

Kristi Gold

*Žona z Internetu*

scandalous

## PROLOG

- Babciu Lilly, więc ona jutro naprawdę tu będzie?

Siedziały razem przy komputerze. Amanda na kolanach prababci. Lilly Connelly przytuliła ukochaną prawnuczkę.

- Tak, Amando. Naprawdę.

Chociaż Lilly Connelly niezbyt ufała nowinkom technicznym, a wszechpotęgę Internetu traktowała niemal jak dzieło szatana, ostatnio przekonała się, że surfowanie po sieci to świetna zabawa. A na dodatek trafiła przypadkiem na stronę dla samotnych, zawierającą setki ogłoszeń młodych kobiet szukających męskiego towarzystwa.

To jak wieczorek zapoznawczy z moich czasów, pomyślała.

Zwróciła uwagę na to, że jedna z tych młodych kobiet spełniała wszystkie warunki, by stać się idealną żoną dla jej wnuka Drew, i odpowiednią matką dla małej Amandy. Uwielbiała dzieci - czego zresztą należało się spodziewać, skoro była absolwentką prestiżowych studiów nauczycielskich w systemie Montessori. Ponadto nie ukrywała, że pragnie stałego związku i małżeństwa. Poza tym nie wyglądała jak te modne kobiety, z którymi przez ostatnie pięć lat - od śmierci żony - Drew się umawiał. Tym zależało jedynie na jego pieniądzach i pozycji, jaką dawało nazwisko Connellych.

Biedny Drew, westchnęła Lilly. Sam nie wie, co jest dla niego najlepsze. Na szczęście ma babcię. Ona była pewna, że Drew jest dobrym człowiekiem i cudownym ojcem. Pewnie trochę się obruszy, gdy dowie się o działaniach babci, ale przy odrobinie szczęścia szybko się przekona, że Lilly wie, co robi.

Lilly włączyła funkcję: „Wyślij”, wprowadzając tym samym w życie plan, który przygotowywała od tygodni. Powinna w tej chwili poczuć się winna, ale tak nie było.

Wszyscy przedstawiciele rodu Connellych byli uparci i niezależni, i Drew nie stanowił tu wyjątku. Potrzebował, jak to mówiła Amandzie, lekkiego popchnięcia, i Lilly z radością wyświadczyła mu tę przysługę.

Pocałowała Amandę w policzek.

- Zeskakuj, malutka. Muszę iść. Dziadek Toby na mnie czeka.

Amanda zeszła z jej kolan i okręciła fotel, żeby prababci łatwiej było wstać. Lilly podparła się o laskę i stanęła niezbyt pewnie na nogach.

Gdy Lilly patrzyła na słodką twarzączkę Amandy i jej ufne zielone oczy, tak pełne nadziei, nagłe poczucie winy uderzyło ją z pełną siłą. Czy postąpiła słusznie?

Już jest za późno, by to zmienić.

Chciałaby uklęknąć, by znaleźć się na poziomie Amandy, ale potem pewnie by już nie mogła się podnieść. Tak więc pogłaskała tylko dziewczynkę po delikatnych jasnych włoskach.

- Dziecino, chyba rozumiesz, że twój tatuś i Kristina mogą się sobie nie spodobać? - zapytała.

- Spodobają się - oświadczyła Amanda stanowczo,

podkreślając swoje słowa uniesieniem brody. - Ona pokocha mojego tatusia, a mój tatuś ją pokocha.

Serce Lilly przyspieszyło. Chociaż Amanda była fizycznie bardzo podobna do swojej matki, miała wiele cech ojca. I na szczęście po niej samej, po swojej prababci, odziedziczyła optymistyczne nastawienie do świata.

Miejmy taką nadzieję. Jednak dorośli nie zawsze widzą sprawy w ten sam sposób. I pamiętaj, jeszcze przez jakiś czas musimy dochować naszej tajemnicy - ostrzegła ją Lilly.

Miała przede wszystkim nadzieję, że gdy Kristina Simmons dowie się o jej intrydze, będą już z Drew wystarczająco w sobie zakochani, by Lilly wybaczyć.

- Kristina pisała, że lubi małe pieski - powiedziała Amanda tak, jakby odpychała od siebie myśl, że ich plan nie zadziała. - Może namówi tatusia, żeby mi kupił szczeniaka.

- Dziecinko, posuwajmy się krok po kroku. Najpierw musi poznać tatusia... - I przekonać go, by pozwolił jej zostać, dopowiedziała Lilly w myślach.

Nie mogła pozbyć się wątpliwości, czy postąpiła słusznie. Modliła się, by Drew dał tej młodej kobiecie szansę. Modliła się, by Kristina Simmons nie tylko miała szlachetne serce, lecz także chciała i potrafiła uleczyć Drew.

Lilly pozostawała tylko nadzieja, że tak się stanie.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Drew Connelly z ulgą wypuścił walizki z rąk. Niestety, najcięższa wylądowała na jego stopie. Mruknął pod nosem jakieś przekleństwo na temat swojej własnej głupoty. Od razu rozdrażnił go też piskliwy głos niani dochodzący z kuchni, gdzie rozmawiała z Bóg wie kim przez telefon.

Gdy pani Parker nagle wymówiła pracę i wyjechała z chorą córką do innego stanu, Drew popadł w rozpacz. Agencja zatrudnienia przysłała mu Debbie Randles, młodą dziewczynę bez żadnego doświadczenia. Ponieważ musiał wyjechać do Europy na kilka tygodni, nie miał wyboru.

Na szczęście babcia obiecała wstępować codziennie do Amandy. Cieszył się, że podczas jego nieobecności nic nadzwyczajnego się nie zdarzyło.

Postanowił, że zaraz na początku tygodnia znów skontaktuje się z agencją i poprosi, by znaleźli mu odpowiednią opiekunkę - kogoś trochę starszego i doświadczonego, kto polubi Amandę, i kogo Amanda też będzie mogła polubić.

Jakże on tęsknił za córką! Ten miesiąc, kiedy jej nie widział, straszliwie mu się dłużył. Codzienne telefony niewiele pomagały. Nie widywał jej radosnego uśmiechu, nie słyszał zaraźliwego chichotu.

Przypomniał sobie ich ostatnią telefoniczną rozmowę, kiedy Amanda powiedziała, że po powrocie czeka na niego niespodzianka.

Teraz musiał przyznać, że niania Debbie zastosowała się do jego rozporządzenia, by Amanda była w łóżku najpóźniej o dziesiątej. Niechybnie przywitałaby go teraz piszcząca z radości sześciolatka, której drobne ciało rozpierała niemal non stop niewyczerpana energia.

Amanda była światłością jego życia, jedynym powodem, dla którego wstawał rano z łóżka, by stawić czoło obowiązkowi wiceprezesa Zamorskich Operacji Korporacji Connellych.

Niestety, praca wysysała z niego wszelkie siły. Dziś czuł się, jakby miał sto lat, a nie zaledwie dwadzieścia siedem.

Podniósł walizki i powłókł się po schodach. Najpierw pójdzie do pokoju Mandy, pocałuje ją na dobranoc, potem weźmie szybki prysznic i wreszcie będzie mógł się położyć. Ale nagle stanął jak wryty, bo z gabinetu na piętrze dobiegał radosny chichot.

Drew znów rzucił bagaże na podłogę, tym razem uważając, by chronić palce, i pobiegł do gabinetu. Amanda klęczała w jego fotelu, a jej twarz, oświetlona blaskiem ekranu komputera, zdradzała wielkie rozbawienie.

- O tej porze już dawno powinnaś być w łóżku - powiedział z całą surowością, na jaką zdołał się zdobyć.

- Tatuś! Wróciłeś! - Amanda zeskoczyła na podłogę i popędziła do niego z prędkością tornado.

Drew podniósł ją i przytulił. Owiął go zapach jej włosów, poczuł miękkie policzki przy swojej szorstkiej od

zarostu brodzie, a całe delikatne ciało dziecka przywarło do jego piersi.

Mała jeszcze nie wiedziała, że jego serce należy do niej, że może go sobie owinać wokół palca. Nigdy nie potrafił się na nią długo gniewać. Niebawem Amanda to odkryje i zacznie wykorzystywać.

Gdy już mocno ją uściskał i ucałował, Amanda odchyliła się do tyłu i przypatrywała mu się swoimi zielonymi, płonącymi podnieceniem oczami.

- Tatusiu, tak za tobą tęskniłam!

- Ja też za tobą tęskniłem, skarbie. Jednak musimy porozmawiać o komputerze. - Próbował przybrać poważną minę i poważny ton, ale gdy Amanda się do niego uśmiechała, nigdy się to za bardzo nie udawało. - Przecież wiesz, że wolno ci korzystać z Internetu tylko w obecności kogoś dorosłego.

- Wiem, tatusiu. - Zaczęła się bawić jego krawatem, unikając patrzenia prosto w oczy. - Była ze mną babcia Lilly. - Spojrzała na niego i obdarzyła go promiennym uśmiechem. - Pokazałam jej, jak używać komputera.

Coś takiego! Babcię zwykle trzeba było ciągnąć z całej siły w nowoczesny świat.

- Ale teraz jej tu nie ma, prawda? A to znaczy, że nie byłaś posłuszna.

Usta Amandy zadrżały i Drew poczuł ból serca.

- Debbie dopiero wyszła, tatusiu. Surfowałyśmy razem.

Drew odczuł lekką ulgę.

- Byłyście na twojej ulubionej stronie o zwierzętach?

- Nie - wyznała dziewczynka. - Pomagałam jej wyszukać mężczyznę.

Zdenerwowała go niefrasobliwość niani.

- Jak to: wyszukać mężczyznę?

- Na stronie dla samotnych.

- Dla samotnych?

- Tej samej, na której znalazłyśmy dla ciebie niespodziankę.

Sprawa stawała się coraz dziwniejsza.

- Masz dla mnie jakąś niespodziankę? - Drew przypomniał sobie ich ostatnią rozmowę.

Twarz jego córki jeszcze raz się rozjaśniła.

- Niespodziankę, o której mówiłam ci przez telefon. Będzie tu jutro rano.

Drew poczuł, że zbierają się nad nim czarne chmury.

- Debbie ci przy tym pomagała?

- Debbie pokazała mnie i babci tę stronę. I babcia pomogła mi wyszukać dla ciebie tę niespodziankę.

Wspaniale! Po prostu wspaniale! Nie mógł sobie jakoś wyobrazić, czego szukały na stronach dla samotnych. Babcia bywała czasami ekscentryczna, ale na pewno nie wprowadzałyby Amandy w jakieś mętne sprawy. Drew nie miał pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi i właściwie nawet nie był pewny, czy chce to wiedzieć.

- Jakiego rodzaju niespodziankę babcia mi szykuje?

- Chciał podpytać małą o jak najwięcej szczegółów tej międzypokoleniowej intrygi.

Mała spojrzała w bok.

- Nie mogę ci powiedzieć, bo wtedy nie byłaby to niespodzianka.



- Mandy - przymilał się. - Daj mi tylko malutką wskazówkę. Nie powiem nic babci.

Amanda uniosła dumnie bródkę i jej twarz rozbłysła najwyższym szczęściem.

- Znalazłyśmy ci żonę.

- Pani Randles. Proszę natychmiast przerwać rozmowę.

Debbie siedziała rozparta na krześle w kuchni, słuchawkę przytrzymała między głową a ramieniem i piłowała sobie paznokcie.

- Henry, zadzwonię później - powiedziała, unosząc wzrok na Drew. Rzuciła pilnik na stół, spuściła na ziemię nogi, które trzymała na drugim krześle. - Och, panie Connelly, nie wiedziałam, że pan wrócił. Czy coś się stało?

Drew parsknął śmiechem.

- Można tak powiedzieć. Okazuje się, że dobrze wyszkoliła pani Amandę w używaniu internetowej strony dla samotnych. Jak zrozumiałem, dziecko pomagało pani szukać męskiego towarzystwa.

- Ja tylko sprawdzałam niektóre ogłoszenia i pytałam Amandę o zdanie.

- I wydaje się pani, że to było odpowiednie dla mojej córki?

- Nie zauważyłam, by jej to zaszkodziło.

Drew stracił resztkę opanowania.

- Do diabła, ona ma sześć lat!

Niania była wystarczająco bezczelna, by rzucić mu niewinne spojrzenie.

- Wiedza o tym, jak się obracać w świecie samotnych, każdemu może się kiedyś przydać.

- Zwalniam panią! - zdecydował w jednej chwili Drew.

Oczy Debbie zrobiły się okrągłe.

- Co takiego!?

- Słyszała pani! Proszę się spakować i natychmiast odejść. Czeka z należnością za pani pracę prześlę do agencji.

- Ależ... jest środek nocy.

Drew uświadomił sobie, że to prawda. Nie mógł o tej porze wysłać Debbie na ulicę.

- A więc odejdzie pani z samego rana. Kierowca zawiezie panią tam, dokąd chce się pani udać.

- Panie Connelly, proszę - błagała Debbie. - Nie mogę wrócić do matki:

Drew został doprowadzony do ostateczności, więc się tym nie przejął.

- Przykro mi, pani Randles, ale to pani sprawa. Trzeba było się nad tym zastanowić, zanim pozwoliła pani mojej córce wędrować po Internecie. -I nie powinna pani uczyć tych czarów mojej babci, uzupełnił w myślach.

Okręcił się na pięcie i wyszedł z kuchni, zostawiając zaskoczoną nianię. W holu skręcił do pokoju Amandy, by się upewnić, że mała jest w łóżku, gdzie ją zostawił kilka minut temu.

Poprawiając jej kołdrę, obiecał, że niezależnie od tego, co zdarzy się rano między nim a tajemniczą Kristiną, sprawy, które doprowadziły do ich spotkania - e-maile i spiski babci - nie zostaną odsłonięte, żeby nie ranić uczuć tej pani. I naprawdę tego nie chciał. Jego zdaniem w tej całej dziwacznej aferze Kristiną Simmons była tylko niewinna ofiara.

A wtedy Mandy zapewniła ojca, że będzie to ich wspólną tajemnicą i też obiecała nie mówić nic, co mogłoby zranić uczucia Kristiny. Drew trochę się uspokoił, chociaż nie miał pewności, czy Mandy niechcący nie wyjawি sekretu.

Zresztą był to powód, by znaleźć jakiś sposób na grzeczne odesłanie Kristiny tam, skąd przybyła.

Dziewczynka zasnęła i Drew przez chwilę przyglądał się jej anielskiej twarzyczce. Wyglądała jak prawdziwa księżniczka, jak jej matka. Ale teraz nie chciał o tym myśleć.

Poszedł do siebie i całkiem wykończony opadł na łóżko. Jedną sprawę jakoś załatwił, ale niestety, trzeba się zabrać za następną. Podniósł słuchawkę telefonu i wybrał numer.

- Halo.
- Dziadku, tu Drew. Czy jest babcia?
- Do diabła chłopcze, wiesz, która jest godzina?
- Wiem, ale to pilne.
- Coś się stało?
- Babcia Lilly, jak zwykle, wtrąciła się w nie swoje sprawy. Po prostu muszę z nią porozmawiać. A może już śpi? - nie dawał za wygraną.
- Nie. Ogląda nocny talk show. Ten, w którym ludzie bez wstydu mogą mówić o wszystkim.

Drew wcale nie był zdziwiony. Babcia lubiła sensacje.

- Możesz ją poprosić?
- Oczywiście. Lilly! Dzwoni Drew!
- Witaj, Drew - powiedziała Lilly słodziutko, a to Wskazywało, że nie czuje się zbyt pewnie. - Miałeś miłą podróż?

- A ty miło się bawiłaś przy moim komputerze?
  - Drew od razu zaatakował.
    - Och, tak, mój drogi. Ta Amanda to prawdziwa czarodziejka...
    - Zamilknij, babciu.
    - Co takiego?
    - Wiem, co zrobiłaś.
    - Uspokój się, młody człowieku. Przecież wyświadczyłam ci przysługę.
    - Przysługę? - Drew poczuł, jak zaczyna mu szumieć w głowie. - Naprawdę uważasz, że chcę, byś mi sprowadzała do domu jakieś kobiety? Nie jestem zainteresowany randkami w ciemno!
    - Mój drogi, to nie jest randka!
    - Babciu, przestań się bawić moim kosztem!
    - Ona przyjeżdża, by się do ciebie wprowadzić
  - oświadczyła Lilly spokojnie.
- No, to już przekraczało wszelkie granice. Co ona wymyśliła?!
- Żartujesz sobie!
  - Nie. Jeśli już chcesz wszystko wiedzieć, wysyłałeś do niej e-maile przez cały ten miesiąc, kiedy byłeś w Europie. Amanda też. A ta kobieta nazywa się Kristina Simmons. Ładne ma imię, prawda?
- Jednak Drew w tej całej sytuacji nie widział nic, co mogłoby mu się podobać.
- Cholera, to jakieś szaleństwo!
  - Drew!
  - Przepraszam. Babciu, czy ty w ogóle coś o niej wiesz? - spytał.

- Wydaje się bardzo serdeczna...  
- Serdeczna?! - parsknął Drew. - A jeśli to jakaś kryminalistka? Jak mogłaś zaprosić do mojego domu kogoś obcego?

- Gdybyś wreszcie przestał mi przerywać, podałamby ci wszystkie szczegóły, żebyś mógł ją odpowiednio powitać.  
- Lilly na chwilę zamilkła, by złapać oddech. - Sprawdziłam ją bardzo gruntownie. Jest wzorową obywatelką, jak to zresztą wynikało z jej listów. Niedawno się jej oświadczyłeś, bo inaczej nie mogłeś postąpić, zarówno ze względu na dziecko, jak i na swoją reputację. Ustaliśmy najbliższy miesiąc na takie próbne zaręczyny, a jeżeli wszystko pójdzie dobrze - co zresztą na pewno się stanie - przystąpicie do planowania ślubu. Ale, jeżeli mogę ci coś doradzić, uważam, że Kristina wcale nie musi znać całej prawdy.

To było absurdalne! Surrealistyczne! Całkowicie w stylu Lilly.

- Babciu, nie wiem, w którym wieku, twoim zdaniem, żyjemy, ale epoka małżeństw aranżowanych przez rodzinę dawno przeminęła.

- Drew, zrobiłam to dla twojego dobra. I dla dobra Amandy. Nie mogę dłużej patrzeć, jak twoje dziecko jest wychowywane przez kolejne nieodpowiednie nianie, podczas gdy ty jeździsz po świecie, a tam czyhają kobiety, które pragną jedynie wskoczyć do twojego łóżka i zapewnić sobie dostęp do twojego portfela.

Żaden z dotychczasowych ekscentrycznych wyczynów Lilly nie zaszokował jeszcze Drew tak jak ta intryga, a także jej wiedza o jego życiu towarzyskim.

Lilly nie rozumiała, jak wręcz nienawidził zostawiać

Amandę samą? Nie miał jednak wyboru. Ze względu na pracę musiał często wyjeżdżać.

Mierziły go też randki, choć babcia nie mogła tego wiedzieć.

- Babciu, nie możesz tak ze mną grać.

- Już to zrobiłam, mój ukochany, samotny wnuku. A ponieważ jesteś dżentelmenem, powitasz tę kobietę z otwartymi ramionami i dasz jej szansę.

- A jeżeli nie?

- Będziesz miał do czynienia ze mną, a to los gorszy niż piekło.

I Lilly rozłączyła się, pozostawiając Drew w stanie bliskim eksplozji.

Co on ma teraz zrobić? Mieć nadzieję, że tajemnicza Kristina jednak się pojawi? Albo że z nim porozmawia, może nawet roześmieje się, gdy usłyszy, że chodzi tu o intrygę przygotowaną przez seniorkę rodu bawiając się w swatkę, że potem sobie pójdzie?

Nieważne, jak postąpi ta kobieta, Drew da jej jasno do zrozumienia, że nie ma z tym nic wspólnego.

Kristina Simmons siedziała w samochodzie przed wspaniałą rezydencją Drew Connelly'ego i zastanawiała się, czy przypadkiem nie popełnia życiowego błędu.

Gdy jej przyjaciółka, Tori, zaproponowała, że umieści nazwisko Kristiny na stronie dla samotnych, nie zgodziła się. Ale Tori i tak to zrobiła. Potem zaczęły przychodzić e-maile od Drew Connelly'ego. Z początku starała się je ignorować, ale nie była w stanie zignorować listów wysyłanych przez jego córkę.

Wkrótce okazało się, że Drew jest bardzo interesującym korespondentem i Kristinę coraz bardziej wciągało to, co pisał on i co pisała mała Amanda. Do tej pory nawet nie przychodziło jej do głowy, że pozna kogoś za pośrednictwem Internetu, a tym bardziej, że zgodzi się na coś takiego jak próbne narzeczeństwo. A teraz oto siedzi tu, przed jego domem, i jest już za późno, by się wycofać.

Spojrzała jeszcze raz na wydruk e-maila, który leżał na fotelu pasażera:

*Droga Kristino, nie mogą się już doczekać twojego przyjazdu. Jesteś taka ładna i wyglądasz jak prawdziwa mama. Tatusz bardzo potrzebuje żony. Jeżeli przyjedziesz, obiecują, że będą grzeczna. Ucałowania, Amanda.*

Jak mogłaby odmówić tej płynącej z serca prośbie dziecka? Ale miała też cichą nadzieję, że ojciec Amandy okaże się mężczyzną jej marzeń. Jego listy były takie miłe, wydawał się podobny do niej, samotnej osoby szukającej prawdziwego związku. Bo Kristina знаła smutek samotnego życia. Chociaż miała dwadzieścia siedem lat, czuła się już zmęczona randkami i spotkaniami, nieczystymi intencjami mężczyzn i ich kłamstwami.

Zgodziła się więc zamieszkać u mężczyzny, którego znała jedynie z internetowej korespondencji.

Zamieszkać z nim na jakiś czas, poprawiła się. Jeżeli jednak nic z tego nie wyjdzie, po prostu się wyprowadzi, chociaż chyba już nie wróci do swojego rodzinnego Wisconsin.

Wiedziała, że jak długo nie popełni jakiegoś idiotycz-

nego błędu - na przykład nie zakocha się bez wzajemności w Drew Connellym - tak długo zdoła uniknąć kłopotów. Jeżeli jednak okaże się taki, jak wynikało z listów, będzie to bardzo trudne.

Oczywiście w miarę możliwości sprawdziła, z kim na do czynienia. Zaprzyjaźniony z Tori policjant zapewnił Kristinę, że Drew Connelly jest porządnym obywatelem. Dowiedziała się też, że jest bogaty, należy do potężnej i wpływowej rodziny. A sądząc teraz po jego domu - pięknej rezydencji, otoczonej wypielegnowaną zielenią - sam również jest człowiekiem sukcesu.

Kristina wysiadła z samochodu, wzięła tylko torebkę, zostawiając walizkę w bagażniku, i z duszą na ramieniu podeszła do drzwi i zadzwoniła.

Otworzył jej starszy pan, we flanelowej koszuli i spodniach khaki, z lekką łysiną, niezbyt wysoki i wyglądający na wiele więcej niż dwadzieścia siedem lat. Ale przynajmniej uśmiechał się radośnie.

- Dzień dobry, pani.

Kristina również się uśmiechnęła, chociaż dość niepewnie.

- Czy to rezydencja pana Connelly?

- Tak. Przyszła pani z agencji?

- Jakiej agencji?

- Opiekunek do dzieci.

Opiekunki do dzieci?

- Eee... nie. Miałam się tu spotkać z Drew Connellym.

Czy to pan?

Roześmiał się głośno, pełną piersią.

- Niestety, nie, chociaż bardzo bym chciał znów być



taki młody. - Podał jej rękę. - Jestem Tobias Connelly, dziadek Drew.

Kristina z ulgą uścisnęła jego wyciągniętą dłoń.

- Nazywam się Kristina Simmons.

- Miło mi panią poznać. Drew się pani spodziewa?

Najwyraźniej dziadek nic nie wie o ich zaręczynach, a skoro tak, to lepiej go nie informować, pomyślała..

- Chyba tak. - Przynajmniej miała taką nadzieję.

Otworzył szeroko drzwi i gestem zaprosił do środka.

- Więc proszę wejść.

Na widok holu Kristinie aż zaparło dech. Nawet to miejsce świadczyło o bogactwie i dobrym smaku. Zapowiadało spełnienie marzeń o domu.

Więc co ona tu właściwie robi, Kristina Simmons z Oshkosh?

- Drew, ktoś do ciebie! - ryknął Tobias tak głośno, że Kristina aż się wystraszyła.

- Zaraz przyjdę! - odkrzyknął zirytowany męski głos.

Toby zachichotał.

- Właśnie pije kawę. A pani na pewno nie chciałaby mieć z nim do czynienia, póki nie skończy. Rano zachowuje się jak prawdziwy niedźwiedź.

Och, nieźle na początek! Drew Connelly rankami jest zły, podczas gdy dla niej to ulubiona pora dnia.

- Zaprowadzić panią do kuchni?

- Nie! - Nie chciała, by w jej głosie zabrzmiała taka panika, ale wolała jednak pozostać tu na wypadek, gdyby musiała szybko uciekać. - To znaczy, poczekam na niego tutaj.

- Więc proszę usiąść. - Tobias wskazał sąsiedni pokój. Meble były ładne, ale nie wydawały się wygodne.

- Dziękuję. Tu mi jest zupełnie dobrze.

- Świetnie. Drew za chwilę przyjdzie.

Chwilka nie wystarczy jej, by przygotować się na spotkanie z niedźwiedziem.

Tobias spojrzał tak, jakby się zastanawiał, jakie myśli przebiegają jej przez głowę i jakie ma sekrety.

Powinienem był od razu się zorientować, że nie jest pani z agencji - powiedział. - Nie przypomina pani kobiet, które stamtąd przychodzą.

Najwyraźniej Drew Connelly szuka opiekunki do dziecka. Czy właśnie dlatego poprosił, by się do niego wprowadziła?

- Jak się domyślam, szuka niani dla Amandy?

- Owszem, od dzisiejszego ranka. Musiał zwolnić poprzednią, bo się zupełnie nie nadawała. I to drugi powód, dla którego jest w tak pieskim nastroju.

To wyjaśnienie troszkę uspokoiło Kristinę. Przynajmniej nie sprowadził jej tu tylko po to, by zastąpiła nianię.

Starszy pan Connelly uśmiechnął się miło.

- Teraz, gdy pani tu jest, na pewno poprawi mu się humor. Młoda i ładna kobieta zawsze rozjaśnia poranek mężczyzny.

Ładna?

- Dziękuję - mruknęła Kristina, uświadamiając sobie, że Tobias zapewne chciał okazać uprzejmość. Miała nadzieję, że wnuk będzie równie uprzejmy.

Tobias spojrzał na zegarek.

- Bardzo żałuję, że nie mogę dłużej cieszyć się pani

miłym towarzystwem, ale muszę już iść. Wpadam tu od czasu do czasu, by sprawdzić, co się dzieje u tego chłopaka i upewnić się, że trzyma się prostej drogi. - Otworzył drzwi i posłał Kristinie jeszcze jeden radosny uśmiech. - Niech pani uważa, panno Simmons. Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy. I niech pani każde Drew przywieźć panią do nas. Jego babcia na pewno ucieszy się, gdy panią pozna.

Gdy wyszedł, Kristina, na drżących nogach, podeszła do okna. Widok był piękny. Pod sierpniowym słońcem rozciągał się teren sportowy, trawniki, plac zabaw dla dzieci. Zacisnęła wilgotne ze zdenerwowania ręce.

Zastanawiała się, jaki naprawdę jest Drew Connelly. Może wygląda jak młodsza wersja dziadka? Uprzejmy i troskliwy, gdy tylko zażyje swoją poranną dawkę kofeiny? Ale co o niej pomyśli? W swoich e-mailach utrzymywał, że wygląd nie ma dla niego znaczenia. Jednak gdy już ją zobaczy, a zna tylko portretowe zdjęcie, może zmienić zdanie.

Nagle usłyszała czyjeś kroki. Nadeszła chwila prawdy.

Kristina wyprostowała ramiona, odwróciła się i z trudem powstrzymała okrzyk na widok mężczyzny, który ku niej szedł. Przystojny mężczyzna w rozpiętym granatowym szlafroku i spodniach od piżamy, prezentował swój płaski brzuch. Zaskoczył ją ten strój. Drew stanął na sekundę, a potem podszedł bliżej i zatrzymał się kilka kroków od Kristiny.

Był taki wysoki, że Kristina musiała unieść głowę, by widzieć jego twarz, a rzadko jej się to zdarzało. Jego zmrużone oczy były szokująco niebieskie, a potargane włosy

czarne, jak skrzydło kruka. I wyglądał tak seksownie... zupełnie jakby dopiero wygrzebał się z łożka.

Do diabła, czyżby zapomniał, że Kristina ma przyjechać? A może ona pomyliła godziny? A w ogóle, czy to naprawdę on?

- Drew?

Jego spojrzenie przesunęło się powoli po figurze kobiety, od głowy do stóp, aż wreszcie popatrzył jej w oczy.

- A pani to na pewno Kristina - powiedział cicho.

W tej chwili nie była wcale pewna, kim jest ani czy zdoła otrząsnąć się z szoku, spowodowanego zarówno jego wyglądem, jak i śmiałym spojrzeniem.

- Tak, to ja. Przyjechałam za wcześniej?

- Jest dopiero ósma. Moim zdaniem można to nazwać wczesną godziną, zwłaszcza w sobotę.

- To pan prosił, żebym tu była o ósmej.

- Naprawdę? - zdziwił się, marszcząc brwi.

- Tak. Mam to tutaj. - Poszukała w przewieszanej przez ramię torebce i wyciągnęła wydruk ostatniego e-maila. - Jest tu wyraźnie napisane: „Proszę przyjechać o ósmej. Dzięki temu będziemy mogli porozmawiać, zanim Amanda się obudzi”. - Schowała kartkę do torebki, a gdy Drew milczał, dodała: - Chce pan, żebym pojawiła się później? - A może wcale, uzupełniła w myśli.

- Kristino! Przyjechałaś! - rozległ się radosny okrzyk.

Kristina odwróciła się i zobaczyła dziewczynkę o włosach kolom lnu, w różowej koszulce nocnej. Zbiegała ze schodów tak szybko, jak na to pozwalały jej małe nóżki. Na dole, nie zatrzymując się, popędziła dalej i wtuliła się w Kristinę z taką siłą, że ta z trudem zachowała równowagę.

Uklękała i uśmiechnęła się, kładąc ręce na ramionach dziecka.

- Niech zgadnę. Pewnie jesteś księżniczką.

Mała zachichotała.

- Jestem Amanda. Jeśli chcesz, mów do mnie Mandy, tak jak tatuś.

Jednym niewinnym uśmiechem to piękne dziecko raz na zawsze skradło Kristinie serce.

- Chętnie, jeżeli twój tatuś nie ma nic przeciwko temu.

- Spojrzała na Drew, który tkwił nad nimi jak monstrum. Nie wydawał się ucieszony.

- Mandy, idź do siebie. Chcę porozmawiać z Kristiną w cztery oczy.

Amanda nadała się w wypraktykowany od dawna sposób.

- Ja też chcę porozmawiać - zaproponowała.

- Później, Amanda Elizabeth. - Ojciec był stanowczy.

Amanda zwiesiła głowę, a jej usta wygięły się w podkówkę. Kristiną ją uściskała.

- Coś ci powiem, malutka. Idź się ubierz i przygotuj swoje ulubione zabawki. Za chwilę do ciebie przyjdę. Zgoda? - zaproponowała.

- Obiecujesz?

- Obiecuję - przyrzekła.

- Nie odejdziesz? - dziecko nadal pytało.

Kristinie ścisnęło się serce. Po reakcji małej zrozumiała, że już tak się zdarzało. Może jej ojciec miał zwyczaj sprowadzać do domu kobiety, a potem szybko kończyć znajomość?

- Jeszcze teraz na pewno nie odejdę. - W tej chwili

tylko mogła obiecać, bo decyzja należała przecież do Drew. - Przyjdę do ciebie, gdy tylko skończę rozmawiać z twoim tatusiem.

- No, dobrze - zgodziła się niechętnie Amanda. Widać było, że jest rozżalona. Powłokła się schodami na górę, oglądając się raz po raz, by sprawdzić, czy Kristina jeszcze tu jest.

Gdy zniknęła jej z oczu, Kristina odwróciła się do Drew. Zdażył zawiązać szlafrok, zakrywając całkowicie tors, ale i tak nie stracił na atrakcyjności.

Przez chwilę wpatrywał się w sufit, aż wreszcie przeniósł wzrok na Kristinę.

- Jest coś, o czym muszę pani powiedzieć.

Słyszac ten powazny ton, Kristina juz wiedziala, co uslyszy. Powie jej, ze ma odejsc. Przyjrzal jej siei zmienil zdanie. Tyle warte byly jego zapewnienia, ze wyglad nie ma znaczenia.

- Czy jest tu jakies miejsce, gdzie moglibysmy spokojnie porozmawiac? - spytala, nie chcac, by Amanda uslyszala, jak Drew ja odprawia.

- Jasne. Proszę za mną pójść.

Poszła za Drew długim korytarzem, przygotowując się na chwilę, gdy pan Conelly jej oznajmi, że to wszystko było wielką pomyłką.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nawet gdyby babcia Lilly zajechała przed dom na harleyu, Drew nie byłby bardziej zdziwiony. Nie wiedział, czego ma się spodziewać po Kristinie Simmons, ale na pewno nie tego, co zobaczył.

Poszli do bawialni. Ona usiadła na kanapie, on w fotelu naprzeciwko. Unikając jego spojrzenia, przyglądała się wnętrzu, podczas gdy on jej się przyglądał. Podobał mu się bezpretensjonalny wygląd kobiety: Kristina była w zwykłych białych sandałach i koralowej sukience bez rękawów, pozwalającej zobaczyć jedynie ramiona i kostki nóg. Opalona na brąz, z długimi, ciemnokasztanowymi włosami, wysoka, mająca około metr osiemdziesiąt wzrostu, absolutnie w niczym nie przypominała kobiet, z którymi zwykł się spotykać.

Kristina Simmons jakby cofnęła się do epoki, kiedy kobiety były kobietami, miały kształtny biust i krągłości, nie pozostawiające wątpliwości co do ich płci. Jednak starała się te walory ukryć pod luźnym ubraniem, pewnie dlatego, że taka sylwetka przestała być modna i teraz uważano, że kobieta musi być chuda, by się podobać. Ale mimo tej luźnej sukienki, Drew mógł sobie wyobrazić wiele szczegółów jej ciała.

Powinien szybko przestać o nich myśleć, bo inaczej popadnie w poważne kłopoty.

Ogromne, ciemne oczy Kristiny wywarły na nim takie wrażenie, że zastygł w pół kroku, gdy zobaczył ją w holu. A teraz te oczy patrzyły na niego badawczo, gdy zastanawiał się, co powinien powiedzieć.

- Nie miała pani trudności z trafieniem do nas? - Na razie stać go było jedynie na taką niezobowiązującą, banalną rozmówkę, zwłaszcza gdy jego spojrzenie nie mogło oderwać się od jej pełnych warg.

- Żadnych. Dał mi pan bardzo dokładne wskazówki.  
- Nagły uśmiech Kristiny odsłonił białe zęby, prześlicznie kontrastujące ze złocistą cerą. Ale jednak był to uśmiech blady, niepewny. - Ma pan piękny dom. I piękną córkę  
- dodała.

Kristina Simmons też była piękna w naturalny sposób. Nie miała mocnego makijażu. Nie potrzebowała tego, by eksponować nieskazitelną cerę, gęste, długie rzęsy, ocieniające policzki, gdy spuszczała wzrok. Często właśnie to robiła.

- Tak, Mandy to wspinała dziewczynka - zgodził się Drew.

- I inteligentna. - Kristina wzięła z kanapy poduszkę i przytuliła ją do piersi, oczy miała utkwione w jakiś nieokreślony punkt. - A więc, co chce mi pan powiedzieć?

Drew wiedział, co powinien powiedzieć: że ta cała dziwaczna intryga została uknuta przez jego babcię, a on nie miał z tym nic wspólnego. Ale ponieważ Kristina sprawiała wrażenie tak niepewnej siebie, nie miał serca jej o tym poinformować. Musi postępować ostrożnie i wyjawiać prawdę stopniowo.



- Chyba powinniśmy pomyśleć, jak panią tu zainstalować.

Kristina odrzuciła poduszkę na bok i zsunęła się na sam brzeg kanapy. Ręce spłotła na piersiach i spojrzała mu w oczy.

- Mogę to panu ułatwić. Zauważyłam, że trochę pana zaskoczyłam, chociaż w e-mailach pisał pan, że wygląd nie ma znaczenia. Ale rozumiem, że nie uważa mnie pan za osobę odpowiednią dla siebie.

- O czym pani mówi?

- No, przystojny, bogaty mężczyzna, taki jak pan, może mieć każdą kobietę, której zapragnie. Kobietę delikatną, zgrabną, po prostu fantastyczną.

- Naprawdę myśli pani, że jestem tak powierzchowny?

- Nie wiem, co myśleć. Nie spodziewałam się kogoś takiego jak pan.

A więc oboje zostali zaskoczeni. On też nie spodziewał się kobiety, która pobudzi jego wyobraźnię.

- A czego się pani spodziewała? - Drew ciekaw był jak najwięcej od niej usłyszeć.

- Mam mówić szczerze?

- Tak chyba będzie najlepiej.

- Spodziewałam się kogoś bardziej...

- Prostackiego? - odpowiedział.

- Zwyczajnego.

- Ja też - przyznał szczerze.

Kristina zarumieniła się i znów osłoniła się poduszką.

- A więc przynajmniej jedno z nas się myliło - stwierdziła.

Jak ona może mówić coś takiego? zdziwił się Drew.

Czyżby nie zdawała sobie sprawy, że jest bardzo atrakcyjna? Mężczyzna musiałby być martwy, by tego nie spostrzec. A poza tym natychmiast nawiązała kontakt z Mandą. Nie zdarzyło się to z żadną inną kobietą, która pojawiła się w tym domu. A jeśli Lilly ma rację? Może szukał w nieodpowiednich miejscach. Ale żeby przez Internet?

Jednak mimo wszystko nie zamierzał dać się złapać w pułapkę małżeństwa. Raz już tego popróbował. Jedy-  
nym dobrem, jakie z tego wyniknęło, była Amanda.

Ale jak to powiedzieć Kristinie Simmons? I jak to wytłumaczyć córce, która tylko raz na nią spojrzała i natychmiast polubiła?

Ależ ta babcia narozrabiała! Dlaczego nie pomyślała, jak na to zareaguje Amanda i co poczuje Kristina?

A wtedy coś mu przyszło do głowy. Może zdoła ją subtelnie przekonać, że nic z internetowych zobowiązań nie wyjdzie, a wtedy ona odejdzie sama, tak jakby to był jej własny pomysł. W ten sposób Drew nie zrani jej uczuć, a osiągnie swoje. W jednej chwili w jego głowie powstał plan. Zacznie Kristinę nachalnie uwodzić.

- Ależ, Kristino, jest pani wyjątkowo atrakcyjną kobietą - powiedział uwodzicielsko, eksponując cały swój urok.

Niestety, Kristina patrzyła w podłogę.

- Dziękuję - szepnęła.

- I nie mogę się już doczekać, kiedy poznamy się lepiej.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- To znaczy, że chce pan dotrzymać naszej umowy?

- Chyba że pani to nie odpowiada - szepnął.

Znów opuściła wzrok. .

- Odpowiada. Uważam, że powinniśmy spróbować.

Na niewiele zdały się jego wysiłki, by ją zniechęcić.

- Pomóc pani z przywiezieniem rzeczy? - Drew przeszedł do konkretów.

- Wszystko mam w samochodzie.

- Mieszka pani w nim? - zakpił Drew.

Tym pytaniem zasłużył sobie na uśmiech Kristiny.

- Nie, oczywiście, że nie. Ale termin wynajmu mieszkania mija mi w tym tygodniu, więc kiedy pan mnie tu zaprosił, postanowiłam go nie przedłużać.

Teraz Drew poczuł się jeszcze gorzej. Jeżeli każe jej odejść, będzie bezdomna. A więc trzeba dalej realizować szatański plan babci.

- Mam nadzieję, że będzie pani wygodnie w moim łóżku.

Kristina przyjęła to z dziwnym spokojem.

- Drew, doprawdy, nie musi mi pan odstępować swojego pokoju. Jak panu pisałam, pokój gościnny całkowicie mi wystarczy.

- Uważa pani, że powinniśmy mieć osobne sypialnie?

- Oczywiście. Poza tym właśnie to zaproponował pan w e-mailu. A ja się zgadzam, że przy pana córce nie powinniśmy sobie pozwalać na zbyt wielką poufałość.

Lilly najwyraźniej skazywała go na celibat. Ale gdyby powiedział teraz Kristinie, że zmienił zdanie i od razu chce ją mieć we własnym łóżku, zachowałby się jak ostatni łajdak. Nie mógł posunąć się tak daleko... jeszcze nie teraz. ,

- Po prostu chciałem się upewnić, czy myślimy tak samo.

- Jak najbardziej. Uważam, że potrzebujemy znacznie więcej czasu, zanim podejmiemy taki krok.

To tyle, jeśli chodzi o plan.

- Proszę mi coś o sobie opowiedzieć - powiedział w nadziei, że dowiadując się czegoś więcej, wymyśli jakiś sposób na usunięcie jej ze swojego życia.

- Nie wiem, co jeszcze mogłabym dodać do tego, co już pisałam w swoich e-mailach.

Drew uświadomił sobie, że tu Kristina ma nad nim wielką przewagę.

- Na pewno coś jeszcze się znajdzie. Nie można umieścić wszystkiego w kilku listach.

- Przecież wymieniliśmy ich około pięćdziesięciu!

Pięćdziesiąt? Babcia zdecydowanie powinna sobie znaleźć inne hobby. A on jak najszybciej musi przenieść te listy do własnej skrzynki pocztowej, oczywiście jeżeli Lilly ich nie skasowała, by zniszczyć dowody swoich nieczystych poczynań.

- A który list pani najbardziej się spodobał?

Kristina uśmiechnęła się radośnie.

- Niech pomyślę... Chyba ten, w którym pisał pan, że pańska ulubiona książka to „Wichrowe Wzgórza”.

- Na pewno się pani zdziwiła. - Drew sam też był zdumiony. Nie czytał tej książki. Ale, oczywiście, Lilly ją czytała. Babcia naprawdę nie wie, co to wstyd!

- Uważam jednak - kontynuowała Kristina, że Heathcliff miał bardzo pokretny charakter.

- Jest... eee... jedyny w swoim rodzaju.

- Ale jednak skomplikowany. Dlatego dziwię się, że lubi pan także romantyczne historie.

Drew już miał zaprzeczyć, gdy przyszło mu coś do głowy. Może jeżeli wyjawi, że nie mówił prawdy o swoich gustach, Kristina postanowi sobie iść.

- Muszę się przyznać, że po prostu chciałem wyrzucić na pani wrażenie. Bo w rzeczywistości wolę Toma Clancy'ego.

Uśmiechnęła się radośnie.

- Naprawdę? Ja też. Uwielbiam militarne thrillery.

Tak oto ta kobieta rozprawiła się z jego najnowszą strategią.

- Mówiłem pani, że pasjonuję się sportem?

- Nie. O tym nie rozmawialiśmy.

Wreszcie coś, co może mu pomóc, pomyślał z nadzieją.

- No więc, tak właśnie jest. Od piątku do niedzieli siedzę przed telewizorem i oglądam program, jak leci. Ale moim ulubionym sportem jest wrestling. - Drew był pewien, że to powinno zadziałać.

Ale nie zadziałało. Kristina wydawała się zachwycona, nawet podniecona.

- Bardzo się cieszę. Bo ja też uwielbiam wrestling. A moją faworytką jest Mangler. Prawda, że nosi szalone kapelusze? A gdy zwyciężyła z tą... och, jak ona się nazywa?

Drew nie miał pojęcia. Nigdy nie oglądał wrestlingu.

- W tej chwili nie potrafię sobie przypomnieć. Nie otrząsałem się jeszcze po zmianie czasu.

- Zmianie czasu? Nie wiedziałam, że pan wyjeżdżał.

- Przez ostatni miesiąc byłem w Europie.

- I wysyłał mi pan te wszystkie e-maile z Europy?

- Tak.

Pograżał się coraz głębiej w kłamstwach. Gdyby był mądry, natychmiast położyłby temu kres. Przestałby patrzeć w jej ciemne oczy, na jej palce skubiące poduszkę, na jej kuszące usta, teraz rozchylone, i jasno by jej wyłożył, jak sytuacja wygląda naprawdę.

- Drew, jak to miło. - Tak się ucieszyła, że zaczęła mu mówić po imieniu. - Nie wiedziałam. Pewnie sporo musiałeś wydać na połączenia. Nie powinieneś być ponosić przeze mnie takich kosztów.

Powiedziała to tak, jakby podarował jej obraz Moneta. Jak może teraz wyznaczyć jej prawdę?

Poza tym wyrzucił nianię, więc nie miał nikogo, kto mógłby się zająć Amandą. Znalezienie odpowiedniej osoby może potrwać dobrych parę tygodni, tymczasem już się przekonał, że Kristina ma wspaniałe podejście do dzieci, a Amanda ją polubiła. Mógłby udawać, że zamierza kontynuować to narzeczeństwo na próbę i jednocześnie szukać jakiegoś sposobu, by ją zniechęcić. Byłoby to proste, gdyby nie jedna komplikacja - Kristina bardzo go pociągała. Jednak nie może dać się odwieść od nadrzędnego celu. Drew wstał.

- Chodźmy ulokować cię w pokoju.

Kristina również wstała, podeszła do niego i niespodziewanie go uściskała. Poczł pełnię jej piersi i świeży zapach ciała. Zrobiło mu się gorąco. Za gorąco. Zebrał całą siłę woli, by jej nie przyciągnąć jeszcze bliżej i nie pocałować.

- Dziękuję - powiedziała cichym, zdławionym głosem. Ciało Drew natychmiast zareagowało. Ciekawe, jak będzie brzmiał jej głos, gdy będą się kochali, pomyślał.

Skarcił się za takie fantazje. Szybko cofnął się i zdusił

w sobie te erotyczne wyobrażenia. Musi kontrolować swoje reakcje. Tak właśnie postanowił.

- Chodź, pokażę ci twoje łóżko. Cholera! Chciałem powiedzieć: twój pokój - Drew był zły za tę propozycję, ale Kristina zdawała się niczego nie słyszeć.

Po zainstalowaniu się w pokoju gościnnym, który był jak spełnione marzenie dekoratora wnętrz, Kristina poszła do Amandy. Sypialnia dziewczynki, o lawendowych ścianach i meblach, aż kipiących od falkanek, zawierała dość zabawek, by wypełnić cały dział wielkiego magazynu. Usiadła z Amandą na podłodze i zaczęły przebierać dwie lalki Barbie.

Kristina miała wrażenie, że Drew brał prysznic w toalecie pokoju położonego dalej w korytarzu, ale o tym bała się nawet myśleć. Nie powinna sobie pozwolić na taką śmiałość, wiedząc, jak zareagowała, gdy otoczyły ją jego ramiona.

Pierwszy raz od wielu lat doznała jakiejś kosmicznej reakcji. I była pewna, że Drew również odczuł to samo.

Jeden zdawałoby się zwykły serdeczny gest i już rozmyślała o sprawach, o których stanowczo nie powinna. A przynajmniej do czasu, aż się lepiej poznają. Wtedy stanie się to, co ma się stać. Jednak mimo że rozsądek jej tego zakazywał, nie mogła przestać sobie wyobrażać, jak by to było, gdyby Drew ją pocałował...

- Lubisz mojego tatusia?

Pytanie Amandy wyrwało Kristinę z zamyślenia.

- Tak, skarbie, lubię, ale prawie się nie znamy. Właśnie dlatego tu przyjechałam.

Amanda skinęła głową.

- I żeby się ze mną bawić - dodała zaczepnie.

Kristina musnęła małą palcem po zadartym nosku.

- Tak, kotku. I żeby się z tobą bawić.

- Moja mama nie żyje - powiedziała Amanda, grzebiąc w pudełku z ubrankami lalek.

Drew w jednym z e-maili napisał, że jest wdowcem, ale nie podał żadnych szczegółów prócz tego, że jego żona zmarła kilka lat temu.

- Mandy, pamiętasz swoją mamusię?

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

- Nie. Ale babcia Lilly mówi, że jestem do niej bardzo podobna.

- A widziałaś jej zdjęcia?

- Tatuś nie ma żadnych.

Serce Kristiny ścisnęło się ze współczucia. Najwyraźniej śmierć żony była dla niego tak bolesna, że wyrzucił wszystkie pamiętki. Ale czy odrzucił również wspomnienia? Czy nadal cierpi i dlatego właśnie żyje samotnie?

Jednak pomyślała, że to źle, iż Amanda nie zna tej części swojej historii. Ale nie Kristina powinna powiedzieć o tym Drew. A przynajmniej jeszcze nie teraz.

- Mandy, może poproś tatusia, żeby ci pokazał jakieś fotografie?

Amanda podała Kristinie małe ślubny strój.

- Ty możesz być moją mamą - stwierdziła stanowczo.

Kristina westchnęła. W co się wpakowała? Mimo niepokojów postanowiła jednak patrzeć optymistycznie i mieć nadzieję, że sprawy się ułożą i będzie mogła być żoną dla Drew i matką dla Amandy.



Mała podniosła lalkę-chłopca, ubranego w miniaturowy smoking.

- To Drew.

Kristina skończyła ubierać w białą suknię ślubną lalkę o niewiarygodnych krągłościach.

- A jak nazwiemy tę? - spytała.

- Kristina. Wyjdzie za mojego tatusia - Amanda stwierdziła to bez żadnych wahań. Gdyby tylko Kristina mogła mieć tyle pewności.

Teraz Mandy wzięła obie lalki, podniosła je i oznajmiła:

- Ogłaszam was mężem i żoną. - A potem przycisnęła je twarzami, imitując odgłos pocałunków.

- Jaka krótka ceremonia - roześmiała się Kristina.

- Barbie i Ken pewnie pojedą teraz na miesiąc poślubny.

Poruszona tym zniewalającym głosem, Kristina spojrzała w kierunku drzwi.

Drew opierał się o framugę. Ubrany był w granatową koszulkę polo i luźne płócienne spodnie. Falujące czarne włosy starannie zczesał do tyłu. Uśmiechał się, a niebieskie oczy lśniły rozbawieniem. Kristina natychmiast poczuła, jak całe jej ciało ogarnia ciepło.

- Tatusiu, to nie Barbie i Ken - parsknęła Amanda z irytacją. - To Drew i Kristina.

Drew wszedł do pokoju. Ręce trzymał w kieszeniach, roztaczał wokół zapach wody kolońskiej o zapachu lasu. Ukucnął obok Amandy.

- Kotku, muszę na trochę pojechać do biura, więc daj tatusiowi całusa.

- Nie możesz się z nami pobawić? - Amanda była rozczarowana.

Drew spojrział na Kristinę i uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

- Może pobawimy się później, wieczorem.

Serce Kristiny zabiło mocniej. Widząc ten obiecujący wielkie rozkosze uśmiech odgadła, że to nie rozbieranie lalek Drew miał na myśli.

W końcu oderwał od niej wzrok.

- Wracam po obiedzie - powiedział Amandzie.

- Dobrze, tatusiu, ale się spiesz - zgodziła się mała z rezygnacją i głośno cmoknęła go w policzek.

- Czy mogłabyś - zwrócił się jeszcze do Kristiny - dać Amandzie lunch? W lodówce są kanapki. I w ogóle, czuj się jak u siebie.

- Dobrze - odparła Kristina, ale wątpiła by ona, Kristina Simmons z Wisconsin, mogła kiedykolwiek poczuć się swobodnie przy Drew Connellym.

Drew, wzdychając z frustracją, opadł na fotel przy swoim biurku. Jego gabinet mieścił się na 17. piętrze Connolly Towers, siedzibie korporacji produkującej i handlującej tekstyliami, którą jego dziadek i ojciec doprowadzili do kwitnącego stanu. Teraz obroty sięgały wielomilionowych sum.

Dwie godziny temu zwyczajny uścisk dłoni Kristiny Simmons spowodował, że jego ciało ogarnął płomień. Godzinę temu zachowywała jak u siebie, siedząc z Amandą na podłodze i bawiąc się z nią lalkami. Wyglądała też seksownie, ze skrzyżowanymi nogami i w spódniczce, odsłaniającej opalone uda.

Ciągle jeszcze nie mógł uwierzyć, że tak nagle wtarg-

nęła w jego życie, postawiła cały jego świat na głowie, a życie zmieniła w bombę zegarową, która lada chwila wybuchnie. I to wszystko z powodu intryg babci.

Drew musi tylko przekonać Kristinę, że nic z tego nie wyjdzie, i będzie mógł wrócić do swojego normalnego życia. Wymagał jedynie od czasu do czasu damskiego towarzystwa i, dla zdrowia, trochę seksu. Żadnych bliskich związków, żadnych łzawych pożegnań. Nic skomplikowanego. Nic, co groziłoby uczuciową zależnością. Tylko kontrolowana samotność.

Nie. potrzebował stałego związku, nie potrzebował kobiet na stałe w swoim życiu. Jednak Amanda tego potrzebowała. I miała do tego prawo. A Kristina Simmons zasługiwała na mężczyznę, z którym mogłaby sobie zbudować stabilną przyszłość. Ale on nie był tym mężczyzną. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Może kiedyś, gdy rany zaczną się goić i osłabnie poczucie winy z powodu śmierci Talii, znajdzie sobie kogoś na stałe.

Musi poczuć, że może kobiecie dać z siebie wszystko.

Nagle usłyszał rozmowę na korytarzu.

- Mówię ci, że z Charlottą coś się dzieje. Tom Reynolds opowiadał, że zachowywała się bardzo dziwnie, gdy przyszła do biura w weekend. Unikała ludzi...

Drew słuchał uważnie, ciekawy, co Tom Reynolds ma do powiedzenia o Charlottcie Masters, zaufanej asystentce ojca. Ten detektyw i jego partner, Lucas Starwind, zostali wynajęci przez Connellych po tym, jak starszy brat Drew, Daniel, teraz król Altarii - ojczyzny ich matki - ledwo uszedł z życiem z zamachu. Śledztwo obejmowało coraz szersze kręgi

osób, włączając w to cały klan Connellych. Na szczęście rodzina została oczyszczona z podejrzeń. Jednak nadal pozostawało tajemnicą, kto nastawał na życie Daniela.

- Grant, mój drogi, pomyśl o...

Jego matka tutaj? Musiało zajść coś naprawdę ważnego.

- Wiesz doskonale, o co mi chodzi - kontynuowała Emma Connelly. - Kobieta, która spodziewa się dziecka, nieraz odczuwa silny stres. A ty powinieneś o tym wiedzieć, skoro przeżyłeś ze mną siedem takich sytuacji. I jestem pewna, że tak właśnie wygląda sprawa z Charlottą.

Drew nie wiedział, że Charlotta była z kimś związana. Ale dzieją się jeszcze dziwniejsze rzeczy. Na przykład u jego brata, Bretta. Na samą myśl Drew się uśmiechnął. Za kilka tygodni zostanie ojcem. Ten dawny playboy ożenił się z byłą detektyw z policji, Eleną Delgado, a poznał ją, gdy prowadziła śledztwo w sprawie zamachu na Daniela. Zazdrościł bratu takiej kochającej żony.

Zabawne, ale ich role się odwróciły. Drew został ojcem w wielu dwudziestu jeden lat, bo raz nie zachował ostrożności. Brett umawiał się z wieloma kobietami, ale ustatkował się teraz, przy kobiecie swoich marzeń, a Drew znowu wchodził na małżeński rynek.

Rozmowa na korytarzu znów przyciągnęła jego uwagę. Jego matka niemal krzyczała, a to nie zdarzało się często zrównoważonej księżniczce Emmie Rosemere z Altarii, która porzuciła królewski dwór i pojechała za jego ojcem do Ameryki.

- Grant, nie obchodzi mnie, że on pracuje. Wchodzisz razem ze mną - zdecydowała Emma i, nie czekając dłużej, weszła do gabinetu.

No to marnie ze mną, pomyślał Drew.

- Halo, Drew - powitała go matka, nerwowo przyglądając swoje jasne włosy, upięte w kok, który nosiła, odkąd tylko Drew sięgał pamięcią.

Drew rzucił pióro na blat i wstał. Z jakiegoś powodu zawsze w obecności matki czuł się tak, jakby musiał stać na baczność.

- Dzień dobry, mamó. Co cię sprowadza tu w ten piękny sobotni ranoek?

Emma podeszła do biurka.

- Twój ojciec i ja musimy z tobą porozmawiać - powiedziała stanowczym tonem.

- Nie widzę taty - zaczął Drew, ale Grant już wchodził, z bardzo niepewną miną.

- A więc, o co wam chodzi?

Oczy Emmy zasnuły się mgłą, co świadczyło, że sprawa jest naprawdę poważna.

- Jak mogłeś nam o tym nie powiedzieć?

- O czym? - zdziwił się Drew.

- Że się zaręczyłeś.

No, tak! W rodzinie Connellych wiadomości rozprzestrzeniały się z prędkością światła.

- Kto ci o tym powiedział? - Drew nawet nie musiał pytać.

- Babcia.

Lilly, królowa plotkarek, znów wzięła sprawy w swoje ręce.

- To się stało raczej niespodziewanie - mruknął.

- Synu, gdzie ją poznałeś? - spytał Grant.

Dziś rano, w moim holu, przypomniał sobie. Nie, tego

nie może rodzicom powiedzieć. Im mniej wiedzą o intrydze, tym lepiej dla wszystkich. I wcale nie chodziło o to, by osłaniać babcię. Drew chciał chronić Kristinę.

- W klubie dla samotnych.

- W klubie dla samotnych? - Matka straciła całe swoje zwykłe opanowanie. - A co ty o niej wiesz? Czy jest odpowiednia?

- To striptizerka, którą poderwałem w jakiejś melinie na Michigan Avenue. - Drew nie zdołał powstrzymać sarkazmu. - Dałem jej dobry napiwek i przywiozłem do domu.

Emma zbladła i przycisnęła ręką serce.

- Och Drew... mój... Boże...

- Emmo, on żartuje - uspokajał ją mąż. - Lilly mówiła, że to nauczycielka.

- Nauczycielka? - wypalił Drew, zanim zdążył pomyśleć. Odchrząknął. - To znaczy tak, rzeczywiście jest nauczycielką. Bardzo dobrą. Amanda ją uwielbia. - To przynajmniej było prawdą.

Emma opadła na fotel przed biurkiem.

- Mam nadzieję, że tym razem wiesz, co robisz.

Innymi słowy, pomyślał Drew, nie mogę popełnić tego samego błędu, jak przed moim pierwszym małżeństwem.

- Tak, mamo. Wiem, co robię. Nie jestem już młodzieńcem z college'u, który uległ burzy hormonów.

- Jak ta kobieta się nazywa? - Emma powoli odzyskiwała panowanie nad sobą.

To przynajmniej Drew wiedział.

- Kristina Simmons.

- Mieszka w Chicago?

Najwidoczniej Lilly ominęła mnóstwo szczegółów, gdy puszczała swą plotkę.

- Bardzo blisko naszego domu.

- Jest twoją sąsiadką?

Nie ma co zwlekać. Rodzice i tak poznają prawdę.

- Mieszka u mnie.

Oczy Emmy rozbłysły gniewem.

- Och, Drew, jak możesz, przy Amandzie!

- Mamo, bez paniki! Ma własny pokój. Postanowiliśmy tak to urządzić, bo w ten sposób lepiej się poznamy i upewnimy, czy do siebie pasujemy.

Grant położył ręce na ramionach żony.

- Synu, to wygląda na mądrą decyzję. Ufamy ci, że będziesz miał na względzie zarówno dobro tej kobiety, jak i Amandy.

- Dziękuję, tato. Postaram się. - Na szczęście nie wiedzieli, że za miesiąc, a może nawet wcześniej, będzie po wszystkim.

- Chcielibyśmy jak najszybciej ją poznać - powiedziała Emma.

- Jasne - poparł ją Grant. - A najlepszą porą będzie przyszły weekend.

Wspaniale. Tylko tego mu jeszcze było trzeba: stanąć przed obliczem całej rodziny.

- Zamierzałem zabrać Kristinę i Amandę nad jezioro. Brett nie będzie potrzebował domu, bo teraz, ze względu na ciążę Eleny, nie wyjeżdżają z miasta.

- Świetnie - ucieszyła się Emma. - Wobec tego wszyscy pojedziemy na weekend nad jezioro.

Czy matka musi mieć odpowiedź na wszystko? pomyślał znekany Drew.

- Mamo, przecież dom jest za mały.

- Jest wystarczająco duży na niezobowiązującą kolację. A noc spędzimy u siebie. W naszym domu będzie miejsce dla wszystkich. - Emma wstała. - Zaraz zacznę dzwonić do dzieci. Pewnie niektórzy zjawią się dopiero w sobotę i wtedy urządzimy barbecue. A w piątek wieczorem planuję tylko kolację w ścisłym gronie: my z ojcem, Lilly i Tobias...

Drew zaczynał się pocić ze zdenerwowania, ale nawet nie próbował szukać wymówki, by odłożyć ten okropny wieczorek na później. Gdy matka wpadała w trans, nikt by jej nie powstrzymał.

Trzeba po prostu przekonać Kristinę, żeby zerwała za rączyny jeszcze przed weekendem. Tyle że Drew w poniedziałek jedzie do Kanady, a wraca dopiero w czwartek. Ma bardzo mało czasu, tak więc musi się do tego zabrać już w chwili, gdy wejdzie do domu.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Drew stanął jak wryty, Cały dom wypełniał piękny głos, śpiewający zmysłową bluesową melodię. Fantastyczny kobiecy głos, który każdego bez wyjątku zmusiłby do zatrzymania się i słuchania.

Piosenka wydawała mu się znajoma, ale nie mógł sobie przypomnieć, gdzie ani kiedy ją słyszał. Mówiła o „pierwszych razach”. Pierwszym spotkaniu, pierwszym pocałunku. Pierwszym kochaniu się, chociaż to nie zostało powiedziane wprost. I Drew już wiedział, kto śpiewa.

Stał tak w zachwycie, aż nagle usłyszał również dźwięk fortepianu, i wtedy wrócił do rzeczywistości.

Fortepian Talii.

Ruszył szybko do pokoju, gdzie stał instrument. Od lat tu nie wchodził, a nawet nie pozwalał otwierać drzwi, bo nie chciał budzić wspomnień.

Z każdym krokiem rosła jego złość, a także głęboko zakorzenione poczucie winy. Podarował Talii ten fortepian na dwudzieste urodziny i tej samej nocy zburzył jej marzenia o karierze pianistycznej. Potem przyszła poporodowa depresja Talii, niemożność poradzenia sobie z rolą matki i końcem marzeń o karierze, ale Drew tego nie spostrzegł. Był za bardzo zajęty studiami, zbyt zaabsorbowany zdobywaniem odpowiedniej pozycji w dynastii Con-

nelych. A gdy uświadomił sobie, co się dzieje, było już za późno.

Tak jak się spodziewał, Kristina siedziała przy fortepianie. Była to jedyna rzecz, jaką zachował po Talii, gdy po jej śmierci zbudował ten dom. A obok Kristiny na taborecie siedziała Amanda.

- Co się tu dzieje? - spytał Drew, próbując się opanować.

Kristina oderwała ręce od klawiatury i spojrzała przez ramię. Amanda też się obejrzała. Na jej twarzy, tak podobnej do twarzy matki, co przywoływało jeszcze więcej wspomnień, jaśniał radosny uśmiech.

- Cześć, tato! Kristina ślicznie śpiewa, prawda?

- Wolałbym coś żywszego - burknął. Chciał jak najszybciej obie stąd zabrać, wyjść i zamknąć drzwi, by odgrodzić się od wspomnień, przypominających o poniesionej klęsce.

Kristina tylko się uśmiechnęła, odwróciła z powrotem do instrumentu i jej palce zaczęły biegać po klawiaturze w żywiołowej interpretacji „Kotletów”.

Drew ze wszystkich sił starał się mówić spokojnie:

- Poza tym wolę, by Amanda tu nie wchodziła. Ten fortepian jest cennym instrumentem, a nie zabawką. Należał do mojej żony.

Kristina okręciła się na taborecie.

- Obawiam się, że to moja wina - tłumaczyła się z żalem. - Mandy dowiedziała się, że umiem grać na fortepianie, więc powiedziała mi o instrumencie. Wtedy poprosiłam ją, by mnie do niego zaprowadziła.

- A nie powinna była i dobrze o tym wie.

Dziewczynka ze skrucą opuściła głowę.

- Ale, tatusiu, ja nie dotykałam fortepianu mamusi. I nic nie zepsułyśmy.

Drew wiedział o tym, ale nie potrafił opanować gwałtownych uczuć.

- Mandy, idź do siebie.

- Ale, tato...

- Amando Elizabeth, zrób, co powiedziałem! Muszę porozmawiać z Kristiną

Kristina przyciągnęła Amandę do siebie.

- Zrób, jak tatuś każe. Za chwilę do ciebie przyjdę.

Amanda powoli zsunęła się z taboretu.

- Poprosisz go?

- Zobaczymy.

Amanda ze spuszczoną głową przemknęła obok ojca. Był dla niej zbyt stanowczy - wiedział o tym. Niestety, dał się ponieść złości i poczuciu winy. Potem ją przeprosił. Ale najpierw porozmawia z Kristiną, żeby ustanowić pewne reguły.

Kristina wstała i zacisnęła nerwowo ręce.

- Nie wiedziałam, że to fortepian twojej żony. Gdybym wiedziała, nie przyszedłabym tutaj bez pozwolenia.

- Mam nadzieję, że od dziś będziesz o nie prosiła.

- Będę. - Jej twarz wyrażała współczucie. - Wyobrażam sobie, jak trudno ci jest widzieć pamiątki po kobiecie, którą kochałeś, a której już przy tobie nie ma.

Ale Drew nie chciał jej litości i nie był w nastroju do rozmów o Talii Postanowił zmienić temat.

- O co miałaś mnie spytać w imieniu Mandy?

- O dwie rzeczy - odparła, nie patrząc na niego. - Po pierwsze, dzwoniła jej przyjaciółka Sara i zaprosiła ją na basen.

- Gdzie?
  - Do Andersonów, dwa domy dalej. Ale zaproszenie obejmuje również nocleg.
  - Może iść na parę godzin, ale spać będzie w domu. Kristina wreszcie na niego spojrzała.
  - Dlaczego?
  - Bardzo często wyjeżdżam, więc gdy jestem w domu chcę, żeby Amanda była tu ze mną.
  - To tylko jedna noc, a ona tak się cieszyła. Powiedziała mi, że to byłoby jej pierwsze piżamowe przyjęcie.
  - Nie mogę pozwolić jej tam spać.
- Teraz Kristina się zirytowała.
- Wiem, że to nie moja sprawa.
  - Właśnie - wszedł jej w słowo Drew. Sam nie rozumiał, czemu zachowuje się jak ostatni grubianin.
  - Ale, dla dobra Amandy, powiem, co myślę. - Przerwała, by nabrać tchu. - Rozumiem, jak jej ciężko, jak obojgu wam jest ciężko od śmierci jej matki. I rozumiem też, że nie chcesz się z córką rozstawać. Ale ona musi widywać się z dziećmi w swoim wieku, a nie tylko siedzieć tu, w domu, i do towarzystwa mieć jedynie swoje zabawki.
  - W przedszkolu spędza z dziećmi wystarczająco dużo czasu.
  - Drew, to nie to samo. Powinna uczyć się nawiązywania kontaktów z rówieśnikami również poza przedszkolem.
  - Wydaje ci się, że jesteś takim ekspertem od tych spraw? - Do diabła, to był cios poniżej pasa. Jeżeli będzie nadal tak się zachowywał, Kristina wyjedzie jeszcze dziś.

Zresztą przecież właśnie tego sobie życzył. Ale, z drugiej strony, nie chciał, by go znienawidziła. Jeżeli natychmiast się nie opanuje, tak właśnie się stanie.

- Jestem nauczycielką, zapomniałeś? - powiedziała spokojnie. - Pisałam ci o tym.

Znów te cholerne e-maile!

- To moja córka i sam wiem, co jest dla niej najlepsze!  
- wykrzyknął Drew, doskonale przy tym rozumiejąc, że Kristina ma rację. Jednak nie mógł znieść myśli, że Amanda pójdzie w świat, że czekają ją rozczarowania, smutki i niebezpieczeństwa. Mimo to powiedział pojednawczo:

- Pomyślę o tym. A druga sprawa?

- Chce, bym ją uczyła grać na fortepianie.  
- Absolutnie się na to nie zgadzam.  
- Dlaczego?  
- Jest za mała. -I za bardzo podobna do swojej matki, dodał w duchu.

- Wprost przeciwnie - powiedziała Kristina spokojnie. - To najlepszy wiek, by zaczynać naukę muzyki. Pokazałam jej parę nut i natychmiast potrafiła je powtórzyć. Drew, ona jest bardzo uzdolniona.

Jak jej matka! Jeżeli pozwoli na lekcje, Kristina wdrze się jeszcze głębiej w życie jego córki, a także w jego własne życie. Jednak, jeżeli nie pozwoli, być może odbierze dziecku szansę na wykorzystanie talentu, a już raz tak zrobił, wyrządzając krzywdę Talii.

- O tym też pomyślę - obiecał.  
- Dziękuję - powiedziała Kristina, uśmiechając się niepewnie.

Drew jeszcze przez chwilę jej się przyglądał. To wra-

żliwa, nadzwyczajna kobieta. I piękna - coś promieniuje z jej duszy. Kobieta, która nie cofa się, gdy uważa, że ma rację i powinna bronić swojego zdania. Zupełnie inna niż Talia, i może to właśnie tak go do niej przyciągało. Talia była zapatrzona tylko w siebie, wyrafinowana, egoistyczna. W Kristinie nie ma egoizmu, nie jest kapryśna i rozpieszczona. No i jest mądra. Chciał wziąć ją w ramiona, tulić ją, dziękować za to, że troszczy się o dobro Amandy. Ale się powstrzymał. Odwrócił się i ruszył do drzwi.

- Dokąd idziesz?! - zawołała za nim.

- Przeprosić Amandę. - A zaraz potem pójdzie do swojego gabinetu i wreszcie przeczyta te cholerne e-maile. Przygotuje sobie także listę żądań wobec Kristiny, na tyle nieprzyjemnych, by dwa razy pomyślała, zanim zdecyduje się związać z nim swój los.

- Co robisz?

Kristina odwróciła się od kuchenki i napotkała wzrok Drew. Przykręciła kurek gazu, ale i tak od samej obecności Drew zrobiło jej się o wiele za gorąco.

- Pomyślałam, że ugotuję kolację.

- Ale nie szykuj zbyt dużo. Amanda zje u przyjaciółki.

Słyszając to, Kristina bardzo się ucieszyła. A więc ojciec i córka doszli do porozumienia.

- Będzie się świetnie bawiła.

- Chyba tak - odparł z westchnieniem. - Podeszedł do kuchenki i zajrzał do garnka.

- Co pitrasisz?

- Zrobię niemiecką sałatkę z kartofli.

- Niemiecką? - zdziwił się.

- Według przepisu mojej babci. Moja rodzina ze strony ojca ma niemieckie korzenie - wyjaśniła Kristina.
- Często się z nimi widzisz?
- Teraz już nie. Ojciec zmarł kilka lat temu, a z mamą jakoś nie mam okazji się widywać.
- Nieporozumienia?
- Nie, niezupełnie. Jest bardzo zajęta, bo opiekuje się dwojgiem dzieci mojej siostry, Cariny.
- Ja nie mogę sobie wyobrazić życia bez codziennego kontaktu z rodziną - wyznał Drew.

Chyba rzeczywiście nie potrafił. Ale też na pewno nie musiał znosić nieustannej krytyki w sprawach, na które człowiek nie ma większego wpływu, na przykład dotyczących budowy ciała. A Kristina musiała. Jej matka pewnie chciała dobrze, i właściwie nawet nie była okrutna, tylko szczerą. Do dziś Kristinie brzęczały w głowie te przykre napomnienia:

„Kristino, skarbie, czy pilnujesz wagi? Kristino, czytałam o nowej diecie, którą mogłabyś wypróbować. Kristino, jak chcesz znaleźć chłopca, skoro wcale o sobie nie dbasz”.

Innymi słowy, jak chcesz znaleźć sobie męża bez zagłodzenia się na śmierć?

Kristina wypróbowała chyba wszystkie możliwe diety, ale nie była genetycznie zaprogramowana na szczupłość, więc w końcu dała sobie spokój i z rezygnacją uznała, że musi nauczyć się żyć z takim ciałem, jakim obdarzyła ją natura. Niestety, jej matka nigdy się z tym nie pogodziła.

- Od czasu do czasu dzwonię do niej - powiedziała, wyładowując emocje na kartoflach.

- Możesz do niej telefonować stąd, gdy tylko zechcesz  
- zaproponował Drew i zaraz dodał: - Najlepiej w niedzielę. Wtedy jest niższa taryfa.

Niższa taryfa? Dziwne, pomyślała, jeśli weźmie się pod uwagę, że Drew raczej nie jest nędzarzem.

- Dziękuję.

- Co jeszcze tu mamy? - spytał Drew, zerkając łakomie na garnki.

Wyglądał tak rozkosznie, że Kristina miałaby ochotę go uściskać.

- W zamrażarce znalazłam dwa steki.

- Ja lubię niedosmażone.

- Ja też, więc takie będą.

Mają jeszcze jedno wspólne upodobanie. Było lepiej niż się spodziewała po incydencie przy fortepianie. Zresztą doskonale rozumiała jego odczucia. Postanowiła zachować wielką ostrożność, gdy rozmowa zejdzie na sprawy osobiste, przynajmniej do czasu, gdy się lepiej poznają.

- Chciałam cię o coś zapytać - powiedziała. - Twój ojciec wspominał, że nie masz opiekunki dla Amandy.

- Tak, rzeczywiście. Ale w poniedziałek rano skontaktuję się z agencją. A zanim kogoś znajdą, babcia będzie do nas wpadała.

- Czy to naprawdę potrzebne, skoro ja tu jestem?

Uśmiechnął się niepewnie.

- Nie wiem. A co ty o tym myślisz?

- Mogę się zająć Amandą, przynajmniej do końca wakacji. A potem będę wracała z pracy na czas, by ją odebrać z przedszkola.

- Z pracy?



- Tak. Moja nowa szkoła znajduje się o jakieś dwadzieścia minut jazdy stąd. Nie pamiętasz?

Przez chwilę dobierał słowa.

- Wolałbym, żeby moja żona nie pracowała poza domem,

- Ale w swoich e-majłach pisałeś... - zaczęła niepewnie.

- Zmieniłem zdanie.

- Tak po prostu?

- Właśnie. Czy to ci nie odpowiada?

O, tak. Bardzo się jej to nie spodobało.

- Drew, uwielbiam moją pracę. - Kristina lubiła przebywać z dziećmi, które nie zwracały uwagi na to, jak wygląda, ale jaka jest. - Nie jestem z tych, co to siedzą w domu i się nudzą.

- Och, tu i bez pracy będziesz miała mnóstwo roboty.

- Na przykład?

Podszedł bliżej.

- Lubię, by moje koszule były porządnie odprasowane i złożone.

- A co? Nie ma w pobliżu żadnej pralni? - Kristina udawała, że nie rozumie jego problemów.

- Owszem, są, ale marnie piorą. Jestem bardzo wybredny.

- Rozumiem. Lubię prasować. Odpowiednie złożenie koszuli powoduje, że czuję się tak, jakbym naprawdę czegoś dokonała. - Kristina nie mogła powstrzymać sarkazmu.

- Dom jest wielki. Wymaga godzin sprzątania.

- Myślałem, że masz gospozię - broniła się jak mogła.

Drew zastanawiał się przez chwilę.

- Tak, teraz mam. Ale chyba po ślubie ją zwolnię. Dzięki temu zaoszczędzę trochę pieniędzy.

Zabawne. Nie sądziła, że Drew jest liczykrupą, ale z drugiej strony taka oszczędność wyjaśniała jego bogactwo. Całkiem dobra cecha, pomyślała. Sama zresztą była wychowana w poszanowaniu pieniędzy.

- Czy trawniki mam także kosić? - zakpiła.

- Nie. Zatrudniam zawodową ekipę. Nie miałybyś zresztą na to czasu. Ale... - potarł brodę - może rzeczywiście powinnaś się zająć również trawnikami. Przemyśl to.

Czy to jakiś żart? Test? Mina Drew niczego nie zdradzała. Kristina podejrzewała, że nie mówi poważnie, więc weszła w jego grę.

- Chyba poradzę sobie z kosiarką - oświadczyła pogodnie.

- Chyba tak. W końcu trawnik nie jest aż tak rozległy. A jeśli chodzi o domowe zajęcia, to musimy wziąć pod uwagę również życie towarzyskie. Będzie mnóstwo przyjęć. Connelly'owie uwielbiają wydawać przyjęcia.

Och, do licha!

- Jeszcze coś?

- Tak. Najważniejsza sprawa.

Na szczęście nie wymienił napraw jego samochodu, chociaż dzięki ojcu nauczyła się zmieniać olej i opony. Ale Drew lepiej o tym nie mówić.

- Co takiego?

Podszedł tak blisko, że mogłaby policzyć jego rzęsy, a oddech Drew owiewał jej policzek.

- Dzieci. Całe tabuny dzieci. Moja matka miała sie-

dmioro, więc myślę, że i dla mnie jest to absolutne minimum.

Minimum?

- Nie wspominałeś o tym w listach.
- Rzeczywiście, nie. Bałem się, że cię wystraszę.

Myśl o płodzeniu dzieci z Drew była całkiem przyjemna. Jednak może uda jej się trochę zmniejszyć tę liczbę?

Kristina poklepała się po biodrach.

- Na pewno bez trudu uda mi się donosić tyle dzieci, ile tylko zechcesz. - Kristina zaraz przypomniała sobie uwagi matki: „ Mam nadzieję, Kristino, że po ciąży potrafisz wrócić co najmniej do poprzedniej wagi”.

- Czyli siedmioro - podsumował Drew ze zwycięskim uśmiechem.

- Tak więc zrekapitulujmy - powiedziała Kristina. - Jeżeli za ciebie wyjdę, mam zajmować się domem, mieć co najmniej siedmioro dzieci i kosić trawnik, tak?

Uśmiechnął się wesoło.

- No, pomińmy trawnik.

- Cieszę się, bo nie stanowiłabym ładnego widoku, gdybym w zaawansowanej ciąży i na bosaka pchała przed sobą kosiarkę.

- To traktorek, a nie ręczna kosiarka. - Pogłaskał ją po policzku. - Chciałbym jak najszybciej zacząć...

- Koszenie trawnika? - Kristina udawała, że nie do końca rozumie propozycję.

- Robienie dzieci.

Kristinie zabrakło tchu.

- Ale chyba nie już dziś wieczorem?

Uśmiech Drew był dość frywolny.

- O, to jest myśl.

Nastąpiła chwila ciszy, aż wreszcie Drew wziął w ręce twarz Kristiny i zaczął głaskać ją po policzkach, wbijając pożądlive spojrzenie w jej usta. Powoli, wolniutko, pochylał głowę...

- Tato, Kristino!

Odskoczyli od siebie. Do kuchni wbiegła Amanda. Miała ze sobą małą czerwoną walizeczkę.

Dzięki Bogu za to wtargnięcie, pomyślała Kristina. Bo inaczej mogłoby się okazać, że przystąpili do robienia dzieci tu, na środku kuchni.

- Nasza duża dziewczynka jest gotowa? - spytała Amandę.

- Tak, tak, jestem!

- Zapakowałaś szczoteczkę do zębów?

Amanda poklepała walizkę.

- Mam ją tu. I piżamę i dwie koszulki i dzinsy, i mojego misia Bubbę.

Drew czule potargał jej włosy.

- Wygląda na to, że jesteś naprawdę gotowa, więc jedźmy, bo się spóźnisz.

- Gdy wrócisz, kolacja będzie gotowa - powiedziała Kristina.

- To dobrze. Lubię jadać punktualnie o wpół do siódmej.

Kristina już chciała zasalutować, ale Amanda wyciągnęła do niej ramiona.

- Całuska na do widzenia!

Kristina kucnęła i ucałowała małą.

- Baw się dobrze, kotku. Do zobaczenia jutro.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Drew nie rozumiał, dlaczego Kristina nagle wydawała się taka zdenerwowana. Jeszcze przy kolacji była serdeczna, rozmawiała głównie o Amandzie i ani razu nie wspomniała o jego liście żądań. Oczywiście on nie mówił poważnie. I nie zamierzał jej całować, a zrobiłby to, gdyby Amanda nie wbiegła do kuchni. Jednak naprawdę tego chciał. I nadal chce. Ale nie pocałuje jej. Jeszcze nie teraz.

- Co się stało? - spytał, siadając obok Kristiny na kanapie.

Złożyła starannie gazetę i rzuciła ją na stolik.

- Dziś telewizja nie nadaje wrestlingu. Jest tylko jakiś dokumentalny film o historii piwa. Chyba musimy sobie znaleźć inne zajęcie.

Drew od razu nasunął się pomysł bardzo interesujących zajęć. Zresztą, jak mogłoby być inaczej, skoro Kristina miała na sobie czarne legginsy i jasnożółtą koszulkę, odsłaniającą jedno ładnie opalone ramię. W normalnych warunkach byłoby to ubranie nienęące, ale Drew nie czuł się dziś jak niewiniątko.

Spojrzała na niego, podwinęła pod siebie nogę, a ramię ułożyła na oparciu kanapy.

- Wiesz, moglibyśmy zrezygnować z oglądania telewizji i porozmawiać - zaproponowała.

Porozmawiać? Zdziwiająca kobieta. Po tym wszystkim, co jej wcześniej mówił? Dziwne, że w ogóle się do niego odzywała. Ale nic, co do tej pory zrobił albo powiedział, jakoś nie zbijało jej z tropu.

- A o czym chcesz rozmawiać? - spytał, zwalczając ochotę, by zatrzymać spojrzenie na jej podkreślonych przez koszulkę piersiach.

Wzruszyła ramionami.

- O tym, czego nie napisaliśmy w e-mailach.

Trudna była to sprawa, zwłaszcza po tym jak odkrył, że Lilly wykasowała całą korespondencję. Tak więc znów musi skoczyć z zawiązanymi oczami na głęboką wodę.

- A o czym nie pisaliśmy?

Przechyliła głowę na ramię i pytająco uniosła brwi.

- Jaki byłeś w czasach szkoły? - zapytała nieoczekiwanie.

- Traktowałem wszystko bardzo poważnie.

- Czyli co? Szkołę, sport... - Uśmiechnęła się.

- Dziewczyny?

- To mój brat, Brett, miał dobre podejście do dziewczyn. Ja nie.

- I z żadną nie chodziłeś?

- Och, oczywiście, że chodziłem. A jak to było z tobą?

- Drew próbował zmienić temat.

Odwróciła wzrok.

- Było kilku kolegów, ale niezbyt ciekawych. Aż do czasów college'u. - W jej głosie Drew wyczuł żal i chciał wiedzieć, czym jest spowodowany.

- Tam nawiązałaś poważną znajomość?

- Myślałam, że mamy przed sobą przyszłość, bo na początku było bardzo dobrze. Ale ten przystojny i uroczy chłopiec powinien mnie ostrzec, że nie jest uczciwy.

Drew ogarnęło poczucie winy. On też nie był względem niej uczciwy.

- I co się stało?

- Zaprosił mnie na przyjęcie do swojego bractwa i tam mnie nominowano do jednej z ich cennych nagród.

- Jakiej?

- Nazywało się to Nagroda Wezuwiusza i przyznawano ją najwyższej i najgrubszej dziewczynie obecnej na przyjęciu. Zrozumiałam, że zabrał mnie ze sobą właśnie z tego powodu.

Drew ze złością pokręcił głową.

- Tak mi przykro, Kristino. Te cholerne bractwa są pełne łajdaków.

- Niech ci nie będzie przykro. - Poruszyła się niespokojnie. - Przeżyłam, a na dodatek to doświadczenie wiele mnie nauczyło.

Drew podziwiał jej uczciwość i mądrość. Był też zły, że trafiła na wyjątkowego drania. Nie zasługiwała na takie traktowanie. Coraz bardziej się o tym przekonywał. Ale przez to on sam znalazł się w trudnym położeniu. Jak ma odwołać zaręczyny, głęboko jej nie raniąc? Jak by zareagowała, wiedząc, że ją oszukuje, nawet jeżeli w ten sposób chce ją chronić? Musi jeszcze to sobie dobrze przemyśleć. Ale nie teraz, gdy Kristina siedzi obok niego i wygląda tak, że nie może jej zignorować.

- A co z innymi kochankami?

Zmarszczyła brwi.

- Nie mówiłam, że był moim kochankiem.
- Nie sypialiście ze sobą?
- Nie. Z nikim nie sypiałam.

Och, do diabła!

- Mówisz, że nigdy...
- ... z nikim się nie kochałam? To prawda. - Spojrzała w bok. - Zawsze uważałam, że zanim podejmie się ten ważny krok, najpierw musi zaistnieć zaangażowanie. A jak do tej pory nic takiego mi się nie zdarzyło.

A więc Kristina jest dziewczicą. Teraz, gdy już ją trochę poznał, nie powinno go to właściwie zdziwić.

Gdy po raz pierwszy kochał się z Talią, jego żona też była dziewczicą. Ale miała wtedy zaledwie dziewiętnaście lat. Jemu samemu też brakowało doświadczenia, jeśli pominąć szaloną noc spędzoną z rozochoconą szkolną koleżanką z wyższej klasy. W ostatnich latach starał się trochę nadrobić zaniedbania, ale nigdy nie trafił na kobietę, która choćby w przybliżeniu przypominałaby Kristinę, ani z wyglądu, ani z usposobienia.

Kristina miała silne przekonania, a to może stanowić rozwiązanie jego kłopotów. Mógłby wrócić do pierwotnego planu, lekko go zmodyfikować i postarać się użyć swojej siły przekonywania. Nie może wykorzystać swojego uroku i zobaczyć, dokąd ich to zaprowadzi. Wziął Kristinę za rękę i pogłaskał po palcach.

- Rozumiem z tego, że z pójściem do łóżka zamierzasz czekać aż do ślubu?

- Tego nie powiedziałam. - Złapała głęboki oddech.  
- Moim zdaniem dobór seksualny jest ważnym elementem związku.



- Czyli chcesz wypróbować towar, zanim go kupisz?  
- Uśmiechnął się sugestywnie.

- Jeśli tak to ujmujesz... - odpowiedziała z niepewnym uśmiechem.

Położył rękę na oparciu kanapy i przysunął się odrobinę bliżej.

- No to co? Spróbujemy?

Do licha, nie wyszło to najlepiej. Nie byłby zdziwiony, gdyby wymierzyła mu policzek,

Ale ona się roześmiała.

- Nie sądzę, byśmy już byli gotowi. Najpierw musimy się porozumieć w innych sprawach - odpowiedziała hardo.

Cholera!

- Na pocałunek też nie pozwolił? - Drew brnął, niezrażony.

- Na pierwszej randce?

- Jak to - na pierwszej randce?

- Bo to jest nasza pierwsza randka, prawda?

Przesunął wzrokiem po jej pięknej twarzy i zatrzymał go na kuszących ustach.

- Raczej nie, jeśli wziąć pod uwagę te wszystkie e-maile.

Objął ją za ramiona i lekko przyciągnął do siebie, spodziewając się zresztą protestu. Ale Kristina nie zaprotestowała. Natomiast położyła rękę na jego udzie, niebezpiecznym miejscu, jeżeli wziąć pod uwagę, że coś zaczęło się dziać kilka centymetrów wyżej.

- A więc, jeżeli tak to traktujesz, to jeden mały całus chyba nie zaszkodzi? - mruknął Drew uwodzicielsko.

Ale słowo „całus” przywiodło mu na myśl Amandę, i nagle przypomniał sobie, że musi być bardzo ostrożny. To przecież on miał zdecydować o tym, jak potoczy się ich znajomość. A jeżeli straci kontrolę nad sobą, z jego planów nic nie wyjdzie.

Tylko że w tej chwili Kristina zamknęła oczy i uniosła ku niemu twarz. Otoczył go zapach jaśminu. Cała ostrożność, jaką sobie nakazywał, gdzieś się ulotniła. Zresztą i tak nie potrafiłby się jej oprzeć, więc po prostu pochylił się i dotknął wargami jej ust.

A wtedy jej wargi rozchyliły się zapraszająco. Smakowała słodko, jak cytrynowy sorbet, który jedli na deser. Teraz już za nic nie potrafiłby się od niej oderwać. Kristina, zapomniawszy o swoich przekonaniach, wprost go zachęcała do odważniejszych poczynań. Nie zastanawiając się dłużej nad przyczynami, dla których właściwie powinien się opanować, zaczął ją całować po szyi, ramieniu, z którego zsunął bluzkę, i niżej, po dekolcie.

Ostry dźwięk dzwonka przywrócił Drew do rzeczywistości. Biegając do telefonu, słyszał urywany oddech Kristiny. Powinien być wdzięczny losowi za ten dźwięk. Wdzięczny, że sprawy nie zaszły dalej. Ale nie czuł najmniejszej wdzięczności.

- Halo? - warknął.
- Tato?
- Mandy, czy coś ci się stało? - spytał już o wiele łagodniej.
- Chcę rozmawiać z Kristiną.
- Dlaczego?
- Tato, zawołaj Kristinę!

Gdy Mandy coś sobie wbiła do głowy, nie warto było z nią dyskutować.

- Dobrze.

Odwrócił się do Kristiny, która przyglądała się z ostrożnym zainteresowaniem. Twarz miała rozgrzaną od pocałunków, koszulka, którą ściągnął niżej, prawie odsłaniała piersi. Wyglądała tak seksownie, że najchętniej rzuciłby słuchawkę i podjął pieszczoty tam, gdzie je przerwał. Jednak Kristina po sekundzie poprawiła dekolt, a to przywróciło mu rozum.

- To Mandy - powiedział, podając jej słuchawkę.

- Chce z tobą rozmawiać.

- Ze mną? - zdziwiła się.

- Tak powiedziała.

Kristina powoli wstała, wzięła telefon i przeszła na drugi koniec pokoju.

- Cześć, Mandy. O co chodzi?

Mandy widocznie wyrzucała z siebie jakąś długą historię.

- Uspokój się, malutka - odezwała się wreszcie Kristina. - Wszystko będzie dobrze. Sara jest twoją przyjaciółką, prawda?

Zaniepokojony Drew podszedł do Kristiny. Już postanowił, że pojedzie po małą i przywiezie ją na noc do domu. Pewnie ma jakieś kłopoty i potrzebuje swojego tatusia. Ale na razie, jak rozumiał, potrzebowała Kristiny. Ta myśl sprawiła mu ból.

- Mandy, posłuchaj - powiedziała Kristina. - Chciałabym, żebyś poszła do Sary i pogodziła się z nią. Czy ona ma pluszowe zwierzątka? - Chwila ciszy. - No widzisz?

Zrozumie, dlaczego chcesz mieć przy sobie swojego misia. To jeszcze nie znaczy, że jesteś dzidziusiem.

Drew ogarnęła wściekłość.

- Ktoś ją nazwał dzidziusiem? - zapytał rozgniewany. Kristina podniosła rękę, nakazując mu milczenie.

- Skarbie, nic się nie stało. Takie rzeczy się zdarzają. Niektóre dzieci lubią się śmiać z innych, bo wtedy same czują się pewniej. Musisz po prostu potraktować to obojętnie i znaleźć sobie prawdziwych przyjaciół. Rozumiesz?

- Jadę po nią! - zawołał Drew, odczuwając irracjonalną potrzebę wyrwania córki ze szponów złośliwej sześciolletniej jędzy.

Kristina odwróciła się do niego tyłem, dając mu do zrozumienia, by się nie wtrącał.

- Obiecuję, że powiem tatusiowi. Baw się dobrze. Pa, do jutra. - Jeszcze jedna pauza. - Ja też cię kocham, ma-lutka.

I po tych słowach Kristina wyłączyła telefon. Drew poczuł się tak, jakby jego serce wpadło w jakąś czarną otchłań. Mandy i Kristina już nawiązały serdeczny kontakt, tak dobrze się porozumiewały, a on będzie musiał temu położyć kres. Nienawidził nawet myśli o tym.

Kristina przeszła przez pokój i odłożyła słuchawkę na miejsce, a potem spojrzała na Drew.

- Chciała, żebym ci powtórzyła, że jest dużą dziewczynką i że cię kocha.

Minęła chwila, zanim Drew mógł się odezwać. Był rozdarty między złością i wyrzutami sumienia. Złością na Kristinę, że tak dobrze rozumie Mandy. A wyrzutami su-

mienia, bo wyraźnie teraz widział, jak bardzo jego córka potrzebuje matki. Jak bardzo już teraz potrzebuje Kristiny.

Potarł ręką brodę i westchnął.

- Powinienem po nią pojechać. Nie lubię, gdy inne dzieci się z niej śmieją.

Kristina z wahaniem podeszła do niego bliżej.

- Drew, takie jest życie. Ja wcześniej musiałam się tego nauczyć. Dzieci potrafią być okrutne i Mandy musi o tym wiedzieć.

- Do cholery, ona jeszcze jest na to za mała!

- Jest silna, tak samo jak jej ojciec.

Może i jest silna, ale on chce ją chronić. Zresztą nie odziedziczyła tej siły po żadnym z rodziców. Talia była słaba, zarówno w sensie fizycznym, jak i psychicznym. A co do niego samego, Kristina nie miała racji - nadal się zmagał z własną słabością i winą, bo nie był wystarczająco silny, by pomóc Talii, gdy tego potrzebowała. Natomiast Kristina jest silna. I zmysłowa, co właśnie odkrył, gdy trzymał ją w ramionach. Instynktownie wiedział, że jej zmysłowość jeszcze drzemie w oczekiwaniu, aż obudzi ją właściwy mężczyzna. Ale nie był pewny, czy on jest godny tego, by stać się owym mężczyzną. Z drugiej strony nie wiedział też, czy potrafi się powstrzymać i nie spróbować tego sprawdzić.

- Idę spać - burknął. - Jeszcze odczuwam wpływ różnicy czasu.

- Drew?

Jej kuszący głos sprawił, że Drew się odwrócił.

- Przepraszam. Chyba należało zostawić załatwienie tej sprawy tobie.

- Sama dobrze sobie poradziłaś. - Lepiej niż ja bym potrafił, dodał w duchu.

- Jesteś na mnie zły?

Raczej był zły na siebie. I na Lilly. Zły, bo Kristina będzie cierpieć, gdy odkryje prawdę o ich zaręczynach.

- Po prostu jestem zmęczony.

- Na pewno?

- Taki—'Skłamał. Był pewien tylko jednej rzeczy: tego, że pragnie ją całować, a nawet czegoś więcej.

W poniedziałek rano Kristina wcześniej zeszła do kuchni, bo chciała się zobaczyć z Drew przed jego wyjazdem.

Nie była z siebie zadowolona. Nie tylko wtrąciła się w sprawy między ojcem a córką, interweniując, gdy Amanda zadzwoniła, lecz także całkowicie się zapomniała w ramionach Drew.

Drew na pewno pomyślał sobie, że jest wytrawną hipokrytką co to w jednej chwili mówi, że przed pójściem do łóżka chce być pewna zaangażowania, a w następnej niemal się na niego rzuca.

Pierwszą wskazówkę, że ma jej to za złe, zauważyła już wczoraj wieczorem. Gdy tylko położył Amandę, poszedł do siebie. Nie rozmawiał z Kristina. Nie pocałował jej na dobranoc.

Siedziała teraz przy kuchennym stole, z głową podpartą rękami i zastanawiała się, jak mu powiedzieć, że trzeba się jeszcze dobrze zastanowić, zanim podejmą ostateczną decyzję.

- Jesteś zmęczona?

Podniosła wzrok na Drew. Stał przed nią w nieskazitelnie porządnym granatowym garniturze, Starannie uczesany i ogolony. Zapach jego wody kolońskiej przytłumił aromat dopiero co zaparzonej kawy. A ona, Kristina, miała na sobie bawełniany szlafrok, włosy zebrane w koński ogon, i twarz bez makijażu. Dobrze, że przynajmniej wzięła prysznic.

Wyprostowała się na krześle i nerwowo zaczęła bawić się filizanką.

- Nie spałam najlepiej.
- Ja też nie - powiedział, nalewając sobie kawę.
- Zjesz śniadanie? - spytała z wahaniem.

Spojrzał na zegarek.

- Nie mam czasu. Samolot odlatuje za dwie godziny. Czekam już tylko na kierowcę.

Nastąpiła chwila niezręcznego milczenia.

- Kristino...

Napotkała jego poważne spojrzenie.

- Tak?

Zacisnął palce na kubku tak mocno, że aż mu pobieleły.

- Jest kilka rzeczy, o których chciałbym ci powiedzieć.
- Tak słucham - odparła bardzo zaniepokojona.

Podszedł do lodówki i pokazał jej kartkę przymocowaną magnesem na drzwiczkach.

- Na wypadek, gdyby coś się stało, tu masz numery potrzebnych telefonów: do mojego biura i do hotelu, w którym się zatrzymam. Wieczorem zadzwonię do ciebie i podam ci numer pokoju.

Kristina skrzyżowała ręce na piersi i skinęła głową.

- I musisz się dowiedzieć jeszcze o jednej sprawie - powiedział, a jego głos zabrzmiał wyjątkowo poważnie.

Kristina zebrała siły, by wysłuchać najgorszego. Że ma się stąd wynieść przed jego powrotem. Ale on nie o tym chciał ją powiadomić.

- Na dole listy są jeszcze dwa numery. Do detektywów Lucasa Starwinda i Toma Reynoldsa. Jeżeli będziesz miała jakiegokolwiek kłopoty, zadzwoń do nich. To są prywatni detektywi wynajęci przez moją rodzinę.

Poczuła nagły strach, a jednocześnie ulgę, że jej nie wyrzuca.

- Jakiego rodzaju kłopoty?

- Dziwne telefony. Podejrzane samochody na ulicy. Poza tym przed domem cały czas stoją ochroniarze.

- Czy coś grozi Amandzie?

- To nie ma nic wspólnego z Amandą, chociaż w sobotę wysłałem patrol pod dom Andersonów, tak na wszelki wypadek. Tu chodzi o mojego brata, Daniela.

- Tego, który gdzieś tam jest królem?

- Skąd wiesz? - zdziwił się Drew.

- Napisałeś mi o tym w swoich e-mailach, ale nic nie wspominałeś o groźbach.

- Nie chciałem cię martwić. - W zdenerwowaniu potarł kark. - Mam nadzieję, że ta sprawa z Danielem nie grozi niczym nam, ale musimy być bardzo ostrożni. Bo, mając na względzie pozycję mojej rodziny, wszystko jest możliwe. Raczej wolałbym przesadzić z ostrożnością niż czegoś nie dopatrzeć.

- Oczywiście. - Jednak mimo środków ostrożności, o których właśnie się dowiedziała, była zaniepokojona.

W tym momencie zadzwoniono do drzwi. Drew natychmiast ruszył do holu, Kristina poszła za nim. Tak by



chciała, żeby nie wyjeżdżał. Żałowała, że nie porozmawiali wczoraj wieczorem. Będzie musiała czekać do jego powrotu.

Drew otworzył drzwi i podał walizki kierowcy, który je zaniósł do czekającej czarnej limuzyny. Kristina zaczęła powoli uświadamiać sobie znaczenie rodziny Gonnellých.

Drew odwrócił się do niej, przysmykając drzwi tak, że kierowca ich nie widział.

- Wracam w czwartek. Najpierw wpadnę do biura, a tu będę późnym wieczorem - powiedział.

Kristina próbowała się uśmiechnąć, ale czuła, że wypadło to sztucznie.

- I wtedy się zobaczymy?

Odpowiedział jej równie niepewnym uśmiechem.

- Mam nadzieję, że Amanda cię nie zameczy.

- Jedź. Nie obawiaj się. Wszystko będzie dobrze. Drew... chciałam cię o coś poprosić.

- Tak?

- Czy mogłabym dać Amandzie kilka lekcji gry na fortepianie? Nie chcę tego robić bez twojego pozwolenia.

- Dobrze. Jestem pewny, że będzie zachwycona.

Kristina uśmiechnęła się teraz z całego serca.

- Obie będziemy zachwycone!

Drew patrzył na nią przez chwilę, a jego spojrzenie zatrzymało się na jej oczach, potem przesunęło się na usta. Spłynęła na nią nadzieja, że może... chociaż jeszcze raz, zanim wyjdzie z domu... Ale tylko musnął ustami jej policzek.

- No to idę. Wieczorem zadzwonię.

Niezupełnie na to liczyła, ale i tak lepsze to niż nic.

Drew ruszył do drzwi. Już położył rękę na klamce. Zawahał się, a potem odwrócił i, zanim Kristina zdołała się zorientować, wziął ją w ramiona i pocałował, tym razem tak, jak tego pragnęła. Rozgorzało w niej pożądanie i jednocześnie ciekawość, jak to będzie, gdy już pozwoli mu na wszystko. Ale Drew gwałtownie się odsunął i bez słowa wybiegł z domu. Kristina patrzyła na drzwi jeszcze długo po tym, jak się zatrzasnęły, przejęta i wzburzona. Nie mogła zebrać myśli, ale jedno wiedziała na pewno: jest zakochana w Drew Connellym, mężczyźnie, którego niedawno poznała.

scandalous

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Drew przetrwał jakoś te trzy dni nieustających spotkań w interesach, ale jego myśli wypełniała Kristina. Śniła mu się każdej nocy i tęsknił za nią, chociaż codziennie rozmawiali przez telefon, głównie zresztą o wydarzeniach dnia i o Amandzie. Drew zauważył, że Kristina potrafi być złośliwa, ale ma też wyrafinowane poczucie humoru. Dużo się śmiali, mimo to Drew wyczuwał jej napięcie, ale nie odważył się powiedzieć Kristinie prawdy o tym, jak doszło do ich poznania.

Nadszedł ostatni wieczór przed powrotem do domu. Drew wziął już prysznic, owinał biodra ręcznikiem i przycupnął na brzegu łóżka. Zmagał się ze sobą, sam już nie wiedział, czego chce. Jednego tylko był pewny: musi się przyznać do oszustwa i po męsku uporać się z konsekwencjami. Gwałtownie chwycił słuchawkę i wystukał numer do domu, bo się bał, że za chwilę zabraknie mu odwagi. Telefon odebrała Mandy.

- Cześć, kochanie. Mówiłem ci przecież, że masz nie podchodzić do telefonu.

- Wiem tato, ale Kristina bierze prysznic.

Nie bardzo potrzebował teraz wyobrażenia nagiej Kristiny.

- Możesz ją zawołać?

- Tak. - Telefon spadł na podłogę z takim hukiem, że Drew mało nie popękały bębenki. - Kristina już idzie - powiedziała Mandy zadyszana.

- Byłaś grzeczna?

- Tak. Kristina uczyła mnie grać na fortepianie i czytała mi „Domek na prerii”.

- Ale nie używałaś komputera, prawda?

- Tylko trochę, z Kristiną. Uczyłyśmy się robić sok owocowy.

Co za odmiana w stosunku do poprzedniego razu, kiedy to Mandy z prababcią bawiły się w swatki. No i wyswatały go z Kristina.

- O, już jest Kristina. Pa, tato.

- Pa, malutka. Idź spać, już jest późno. Kocham cię.

- Ja ciebie też, tato.

- Cześć, Drew. Zaczekaj chwilę. - Drew usłyszał, jak Kristina każe Amandzie iść do łóżka, potem jego uszu dobiegło jeszcze „kocham cię”, całusy i chichoty.

- No, już jestem. - Drew usłyszał wytęskniony głos.

- Co u was słyhać?

- Wszystko w porządku. Była tu Tara - zameldowała mu Kristina.

Drew miał nadzieję, że siostra nie opowiadała Kristinie o jego zmarłej żonie. Sam chciał jej wszystko opowiedzieć, jeżeli w ogóle zdecyduje się wyciągać te sprawy na światło dzienne.

- I o czym rozmawialiście?

- Och, o niczym ważnym. Mówiła mi, że słyszała o mnie wiele dobrego. Twoja babcia zresztą powiedziała to samo.

Ciekawe, co jeszcze mówiła Lilly.

- Ale chyba nie wprawiła cię w zakłopotanie?

- Wcale nie. Była bardzo miła. Głównie chciała mnie powitać w rodzinie. Powiedziała mi też, że nie może się doczekać naszego spotkania w ten weekend. Wiesz, o co jej chodziło?

Drew zupełnie zapomniał o umówionym rodzinnym spotkaniu nad jeziorem.

- Miałem ci o tym powiedzieć, ale jakoś zapomniałem. Mam letnią chatkę nad jeziorem Geneva, w pobliżu rodzinnej posiadłości. Wybudowaliśmy ją z Brettem kilka lat temu. Zamierzałem zabrać tam ciebie i Mandy na weekend.

- Och, Drew, cudownie! Kiedyś byłam nad tym jeziorem. Tam jest tak pięknie. Nie mogę się już doczekać.

Drew nagle uznał, że gdyby teraz, przez telefon, rzucił swoją „bombę” o e-mailowych oszustwach, postąpiłby jak ostatni tchórz. Lepiej zaczekać na bezpośrednie spotkanie z Kristiną. Kilka dni nie sprawi już najmniejszej różnicy.

- Przygotuj się na to, że moja rodzina też tam będzie.

- Wszyscy?

Do licha, miał nadzieję, że nie.

- Nie sądzę, ale zapewne większość, skoro organizuje to moja matka. Ale nie przejmuj się. Będziesz do nich pasowała. - Drew był tego całkowicie pewien. Rodzina przyjmie Kristinę z otwartymi ramionami. Była taką kandydatką na synową, jaką każda matka by sobie wymarzyła, doskonałą kandydatką na jego żonę i na matkę dla Mandy.

- Drew, chciałabym cię o coś zapytać - powiedziała Kristina bardzo poważnym tonem i Drew domyślał się, o co jej chodzi.

- Pytaj.
- Co będzie z nami?
- O co ci chodzi? - spytał, chociaż wiedział.
- No więc, dzień przed wyjazdem prawie ze mną nie rozmawiałeś, a przedtem byłeś taki miły. No i tego ranka, przy drzwiach...
- Pocałowałem cię?
- Tak. Pocałowałeś mnie - potwierdziła szybko. Całe ciało Drew nagle ożyło, każdy nerw, każdy mięsień.
- Otrzymuję sprzeczne sygnały - kontynuowała Kristina - a chciałabym wiedzieć, na czym stoję.
- Uczciwie?
- Tak chyba jest najlepiej.
- Prawda jest taka, że gdy jestem z tobą, nie potrafię trzymać rąk przy sobie. W niedzielę cię unikałem, bo wiedziałem, że jeżeli będziemy razem, będę cię całował, a może nawet wezmę cię do łóżka.
- To byłoby dopiero wyczyn - zażartowała.
- Kristino, mówię poważnie. A nie chcę, by tak się stało, gdy moja córka jest w domu.
- Och, rozumiem.
- Chyba jednak nie. - Drew był zaskakująco szczery.
- Teraz, od wyjazdu, nie potrafiłem myśleć o niczym innym jak tylko o spotkaniu z tobą - przyznał, sam zaszokowany tym, jak łatwo mu się to powiedziało. - Uwielbiam rozmowy z tobą. Nie mogę się doczekać chwili, gdy będę mógł zadzwonić. Pragnę cię znów zobaczyć. Iznów cię pocałować. I trzymać w ramionach.
- Naprawdę?
- Ale wiem, że ty wolisz zaczekać, aż będziesz gotowa

i szanuję twoją decyzję, chociaż przyznaję, że niezbyt mnie ona cieszy.

- Więc musisz ci powiedzieć, że właśnie ją zmieniam.
- Co takiego?
- Czuję, że jesteśmy sobie coraz bliżsi. Więc może

będziemy gotowi wcześniej niż myślisz.

Drew był już od dawna gotowy.

- Tak bym chciał, żebyś tu była ze mną.
- Mnie też byłoby miło.
- Ale to, o czym myślę nie jest miłe.
- A o czym myślisz?

- Że niemal mi wystarcza słuchanie twojego głosu.

Ku jego zdziwieniu Kristina roześmiała się.

- Przykro mi, że narażam cię na takie kłopoty.
- Rzeczywiście, to kłopoty, bo na razie muszę się zadowolić fantazjami.
- Ja chyba też - westchnęła.
- Powetujemy sobie to później. Słodkich snów, Kristino. Do zobaczenia jutro wieczorem.
- Do zobaczenia...

- Kristino, przyjechał! - zawołała Mandy od okna i biegiem wróciła do fortepianu.

- Jesteś gotowa, kotku?

Amanda zdecydowanie skinęła głową.

- Już jestem! - zawołał Drew.

Słyszając zbliżające się kroki, Kristina poddała ręką rytm i Mandy zaczęła grać w chwili, gdy jej ojciec wszedł do pokoju.

Może nie była to najgenialniejsza interpretacja piosenki

„Mary miała malutką owieczkę”, ale i tak twarz Drew zajaśniała dumą.

- Tato, podobało ci się? - spytała Mandy, gdy wybrzmiał ostatni ton.

- Szalenie, kotku - odparł Drew i wziął ją na ręce.  
- Pięknie to zagrałaś.

Wycałował ją i postawił na ziemi.

- Tato, co mi przywiozłeś?

- Prezent jest w holu, w niebieskiej torbie.

Mandy popędziła go szukać, a wtedy między dorosłymi zaległa niezręczna cisza. Kristina czekała, aż może Drew coś powie. Ale on tylko wyciągnął do niej rękę. Wstała powoli z taboretu i wsunęła mu się w ramiona, zapominając o wszystkich swoich poprzednich wahaniach. Może tęsknił za nią tak samo mocno jak ona za nim?

- Czy strudzony podróżnik może cię pocałować na powitanie? - spytał, patrząc jej w oczy.

- Chyba tak - odparła, dotykając palcem policzka.  
- Tu - dodała, naśladując Amandę.

Drew skrzywił się.

- Niezupełnie o to mi chodziło.

Kristinie też nie, ale wiedziała, że Mandy zaraz wróci.

Drew chyba pomyślał o tym samym, bo tylko delikatnie musnął jej usta. Ale Kristinę nawet od tego dotknięcia oblał rumieniec.

- Tato, śliczne! - zawołała Mandy, wpadając do pokoju. W jednej ręce trzymała miniaturową pozytywkę w kształcie fortepianu, a w drugiej nieodpakowaną paczkę.

- To dla Kristiny - powiedział Drew, odbierając małej pakunek. - Potem otworzymy.



Mandy skrzywiła się.

- Też chcę zobaczyć.
- Nie teraz, Mandy. - Spojrzał na Kristinę. — Rozpakujemy to później.

Najpierw był czuły pocałunek, a teraz niespodziewany prezent Zmartwienia Kristiny rozwiały się jak dym. Popatrzyła na Drew. Wyglądał wspaniale, oświetlony wpadającymi przez okno promieniami zachodzącego słońca. Zapewne będzie wyglądał tak samo w mroku nocy. Któręś nocy się o tym przekona.

Porzucając tę myśl, Kristina podeszła do Mandy.

- A teraz idź proszę do siebie, ustaw pozytywkę na półce i skończ rysunek, który kolorowałaś dla tatusia, dobrze?
- Dobrze - zgodziła się Mandy niechętnie, ale posłuchała polecenia.

Gdy zostali sami, Drew podał Kristinie paczkę.

- Proszę, otwórz, zanim ona znów tu wpadnie.

Kristina spojrzała niepewnie na pakunek.

- Nie bój się, nie ugryzie - roześmiał się. - Ale może ja będę chciał cię ugryźć, gdy to na siebie włożysz.

W pudełku Kristina znalazła koszulkę nocną z czarnej koronki. Zresztą chyba trudno byłoby to nawet nazwać koszulką, bo składała się z dwóch przezroczystych, kawałków materiału na cienkich ramiączkach.

. - Drew, nie mogę tego nosić! -jęknęła. .

- Och, oczywiście, że możesz - powiedział, podchodząc do niej i obejmując w pasie. - Poza tym to oryginalny model, pochodzący z ręcznie robionej koronki.

- Zastanowię się - obiecała Kristina.

- Nie zastanawiaj się, tylko po prostu dziś ją załóż

- szepnął Drew, całując ją w ucho. Potem odsunął jej włosy i zaczął całować po karku.

Był podniecony, ale ona też. Bardzo podniecona. Tak bardzo, że obróciła się w jego ramionach i pocałowała go tak, jak pragnęła od chwili, gdy wszedł do pokoju.

Koszulka spadła na podłogę, Drew przyciągnął Kristinę do siebie. Wyczuła jego napięcie. Zabrakło jej tchu, zapomniała o swoim postanowieniu, że powinna jeszcze poczekać.

Drew cofnął się z Kristiną w ramionach. I niechcący oparł się o klawiaturę fortepianu. W pokoju rozbrzmiał głośny dźwięk. Drew przerwał pocałunek, jego spojrzenie przesunęło się na instrument.

Czuli się jak oblani wiadrem zimnej wody. Drew wyglądał tak, jakby przed chwilą płonał.

Cisza trwała więcej niż parę chwil.

- Nie możemy tego robić tutaj - powiedział wreszcie Drew.

- Rozumiem.

W jego niebieskich oczach malowała się rozpacz, którą usiłował zamaskować uśmiechem.

- Chciałem powiedzieć, że nie powinniśmy tego robić teraz, Amanda jest w domu i w każdej chwili może tu wejść. Poza tym muszę jeszcze na parę minut wyjść.

- Masz rację. Idź i wracaj szybko, bo spóźnisz się na kolację.

- Nie będę na kolacji.

- A dokąd się wybierasz? - Kristiną powiedziała to ze śmieszną zazdrością, jakby podejrzewała, że idzie do innej kobiety. Ale właściwie było jeszcze gorzej. Nie przyszło

jej do głowy, że będzie rywalizować nie z inną kobietą, lecz z jej duchem.

- Do biura - mruknął Drew z irytacją. - A dokąd, twoim zdaniem, mielibym iść?

I znów odszedł bez pożegnania, pozostawiając ją w przekonaniu, że już zawsze będzie dla niego tylko lekarstwem, pozwalającym na chwilowe zapomnienie o kobiecie, którą kochał - i chyba nadal kocha.

Ale Kristina chciała znaczyć dla niego więcej. Być nie tylko sposobem na odwrócenie uwagi od smutków. Na nic innego się nie zgodzi.

scandalous

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jeżeli Drew miał takie właśnie pojęcie o tym, czym jest letnia chatka, to Kristina mogłaby być top modelką.

Ogromny dom stał na tle lasu. Spadzisty czerwony dach, szeroka weranda i kilka balkonów odróżniały ten dom od wszelkich „chatek”, jakie Kristina w życiu widziała. Jezioro lśniło w letnim słońcu, skłaniającym się już ku zachodowi. Niebieskie oczy Drew pilnie obserwowały Kristinę. Wydawał się zadowolony i dumny, i Kristina wcale nie miała mu tego za złe.

- Drew, ten dom jest piękny! - wykrzyknęła, patrząc w zachwycie na dom. - Naprawdę wybudowaliście go z Brettem sami?

- Wykonaliśmy większość pracy, ale mieliśmy też pomocników.

- Jestem pod wrażeniem."

- Ja też.

Drew patrzył na nią tak, jakby zamierzał ją pocałować.

- Tato, już dojechaliśmy?

Senny głos Mandy wyrwał Drew z marzeń. W czasie jazdy mała zasnęła na tylnym siedzeniu.

- Tak, kotku.

Mandy chwilę powalczyła z pasami, wreszcie je odpięła i błyskawicznie wyskoczyła z auta. Kristina śledziła ją

wzrokiem i nagle zauważyła, że na ganku stoją dwie osoby.

- Komitet powitalny - westchnął Drew.

- Więc chyba lepiej wysiadźmy - powiedziała Kristina z rozczarowaniem, które ją samą zaskoczyło. Owszem, chciała poznać rodzinę Drew, ale pragnęła też być z nim jak najdłużej sam na sam. Było tyle spraw, o których powinni porozmawiać.

Jednak Drew najwyraźniej nie spieszyło się do spotkania z rodziną. Objął Kristinę i przyciągnął ją bliżej.

- Chyba czas stawić czoło rodzinnemu jury.

Kristina zmarszczyła brwi.

- Odbierasz mi całą odwagę - zaczęła z pretensją.

- Nie przejmuj się. Nie są aż tacy okropni. - Przesunął palcem po jej policzku. - Może pozwolimy sobie na małego całusa? To by ich przekonało.

- O czym?

Drew spojrzał w bok.

- Że powinni wynieść się stąd jak najszybciej, żebyśmy mogli zostać sami.

Nie zabrzmiało to zbyt wiarygodnie. Kristinę nurtowały wątpliwości. Może myślał, że gdy rodzina Connellych już ją sobie obejrzy, będzie musiał się ciężko napracować, zanim im wmówi, że jest zainteresowany zwykłą wiejską nauczycielką z Wisconsin.

Uśmiechnął się, jakby wyczuł jej obawy.

- Jesteś gotowa?

- Tak. Pewnie się zastanawiają, dlaczego nie wysiadamy.

- Niezapełnie o to mi chodziło.

- A o co?

- Czy jesteś gotowa na to. - I pocałował ją tak, że świat wokół zawirował. Pocałunek trwał, a dłonie Drew zbliżały się coraz bardziej do wrażliwych miejsc jej ciała.

Mocno zawstydzona, odsunęła się od niego i opadła na oparcie fotela. Brakowało jej tchu, spazmatycznie łapała powietrze.

- Nie sędzę, by można to było nazwać „małym całuskiem”, panie Connelly. Muszę dbać o swą reputację, a to, co zrobiliśmy, na pewno mi w tym nie pomoże.

Drew też oddychał z trudem.

- Tak, chyba masz rację.

Kristina otworzyła drzwi samochodu i wysiadła, ale jeszcze się odwróciła, by wziąć torebkę. Drew się nie poruszył.

- Mam iść sama? - spytała.

Pokręcił się na fotelu i odwrócił do okna.

- Daj mi minutkę - wysapał.

- Martwisz się, co twoi rodzice sobie o mnie pomyślą?

- Martwię się, co pomyślą o mnie. Jeżeli się nie opamiętam, mogę zawstydzić i ciebie, i siebie.

Spojrzenie Kristiny pobiegło we właściwym kierunku.

- Och. Widzę.

- Właśnie. Mama też to zobaczy.

- Mam iść pierwsza i znaleźć dla ciebie jakąś wymówkę?

- A co im powiesz? Drew został jeszcze w samochodzie i zaraz usłyszycie, jak naciska klakson bez użycia rąk?

Kristina roześmiała się i nie mogła przestać. Czuła także podekscytowanie, bo to ona była powodem jego kłopotu.

- Zaczekam więc tutaj. Otwórz bagażnik, wyjmę torby. Zanim zdążyła wyjąć swoją walizeczkę, Drew dołączył do niej. Wyjął pozostałe bagaże, przerzucił sobie paski toreb przez ramię.

- No, chodźmy, Kristino - powiedział cicho, gdy przeszli kilka kroków. - Oni nie wiedzą o e-mailach. Myślą, że poznaliśmy się w barze dla samotnych.

- Och, wspaniale! - mruknęła Kristina z sarkazmem. To na pewno będzie punkt na jej niekorzyść.

Gdy znaleźli się u stóp schodów, Amanda zbiegła, chwyciła Kristinę za rękę i zwróciła się do Emmy Connelly:

- Babciu, jest śliczna, prawda?

- Rzeczywiście, jest śliczna - przyznała elegancka kobieta, wyciągając do Kristiny rękę. - Jestem Emma, matka Drew. Kristino, tak się cieszymy, że wreszcie mogliśmy cię poznać. - Wskazała mężczyznę, który stał obok niej. - To ojciec Drew, a mój mąż, Grant.

- Miło mi - powiedział Grant. Również uściskał jej rękę i obdarzył uśmiechem, tak bardzo podobnym do uśmiechu Drew.

- Ja też bardzo się cieszę, że państwa poznałam - powiedziała Kristina, uspokojona tym, że chyba mówili szczerze.

- Dlaczego tak stoicie? Amando Elizabeth, odsuń się i pozwól mi się przywitać.

W drzwiach domu pojawiła się drobniutka, krucha kobieta, o włosach koloru lnu. Jedną rękę wspierała się na lasce. Amanda popędziła do niej i mocno uściskała.

- Babciu Lilly! Przywiozłam ją!

Lilly obejrzała Kristinę od stóp do głów.

- No, no. Co za urocze maleństwo.  
Maleństwo?
- Dziękuję, Lilly. Ja też się cieszę, że panią poznałam.  
Lilly wymierzyła laską w Drew.
- Bardzo dobrze się sprawiłeś, chłopcze.  
Drew, lekko zażenowany, wsunął ręce do kieszeni.
- Dziękuję, babciu.
- No, idziemy - oświadczyła Lilly. - Kolacja na stole.  
A zapewniam was, że warto do niej sięść, bo Rosie przeszła samą siebie.

Drew podczas kolacji nie spuszczał wzroku z Kristiny. Nigdy przedtem obserwowanie, jak ktoś je, rozmawia czy śmieje się, nie intrygowało go aż tak bardzo.

Poza tym mógł wreszcie się uspokoić, bo, sądząc po zachowaniu członków rodziny, Kristina im się spodobała. Zresztą i tak niczego innego się nie spodziewał.

Emma właśnie się sumitowała, że kilkoro z jej dzieci nie może przyjechać na weekend.

- Nie szkodzi, mamó - przerwał jej Drew. - Kristina jeszcze zdąży ich poznać.

Pomyślał jednak, że dzięki temu szybciej zostaną z Kristiną sami.

Lilly wstała od stołu.

- Amando, już późno. Chodź, pomogę ci przy kąpieli.
- Lilly, pozwól, że ja to zrobię - odezwała się Emma.
- Ostatnio rzadko z nią bywałam.
- Czy Kristina też może przyjść? - spytała Mandy.
- Kochanie, muszę porozmawiać z Kristiną - powiedziała Lilly. - Idź z babcią i szykuj się do łóżka.



Wspaniale! Drew jeszcze tylko tego potrzebował: żeby jego babcia teraz odkrywała przed Kristiną Bóg wie co. Ale wiedział też, że Lilly Connelly nie da się odwieść od swoich zamiarów. Mógł tylko mieć nadzieję, że zachowa zdrowy rozsądek, zwłaszcza w tym, co dotyczy przeszłości. Niektóre sprawy lepiej pogrzebać w pamięci.

Grant też wstał.

- Synu, jeśli już skończyłeś, chodź ze mną na chwilę do gabinetu.

- Obiecałeś, że nie będziesz rozmawiał o interesach - napomniała go Emma, wychodząc już z Amanda.

- Chodzi o coś innego! - zawołał za nią Grant. I zwracając się do Drew, dodał: - Ale to równie ważne.

- No, dobrze, tato. Jeżeli to rzeczywiście takie ważne. - Drew wątpił, czy potrafi skupić uwagę na tym, co ojciec chce mu powiedzieć. Raczej nie, bo cały czas będzie się martwił, co Lilly właśnie wyjawia Kristinie.

Niechętnie poszedł jednak za ojcem do gabinetu na piętrze. Ale gdy tylko usiedli na kanapie, zadzwonił dzwonek u frontowych drzwi.

- To na pewno oni - stwierdził Grant.

- Kto? - spytał Drew, ale ojciec nie odpowiedział. Drew miał nadzieję, że to nie jakiś wspólnik albo dzieciak z sąsiedztwa szukający w Korporacji Connellych dorywczej pracy na lato.

Chwilę później Grant wrócił z Tomem Reynoldsem i Lucasem Starwindem, detektywami wynajętymi do wyjaśnienia sprawy zamachu na Daniela. Chyba rzeczywiście chodzi o coś ważnego, pomyślał Drew, skoro detektywi przyjechali aż tu, nad jezioro, i to o tak późnej porze.

- Proszę, siadajcie - zaprosił Grant. - Napijcie się czegoś?

Wszyscy odmówili, więc Grant tylko sobie nalał szklaniczkę whisky. Pociągnął długi łyk i spojrzał na detektywów.

- Są jakieś nowiny? - • spytał.

- Tak, ale niewiele - zaczął Reynolds. - Wygląda na to, że Angie Donahue i Jimmy Kelly są spokrewnieni. Jest jej wujkiem.

Drew aż się wzdrygnął, słysząc te dwa nazwiska. O Angie Donahue rodzina rozmawiała bardzo rzadko. Dawno temu, gdy Grant i Emma przeżywali kryzys małżeński, Grant nawiązał z Angie romans. Drew zresztą dowiedział się o tym dopiero wtedy, gdy był już dorosły.

Skutkiem tego krótkiego romansu były narodziny Seta. Angie nie okazała się dobrą matką i gdy Seth miał dwanaście lat, oddała go Grantowi na wychowanie. A teraz Angie znów ich prześladowuje, i to w tej koszarnej sprawie, związanej z zamachem w rodzinie.

Jak to wpłynie na Seta? I jak Emma przyjmie takie wiadomości?

Drew zawsze podziwiał swoją matkę za to, że zgodziła się wychować, jak własne, dziecko zrodzone z pozamałżeńskiego romansu swojego męża. Podziwiał, że potrafiła wybaczyć mężowi zdradę. Niektórzy mogliby sądzić, że jest głupia i naiwna, ale wystarczyło spojrzeć na nich, by wiedzieć, że mimo tamtej sprawy bardzo się kochają.

- ... to pewna wskazówka? - Głos ojca przywrócił Drew do rzeczywistości. Chyba stracił znaczną część rozmowy.

- Jeszcze nie wiemy - odparł Luke.
- A macie coś w sprawie Charlotte? - spytał Grant.
- Tylko to, co już panu mówiliśmy - wyjaśnił Reynolds. - Ale mamy ją na oku. Gdyby coś się zdarzyło, natychmiast pana zawiadomimy.

Jak na gust Drew, wszystko to wyglądało bardzo dziwnie. Postanowił jeszcze bardziej zatroszczyć się o bezpieczeństwo Mandy i Kristiny. Nie uważał, że naprawdę coś im grozi, ale wolał nie ryzykować. Dopóki cała ta sprawa się nie wyjaśni, zadba o ochronę domu.

Grant wstał, dając do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca. Detektywi też się ruszyli. Wdzięczny, że nie musi tu dłużej siedzieć, Drew poszedł za nimi do drzwi.

- Naprawdę chętnie pomogę zmywać. - Kristina czuła się niezręcznie, siedząc tak w małej oranżerii, usytuowanej na tyłach domu, i sącząc sherry, podczas gdy inni się krzatali.
- Od tego właśnie mamy Rosie - powiedziała Lilly.
- Jest żoną dozorca, który pilnuje domu Drew i posiadłości rodzinnej. Miła kobieta. Stała się już niemal członkiem rodziny.

Kristina też już czuła się prawie jak członek rodziny, chociaż, biorąc pod uwagę jej ciągle jeszcze bardzo nieokreślone relacje z Drew, nie było to uprawnione uczucie.

Lilly pochyliła się w fotelu, obiema rękami wspierając się na łasce.

- Mój wnuk czasami bywa trudny - zaczęła. - Ale też przeżył ciężkie chwile.

Kristina ucieszyła się, że ma okazję dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

- Na pewno trudno mu było pogodzić się ze śmiercią żony. Jak zrozumiałam, był wtedy bardzo młody - zaczęła niepewnie Kristina.

- Nic ci nie mówił o Talii?

- Niewiele. Wiem, że umarła, gdy Amanda była jeszcze malutka.

- Więc nie wiesz, dlaczego umarła?

- Nie wiem nawet jak umarła.

Lilly z powrotem odchyliła się na oparcie krzesła.

- To była prawdziwa tragedia. Przedawkowała lekarstwa, które zapisał jej lekarz.

Kristina wstrzymała oddech.

- Czy to było... To znaczy... Czy ona...

- Popełniła samobójstwo? W pewnym sensie, ale nie sądzimy, by zrobiła to celowo. Raczej zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, spowodowany jej bezmyślnością. Jednak to prawda, że po urodzeniu Amandy wpadła w depresję, a, mówiąc szczerze, nigdy nie była specjalnie odporna psychicznie. Jeżeli dodać do tego koniec kariery, można zrozumieć, że czuła się przytłoczona.

- Jakiej kariery?

Lilly westchnęła.

- Talia była utalentowaną pianistką. Studiowała w Szkole Julliarda. Gdy zaszła w ciążę, Drew się z nią ożenił i tak się skończyły jej marzenia o muzyce.

Powoli Kristinie wszystko zaczynało się układać. Nic dziwnego, że Drew zareagował tak ostro, gdy zobaczył, jak gra na fortepianie jego zmarłej żony.

- Nadal bardzo mu jej brakuje - powiedziała szczerze.

- Zżera go poczucie winy - stwierdziła Lilly. - Oboje

byli o wiele za młodzi. Drew zarzuca sobie, że uziemił ją przy dziecku, gdy żadne z nich nie było na to gotowe. Nie mówi o tym, ale ja widzę, że tak czuje.

- Jednak kocha Amandę - wtrąciła Kristina.

Lilly uśmiechnęła się z rozrzewaniem.

- Och, tak! Nie widzi poza nią świata. Ale jednocześnie Amanda stanowi dla niego wymówkę, by się nie otworzyć na życie i szukać kobiety, którą by mógł prawdziwie pokochać. Sądzi, że wystarczy mu kochać Amandę. Albo przynajmniej tak sądził, póki ty się nie pojawiłaś.

Kristina poczuła się nagle jak oszustka. Lilly przecież nie wie, jak doszło do ich zaręczyn. Musi to wyznać, chociaż Drew może być niezadowolony. Wzięła głęboki oddech.

- Mówiąc prawdę, poznaliśmy się z Drew przez Internet i pocztę elektroniczną.

- Pisaliście do siebie e-maile? - Lilly uśmiechnęła się.  
- Jak to miło! Za moich młodych lat często się zdarzało, że młodzi długo korespondowali, a poznawali się dopiero przy zaręczynach. I równie często, nawet mimo takich okoliczności, przychodziła głęboka miłość. Rozmowa jest kluczem do solidnego związku.

Gdyby tylko Kristina mogła przekonać Drew, żeby z nią porozmawiał! Ale dopiero zaczynała rozumieć, jak głęboki ból go dręczy. Postanowiła dowiedzieć się więcej, może nawet potrafiłaby go wtedy uzdrowić.

- My zdecydowaliśmy się na razie na takie próbne zaręczyny - wyznała Kristina. - Ale mam nadzieję, że wyniknie z tego miłość.

- Już wynikła - stwierdziła Lilly. - Bo przecież zakochałaś się w nim, prawda?

I w tej chwili Kristina przeżyła wstrząs. Bo uświadomiła sobie, że Lilly ma rację.

- Chyba tak. - Na pewno tak, poprawiła się w myślach.
- A on też się w tobie zakochał - kontynuowała Lilly.
- Tylko jeszcze o tym nie wie. Nie martw się. Z czasem sobie to uświadomi.

Kristina westchnęła.

- Och, Lilly, tak bym chciała w to uwierzyć, ale on jeszcze ciągle jest w żałobie po śmierci żony. Nie wiem, jak do niego dotrzeć.

Lilly ścisnęła Kristinę za ramię.

- Powiem ci, jak. Mężczyźni bardzo różnią się od nas. Żeby się zakochać, muszą najpierw czuć afekt, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi.

- O seks?
- Oczywiście! To szokujące, ale prawdziwe. Kobieta potrzebuje uczucia, by myśleć o seksie. Natomiast mężczyzna, dopóki nie może przestać myśleć o potrzebie seksualnego zaspokojenia, nie zdobędzie się na uczucie.

Kristina przygryzła wargę.

- Więc mówisz, że powinnam....
- Zbadać możliwości i cieszyć się rezultatem. Właśnie w ten sposób złapałam mojego Tobiasa.

Kristina zachichotała nerwowo, a potem roześmiała się głośno.

- Moje panie, co was tak rozbawiło?

Śmiech zamarł Kristinie w gardle. Obejrzała się, Drew stał na progu oranżerii, w oczach miał pytanie i troskę.

- Nic takiego, co mogłoby cię zaniepokoić - odparła niespieszona Lilly i wstała.

- Babciu, może zbiore wszystkich i odwiozę do domu?
- Grant ci nic nie mówił?

Drew zmarszczył czoło.

- O czym?

- Zostajemy tu na noc. Emma remontuje sypialnię i twierdzi, że od zapachu farby boli ją głowa. Oczywiście, powiedziałam jej, że trochę farby jeszcze nikomu nie zaszkodziło. Ale i tak postanowiła poczekać z powrotem do siebie do jutra, tak więc obawiam się, że musisz zapewnić nam nocleg.

Kristina natychmiast zauważyła niezadowolenie Drew.

- Mogę spać na kanapie - zaproponowała.

- Bzdura! - wykrzyknęła Lilly. - Są tu cztery sypialnie. Grant i Emma mogą zająć pokój Brett'a, a ty będziesz spała u Drew. Amanda ma własny pokój, a dla mnie zostaje pokój gościnny.

- A gdzie ja mam spać? - spytał Drew.

Lilly uśmiechnęła się przebiegle..

- Chyba sam musisz zdecydować. - Odwróciła się do Kristiny. - Uściskaj mnie, moja droga. Moje stare ciało marzy już tylko o łóżku.

Kristina wstała, uściskała Lilly i wyszeptała jej do ucha podziękowanie.

- To nie mnie trzeba dziękować, lecz tobie - powiedziała Lilly. - Masz prawy charakter i dobre serce. - Kiwnęła porozumiewawczo głową do Drew. - Doskonała żona dla mojego wnuka. - I, idąc do drzwi, jeszcze dorzuciła: - Miłych snów i dobrej nocy, cokolwiek przez to rozumiecie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Drew przeczuwał, że nie zaśnie, i niestety, przeczucie się spełniło. Kanapa w bawialni była za krótka, a jego pragnienie Kristiny zbyt wielkie. Nawet nie mógł do woli wiercić się i kręcić, bo zaraz zsuwał się na podłogę.

Myśl o Kristinie uczepiła się jego głowy jak natrętna melodyjka. Cały czas wyobrażał sobie, co też mógłby teraz z nią robić.

Może powinien do niej pójść? W końcu łóżko w jego sypialni jest bardziej odpowiednie dla nich dwojga. No przecież wcale nie musi do niczego zdrożnego dojść. Tylko przytuli się do niej i zaśnie. Nie musi nawet jej budzić. Po prostu wsunie się pod kołdrę i zadowoli się leżeniem obok niej.

Zerwał się z kanapy, włożył spodenki i popędził po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Ostrożnie otworzył drzwi. Kristina nawet nie drgnęła. Jak na razie, wszystko szło dobrze. Rozebrał się i jednym kolaniem ukląkł na posłaniu. Sprężyny głośno zatrzeszczały pod jego ciężarem, a postać pod kołdrą, ku jego wielkiemu niezadowoleniu poruszyła się.

- Kristino, to ja.
- Nie zgadłeś.
- Co? - Drew zeskoczył z łóżka, chwycił szorty



i drżącymi rękami wciągnął je na siebie z powrotem.

- Babcia?

- Co za refleks, drogi Drew.

Drew stłumił przekleństwo.

- A co ty tu robisz?

Lilly zapaliła lampkę na nocnej szafce i spojrzała na wnuka zaspanymi oczami. Nie wyglądała na zachwyconą tym, że ją obudził.

- Twoja narzeczona jest w pokoju gościnnym. Nalegała, bym spała w twoim łóżku, bo jest wygodniejsze.

Drew stał przed własną babką, zażenowany, że złapała go i to z dosłownie opuszczonymi majtkami.

- Ja... - gorączkowo szukał jakiejś wiarygodnej wymówki.

Lilly usiadła i ziewnęła.

- Nie fątyguj się. Wiem przecież, po co tu przyszedłeś.

- Chciałem jej tylko powiedzieć dobranoc.

- Nago? - zachichotała Lilly.

- Nie mogłem zasnąć. Myślałem, że porozmawiamy.

- Nie o tym myślałeś. - Lilly z powrotem się położyła i wskazała ręką drzwi. - Idź do niej. Twoja tajemnica jest u mnie bezpieczna.

To zostało z jego planu, by spokojnie położyć się obok Kristiny. Kanapa w bawialni nie była wystarczająco szeroka dla nich dwojga. Z drugiej strony, na wąskim posłaniu...

Nie, tego nie może sobie nawet wyobrażać teraz, gdy babcia śledzi go tak badawczo.

- Dobranoc, babciu. Przepraszam za najście. - Okręcił się na pięcie i już ruszał do drzwi.

- Jeszcze jedno - zatrzymała go Lilly.

Do diabła, nie uda mu się z tego wywinąć.

- Co takiego? - spytał, nawet się nie odwracając.

- Kristina jest wspaniałą kobietą i zasługuje na twój szacunek. Jeżeli zamierzasz tylko wykorzystać ją dla krótkiej kotłowania w łóżku, lepiej dobrze to sobie przemyśl.

Drew w końcu stanął twarzą do babki.

- Babciu, rozumiem, o co ci chodzi. Ale muszę przyznać, że naprawdę ją lubię. Bardzo. — Drew sam był zdziwiony, jak łatwo przyszło mu to przyznać.

Lilly uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Oczywiście, że ją lubisz. Babcie zawsze wiedzą, co jest najlepsze dla ich wnuków - powiedziała enigmatycznie. - Podziękować mi możesz potem. A teraz już daj mi spać. - Po tych słowach zgasiła lampkę. Drew wyszedł z pokoju, zastanawiając się, o co jej właściwie chodziło.

Lubił Kristinę o wiele bardziej niż na początku wydawało się to możliwe. I na pewno nie chciał zadać jej bólu. Pragnął z nią być, rozmawiać, trzymać w ramionach, kochać się z nią. Może nawet powiedzieć jej o rzeczach, o jakich nigdy nie mówił żadnej kobiecie, a właściwie nie mówił nikomu.

W połowie drogi powrotnej do swojej niewygodnej kanapy zatrzymał się na podeście i podszedł do okna. Zobaczył spokojne wody jeziora, jakby przecięte na pół wstęgą światła księżyca. Ten widok natchnął Drew pewnym pomysłem.

Zatoczka. Kristina. Miejsce, w którym będą mogli być sami.

Może Kristina nie będzie chciała z nim iść, ale postara się ją namówić. Powie, że chce się uwolnić od szpiegują-

cych oczu rodziny, a zwłaszcza od Lilly. Będą mieli okazję spokojnie porozmawiać, odpocząć. Zresztą kto wie, co jeszcze wyniknie, gdy zostaną sami w ciemnościach nocy.

Miał tylko nadzieję, że w bawialni jest rzeczywiście Kristina i nie natknie się znów na kogoś innego.

- Kristino.

Ten cichy głos wyrwał Kristinę z lekkiego snu. Dopiero udało jej się zasnąć, a teraz, jak przywołany czarami, Drew pochylał się nad nią, głaskał po głowie i cicho szeptał. Jej serce przepełniła radość.

- Nie możesz spać? - spytała.

- Nie. Co myślisz o wyprawie rozpoznawczej?

- Drew, twoi rodzice śpią obok - szepnęła, siadając.

- Nie myślę o tym pokoju.

- A dokąd mamy pójść? - Kristina zaczynała przytomnieć.

Wyciągnął do niej rękę.

- Na dwór. Jest takie miejsce, które chciałbym ci pokazać.

Ciekawe, co naprawdę chciał jej pokazać. Na tę myśl ogarnęło ją podniecenie. Zerwała się z łóżka.

- Muszę się ubrać.

- Nie trzeba. Włóż tylko buty.

- Nie mogę się tu włóczyć w koszuli nocnej.

Wziął ją za obie ręce i przyciągnął do siebie.

- Nikt cię nie zobaczy.

Przytulona tak mocno, że tylko cienki bawełniany materiał odgradzał od niego jej piersi, zadrżała.

- Na pewno?

- Tak - szepnął, całując ją w czoło.

- Dobrze. - Włożyła płócienne pantofle, a Drew wyciągnął do niej rękę i poprowadził po schodach w dół, potem do tylnych drzwi i na dwór.

Oświetlona promieniami księżycy ścieżka była tak wąska, że nie mogli iść obok siebie. Mimo to Drew nie puścił jej ręki i ciągnął ją za sobą coraz dalej od domu. Lekki wietrzyk poruszał liśćmi, gałązki krzewów czepiały się nóg. Kristina wystraszyła się; że może natknąć się na trujący bluszcz. To byłby dopiero wspaniały weekend, gdyby spędziła go na leczeniu oparzeń skóry! Ale obawy szybko wywietrzały jej z głowy. Byli tu tylko we dwoje, i już na samą myśl o tym, co się może wydarzyć, zapierało jej dech w piersiach.

- Dokąd idziemy? - szepnęła.

- Do zatoczki, w której można pływać - odparł Drew.

- Jest tam ładnie i spokojnie. Zresztą już prawie jesteśmy na miejscu.

Dotarli do brzegu lasu i Kristina stanęła obok Drew, podziwiając widok jeziora, opromienionego światłem księżycy. Piękna scena, godna uwiecznienia na pocztówce, pomyślała.

- To prawdziwy raj - szepnęła, uśmiechając się do Drew.

- Tak, a ja zamierzam w pełni się nim nacieszyć - odparł. Pociągnął ją jeszcze na pomost, a potem puścił jej rękę i zaczął się rozbierać. Kristina patrzyła, jak bez żenady zrzucał ubranie. Z oszołomienia wyrwał ją dopiero plusk wody, gdy Drew skoczył do jeziora.

Spojrzała w dół. Drew już dopływał z drugiej strony

pomostu. Na szczęście woda sięgała mu do pasa i niewiele można było zobaczyć, chociaż oczywiście Kristina udawała, że nie jest ciekawa tego widoku. Tak szczerze - to może trochę. W końcu rozebrał się tak szybko...

- Wskakuj! - zawołał. - Woda jest cudowna!
- Nie krzycz, bo wszystkich obudzisz.
- Na pewno nie. Śpią jak susły.

Kristina zdjęła pantofle, usiadła na brzegu pomostu i zaczęła chlapać nogami w wodzie.

Drew pływał obok, jego włosy lśniły w świetle księżyca.

- Kristino, chodź. Popływaj. Przy mnie się nie utopisz.
- Umieć pływać. Pracowałam nawet jako ratownik
- oznajmiła mu, chociaż trochę się bała, że się zatopi, ale w atmosferze zmysłowości, jaką roztaczał Drew. Musi wziąć pod uwagę, że on pływał nago, zanim zdecyduje, czy wskoczyć za nim do wody.

Drew podpłynął bliżej.

- Więc czego się boisz?
- Węży - wypaliła.
- Jest tu tylko jeden gad, z którym będziesz miała do czynienia.
- Jadowity? - podjęła dziwaczną rozmowę.
- Nie. - Zęby Drew załśniły bielą w ciemnościach.
- Jest znany jako Pobudliwy Connelly.

Kristina zachichotała zakłopotana. Obawiała się, że może sobie nie poradzić.

- O, to zabrzmiało groźnie.
- Jest groźny tylko wtedy, gdy się go sprowokuje.
- A co go prowokuje?
- Piękne kobiety.

- Wobec tego nie ma się czego obawiać, prawda?  
- Kristinę ogarnęło jej zwykłe poczucie niepewności. Zaciśnęła dłonie na kolanach.

Drew pociągnął ją za nogę.

- Zdecydowanie jesteś zakwalifikowana. Ale postaram się go trzymać pod kontrolą.

Kristina jednak bała się, że sama nie potrafi utrzymać pod kontrolą swoich pragnień, zwłaszcza po tym, jak Drew dał jej do zrozumienia, że jest piękna. Przypomniała sobie, co Lilly mówiła o seksie. Wtedy uznała, że to dobry pomysł, ale teraz już nie była tego taka pewna. Ciągle jeszcze pozostawało sporo pytań, na które nie uzyskała odpowiedzi, a także nierozwiązanych problemów z przeszłości.

- Popływaj sam - powiedziała wreszcie. - Mnie tu jest bardzo dobrze.

- Nie zamierzam pływać samotnie. - Wyciągnął do niej rękę. - Pomóż mi wspiąć się na pomost.

Pomóc mu? Gdy jest nagi? Czy jest na to gotowa?

- Kristino, no, proszę.

Nakazała sobie zachowywać się jak dorosła kobieta. Zrobi, o co Drew prosi, ale zignoruje jego nagość.

Zamknęła oczy i chwyciła Drew za rękę. Tymczasem on, zamiast wdrapać się na pomost, pociągnął ją do wody, tak jak siedziała, w nocnej koszuli.

Woda była zimna, bardzo zimna. Ale Drew zaraz wziął ją w swoje silne ramiona, otoczył ciepłem swojego ciała jak kocem, mocno przycisnął do siebie.

- Mam cię - szepnął. - Obejmij mnie.

Dobry Boże, jak ona może to zrobić, wiedząc, co czai się pod wodą?

Drew zaczął się z nią okręcać, aż musiała zarzucić mu ręce na szyję i, mimo wszystko, objąć go, by nie zanurzyć się całkiem.

- Tak jest o wiele lepiej - mruknął zmysłowo.
- Przynajmniej w wodzie mniej ważę - powiedziała.
- Bo gdyby nie to, złamałbyś sobie kręgosłup.
- Przestań.

Kristinę zaskoczył jego groźny ton.

- Co mam przestać?
- Tak z siebie kpić.

Spojrzała w bok.

- Przepraszam. To mój styl.
- Więc musisz go zmienić.

Gdyby tylko mogła! Gdyby tylko Drew potrafił zrozumieć, ile lat jej zabrało, zanim pogodziła się ze swoim wyglądem i ile przykrości ją w tym czasie spotkało. Bardzo chciałaby wierzyć, że dla niego jej wygląd nie ma znaczenia.

- Jesteś piękna - szepnął, wpatrując się w jej piersi, opięte bardzo wyraźnie moką koszulą.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

Ujął ją pod brodę i zmusił do spojrzenia sobie w oczy.

- Kristino, mówię poważnie. Gdybym tak nie myślał, nie byłbym tak pobudzony, jak właśnie czujesz.

- Chodzi o tego węża?

- Właśnie. Jest w tej chwili bardzo żwawy. I zastanawiam się, co mam z nim zrobić. - Drew delikatnie musnął ją w ucho.

Czyżby zamierzał kochać się z nią tu, w wodzie? Czy to w ogóle jest możliwe?

- Drew, myślę...

- Nie chcę, żebyś myślała. - Wsunął palce pod jej koszulkę. - Chcę, żebyś to zdjęła. Proszę.

Zabrakło jej słów, więc tylko skinęła głową. Drew zanurzył ręce w wodzie i ściągał koszulkę. Kristina zastygła ze strachu, że zobaczy ją tylko w bieliźnianych białych majtkach, jakie miała na sobie.

Ale on już zdejmował z niej koszulkę i odrzucał na pomost. Nie zdążyła nawet zaprotestować. A wtedy objął ją mocniej i popłynął z nią na płytszą wodę.

- Co robisz? - spytała.

- Płynę do brzegu, żeby móc cię lepiej widzieć.

Płynął tak długo, aż woda sięgała im już tylko do kolan. Kristina zwalczyła chęć zasłonięcia się rękami, ale nie potrafiła spojrzeć Drew w oczy.

A on długo jej się przyglądał, wreszcie zatrzymał spojrzenie na jej piersiach.

- To niewiarygodne - mruknął.

Rzeczywiście, niewiarygodne, pomyślała. Oto stoi tu w wodzie, wystawia nagie ciało na chłodny nocny powiew, a mimo to, gdy Drew tak muska czubkami palców jej piersi, ogarnia ją coraz większy żar, budząc tęsknotę za spełnieniem. Drew, jakby wyczuwając jej nastrój, zaczął ją całować gorąco, namiętnie, a wtedy wszystkie myśli pierchły jej z głowy. Świadoma była tylko jego bliskości i dotyku.

- Drew, pragnę cię - szepnęła. - Tak bardzo cię pragnę.

Nagle podniósł głowę i przytknął czoło do jej czoła.

- Chyba nie powinniśmy tego robić. Nie jesteśmy jeszcze gotowi.



Dziwne, ale nie powiedział: „Ty nie jesteś gotowa”.

- Myślę, że jestem.

- Wywieram na ciebie zbyt wielką presję.

- Dlaczego nie pozwolisz, bym sama to osądziła?

Spojrzał na nią z frustracją.

- I nie mam nic przy sobie.

- A więc nie mówiłeś serio, że chcesz, bym wiele razy zaszczała w ciążę?

Uśmiechnął się krzywo.

- Nie, nie mówiłem tego serio.

- O prasowaniu koszul i stryżeniu trawnika też nie mówiłeś serio? - spytała z nadzieją.

- Nie.

- Więc po co w ogóle to mówiłeś?

Spojrzał gdzieś w bok, ale zdążyła jeszcze zobaczyć jakieś dziwne uczucie na jego twarzy.

- Żartowałem. Wydawało mi się, że się domyśliłaś.

- Nie byłam pewna, a przynajmniej nie od początku.

- Wzięła jego twarz w ręce, zmuszając go, by na nią spojrzał. - Ale teraz znam cię już o wiele lepiej i wiem, że nie jesteś taki, jak udawałeś.

Drew odstąpił o krok.

- Nie wiesz o mnie wszystkiego.

Kristina poczuła, że znów się przed nią zamyka. Ale nie chciała mu na to pozwolić.

- Wiem, że kochasz swoją córkę. Zdaję sobie sprawę, że przeżyłeś ciężki okres po śmierci żony. Ale wiem również, że mogę ci ufać. I zaczynam wierzyć, że może nam być ze sobą dobrze.

Nagła zmiana w zachowaniu Drew uświadomiła Kristi-

nie, że powiedziała coś niewłaściwego. Było tak, jakby ktoś przekręcił klucz i zamknął jakąś niewidzialną furtkę, przerywając emocjonalny kontakt, jaki do tej pory ich łączył.

- Musimy wrócić, zanim ktoś zauważy, że nas nie ma - oświadczył Drew i już zaczął wchodzić na pomost. Tam odwrócił się do niej tyłem i się ubrał. - Możesz włożyć moją koszulę. Zaczekam na ciebie parę metrów dalej i razem wrócimy do domu.

Kristina nie poruszyła się nawet wtedy, gdy Drew już odszedł.

Teraz chłodny wietrzyk przejmował ją dreszczem. Czuła się przemarznięta do szpiku kości i całkowicie bezradna. Jak może przełamać te bariery, które on wznosił wokół swojego serca?

W tej chwili wydawało jej się to absolutnie niemożliwe. Może powinna się poddać. Ale tego nie potrafiłaby zrobić. Nigdy niczego nie osiągnęłaby, gdyby się poddawała i pozwoliła zapanować nad sobą lękiem, które nagle podniosły swoje łby.

Przypomniała sobie radę Lilly i to wzmocniło jej postanowienie, by pomóc Drew zapomnieć o żalu. Spróbuje mu udowodnić, że naprawdę chce go kochać, że chce oddać mu się cała - ciałem, sercem i duszą.

Tchórz.

Drew wymyślał sobie, kręcąc się na niewygodnej kanapie. Miał tak doskonałą okazję i ją zmarnował.

Kristina zawierzyła mu, zaufała, a on ją zawiódł. Nie zasłużył sobie na taką kobietę. Zachował się jak ostatni

łajdak, najpierw ją uwodząc, a potem odpychając, gdy właśnie chciała mu powiedzieć, co do niego czuje.

Zabawne, sądziła, że to z powodu Talii chwilami się od niej odsuwa. I rzeczywiście, do tej pory nie mógł przeboleć jej śmierci. Jednak od dnia, w którym Kristina pojawiła się w jego życiu, poczucie winy i ból stopniowo stawały się coraz lżejsze i zaczynał mieć nadzieję, że znów będzie mógł żyć pełnią życia. Ale nie miał odwagi powiedzieć Kristinie prawdy o tym, że intryga, dzięki której się poznali, nie była jego pomysłem. Że to wszystko opiera się na kłamstwie. I może nawet tak by się tym nie przejmował, gdyby dziś nie uświadomił sobie, że jest niebezpiecznie blisko zakochania się.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kristinie zaczynało już się kręcić w głowie, jakby wisiała na wielkim drzewie genealogicznym. Od pół godziny szwagierka Drew, Maura, wbijała jej do głowy historię Connellych, a do tej pory zdażyła jedynie opowiedzieć o rodzeństwie Drew, trzech siostrach i czterech braciach, a także trzech braciach przyrodnych. Zastanawiała się, jak poczuje się w tak licznej rodzinie, jeżeli w ogóle do niej wejdzie, bo po ostatniej nocy wcale nie była pewna, czy zdoła zdobyć miłość Drew.

Słuchając tej wyliczanki, obserwowała członków rodziny, zebranych na pikniku. Nagle zobaczyła, że do grupki mężczyzn - Granta, Tobiasa i Douga, męża Maury, lekarza z zawodu - stojących pod rozłożystym dębem, podchodzi jakaś młoda kobieta. Skinęła głową w jej kierunku.

- Kto to jest?

- To Charlotte Masters, asystentka Granta - odparła Maura.

Kristina przyjrzała się jej. Charlotte miała na sobie obcisłą białą koszulkę i granatowe szorty, podczas gdy Kristina ubrana była w skromną bawełnianą sukienkę, sięgającą do kostek. Mężczyźni wydawali się bardzo zainteresowani Charlotte i Kristina odczuwała lekką zazdrość. Jaki mężczyzna mógłby nie czuć pociągu do szczupłej

kobiety, z blond włosami i piękną twarzą? Ale Charlotte się nie uśmiechała.

- Zapoznam was ze sobą - powiedziała Maura i machnęła ręką do Charlotte.

Ta zaczekała, aż Grant podpisze jakieś papiery, a potem podeszła do stolika, przy którym siedziały Maura z Kristiną.

- Cześć, Mauro, co słysząc? - spytała, ale jej uśmiech nie zdołał ukryć kłopotów malujących się na twarzy.

Maura potarła lekko już odznaczający się brzusek.

- Wszystko w porządku, dziękuję. Może jesteś głodna? Rosie na pewno chętnie ci coś przygotuję.

- Och, nie, dziękuję. Nie jestem głodna. - Charlotte zbladła.

- Źle się czujesz? - zaniepokoiła się Maura.

- Ja... - Jej spojrzenie pobiegło ku Kristinie.

- Przepraszam - sumitowała się Maura. - Charlotte, to narzeczona Drew, Kristina Simmons. Niedługo się pobiorą.

Gdyby tylko można było mieć taką nadzieję, westchnęła Kristina w duchu, a głośno powiedziała:

- Miło mi cię poznać, Charlotte.

Młoda kobieta odpowiedziała serdecznym, chociaż trochę nieobecny uśmiechem.

- Mnie też.

Czując się jak intruz, Kristina spytała:

- Może chcecie porozmawiać w cztery oczy?

- Ach, nie - westchnęła Charlotte. - Chyba nie ma powodu, bym utrzymywała to w tajemnicy, ale po prostu nie przepadam za publicznym ogłaszaniem tak prywat-

nych spraw. Jednak chyba lepiej będzie, jeżeli się do tego przyzwyczaję, bo już niedługo i tak będzie widać.

Zielone oczy Maury rozszerzyły się ze zdumienia,

- Jesteś w ciąży?

- Tak.

- Kiedy się zorientowałaś?

- Niedawno.

- Siadaj - zaprosiła ją Maura. - Wymienimy się wrażeniami.

Ale Charlotte rzuciła nerwowe spojrzenie w stronę grupki mężczyzn.

- Naprawdę muszę już jechać. Praca nie może czekać, nawet w sobotę. Kristino, życzę ci wszystkiego najlepszego. - I z tymi słowy pobiegła na parking.

- Co się dzieje z tą kobietą, że tak ucieka? - rozległo się pytanie.

Kristina spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła Lilly, która po lunchu została w domu, razem z Emmą i Amandą.

- Właśnie rzuciła prawdziwą bombę - wyjaśniła Maura. - Jest w ciąży.

- Tak też mi się wydawało - stwierdziła Lilly. - Usłyszałam, jak Emma i Grant o niej rozmawiają. Oczywiście nie wiedzieli, że słucham.

- Chcesz powiedzieć, że podsłuchiwałaś? - spytała Maura z udawanym zdumieniem.

- Zbierałam informacje - sprostowała Lilly. - To jedyny sposób, by być na bieżąco w życiu klanu Connellych.

- Czy ona ma męża? - spytała Kristina.

- Nie. - Maura pokręciła głową. - I, o ile mi wiadomo, nie ma z nikim romansu.

Przynajmniej teraz zażenowanie Charlotte się wyjaśniło.

Lilly wydała niecierpliwe westchnienie.

- To chyba znaczy, że nie spytałyście, kim jest ojciec?

- Nie uważałam, by to była moja sprawa - odrzekła Maura.

Lilly mocniej wsparła się na lasce i cmoknęła z dezaprobatą.

- Moja droga, czasami pytanie prosto z mostu jest jedynym sposobem, by poznać tak ważny fakt.

- A domyślcie się, kim może być ten tajemniczy mężczyzna? - spytała Kristina.

Lilly ostrożnie usiadła na ławce obok Maury.

- Nie mam pojęcia. Charlotte nigdy nie wydawała się zainteresowana żadnym z młodych Connellych. - Poklepała Kristinę po ręce. - Moja droga, jeżeli się zastanawiałas, czy to nie jest przypadkiem Drew, zapewniam cię, że nie masz powodów do niepokoju.

Kristina mocno się zaczerwieniła.

- Wcale się nie niepokoiłam - powiedziała, chociaż taka myśl jednak przemknęła jej przez głowę.

Lilly i Maura wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Nie uwierzyły jej.

Mężczyźni skończyli omawiać swoje sprawy i podeszli do stolika. Drew usiadł obok Kristiny i, ku jej zdziwieniu, a także wielkiej radości, objął ją za ramiona.

- O czym tak plotkowałyście, moje panie? - spytał.

- Nie o tobie, drogi wnuku - parsknęła Lilly. - Rozmawialiśmy o ciąży Charlotte Masters i tajemniczym ojcu jej dziecka.

- Więc wam powiedziała — stwierdził Grant. - Sekret został wyjawiony, ale o ojcu nadal nic nie wiadomo.

- Spodziewam się, że ty też nic o tym nie wiesz - powiedziała Lilly, przygwożdżając syna spojrzeniem.

- Mamo, nie pozwalaj sobie na zbyt wiele.

- Och, też coś! Dobrze wiemy, kim jest ojciec Setha. Oby Bóg wynagrodził twojej żonie jej szlachetne postępowanie.

Szkoda, że w swojej wyliczance krewnych Maura nie dotarła do Setha, pomyślała Kristina. Potem, gdy zostaną sami, spyta o to Drew.

Grant wpatrywał się w trawę pod stopami.

- Mamo, wołałbym zostawić przeszłość w spokoju. Emma i ja tak właśnie zrobiliśmy.

- Mam tylko nadzieję, że dostałeś dobrą nauczkę, mój ukochany synu.

- Babciu, zastanów się. Tato jest już za stary na romanse z sekretarkami - zakpił Doug.

- Mężczyźni z rodu Connellych, nawet wydając ostatnie tchnienie, jeszcze nie są na to za starzy - parsknęła Lilly. - Oni podnieśli swoją męskość na niebotyczny poziom. I tak właśnie jest również z twoim dziadkiem.

Stary Tobias zaczerwienił się jak burak.

- Lilly, zachowuj się przyzwoicie. Chyba nie chcesz, żeby Kristina się wystraszyła i uciekła?

- Tak, babciu, zachowuj się przyzwoicie - poparł dziadka Drew.

Ignorując te napomnienia, Lilly uśmiechnęła się do Kristiny.

- Ona na pewno rozumie, o czym mówię, prawda, moja droga?



- Babciu, proszę - warknął Drew z ledwie hamowaną złością,

- Och, Drew, uspokój się. Nikt tu się nie spodziewa, że teraz, gdy już jesteście zaręczeni, będziecie się zachowywać cnotliwie.

Wszystkie spojrzenia zwróciły się na Kristinę, jakby w oczekiwaniu potwierdzenia, że Drew pod względem seksualnego apetytu nie różni się od swoich krewnych.

Na szczęście w tym momencie trzasnęły drzwi domu, co uratowało Kristinę od odpowiedzi. W progu stała Emma, ubrana w zwiewną sukienkę, tak niebieską jak jej oczy. Z sobie tylko właściwym wdziękiem podeszła do nich, stanęła obok męża i wzięła go za rękę. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Kristina miała nadzieję, że przyjdzie taki dzień, kiedy Drew i na nią tak spojrzy.

- Amanda śpi - oznajmiła Emma. - Prosiła, bym ją obudziła, gdy będziecie gotowi do kąpieli w basenie.

Doug wstał.

- Niestety, my będziemy musieli się obejść bez kąpieli. Maura powinna już wracać do domu.

- Tak wcześnie? - zmartwiła się Emma.

- Obawiam się, że tak. - Maura przeciągnęła się, ziewnęła i poklepała po brzuchu. - Junior potrzebuje mnóstwo odpoczynku.

- Ja też chętnie bym się zdrzemnął - stwierdził Tobias, poklepując się po brzuchu tak samo jak Maura,

- A ja zaczekam, aż Amanda wstanie i popływam z nią - oznajmiła Lilly. - Ale ty, Drew, nie krępuj się nami. Zabierz Kristinę i idźcie na basen.

Gdy wreszcie zostali sami, Drew położył Kristinie rękę na udzie.

- No i?

- Co: „no i”?

Drew głąaskał delikatnie jej udo, nagie pod sukienką.

- Popływamy?

- Jestem gotowa, jeśli i ty jesteś.

- Naprawdę? - szepnął jej do ucha.

Och, tak, była gotowa. Gotowa i chętna. Cała płonęła, gdy tak delikatnie gładził jej wewnętrzną stronę uda.

- To znaczy jestem gotowa do pływania - sprecyzowała, ale niepewnie.

Drew uśmiechnął się.

- Właśnie. Chociaż powiedziałaś to tak, jakbyś była gotowa na coś więcej.

Kristina zaczerwieniła się,

- Jednak teraz, ponieważ twoja babcia i córka zaraz do nas dołączają, musimy ograniczyć się do pływania.

Drew z westchnieniem cofnął rękę

- No to chodźmy, zanim zmienię zdanie i użyję tego stołu niezgodnie z jego przeznaczeniem - powiedział. Wziął Kristinę za rękę i poprowadził ścieżką, ale nie tą samą, którą szli wczoraj w nocy.

- Nie idziemy nad zatoczkę?

- Nie. Pójdziemy na basen.

- To dobrze. Tam chyba nie ma węży.

Drew klepnął ją po pupie.

- Nie licz na to, dziecinko. Wiem o jednym, który już na ciebie czeka.

Kristina zachodziła w głowę, skąd ta nagła zmiana

w zachowaniu Drew. Dziś był przyjacielski i serdeczny, zupełnie inny niż w nocy. Czy kiedykolwiek potrafi zrozumieć zarówno jego samego, jak i jego zmienne nastroje?

Schodzili kamiennymi schodami, prowadzącymi do małego pawiloniku na brzegu jeziora. Wkrótce zobaczyła basen z porozstawianymi leżakami i stolikami.

- Bardzo tu ładnie - uznała.
- Byłoby jeszcze ładniej, gdybyś zdjęła sukienkę.

Kristina znów poczuła się onieśmielona, co było śmieszne, skoro Drew już w nocy widział ją naga. Ale teraz, w biały dzień, w promieniach słońca, wstydziła się zdjąć sukienkę, chociaż kostium kąpielowy, jaki miała pod spodem, był całkiem przyzwoity.

- Co tam jest? - spytała, pokazując pawilonik.
- Pokażę ci - odparł. Pociągnął ją do środka i zamknął drzwi.

Owiało ją chłodne powietrze, ale nie ochłodziło gorąca, jakie ogarnęło ją całą, gdy Drew zdjął koszulkę, wystawiając swój tors na jej chciwe spojrzenie.

- Twoja kolej! - rozkazał niskim głosem.

Kristina zaczęła drżącymi rękami rozwiązywać pasek. Drew odepchnął się od drzwi i podszedł do niej.

- Pomogę ci.

Szybko zdjął z niej sukienkę, rzucił ją na podłogę i przesunął wzrokiem po figurze Kristiny, która znów się zawstydziła.

Drew chwycił ją za nadgarstki.

- Nic z tych rzeczy, pani Simmons. Najpierw muszę ci się dobrze przyjrzeć.
- Nie zobaczysz nic nadzwyczajnego - mruknęła.

- Wprost przeciwnie - szepnął, kładąc jej ręce na biodrach. - Widok jest naprawdę nadzwyczajny.

Jego ręce ją parzyły, pragnęła, by przesunął je wyżej, aż znów zobaczy gwiazdy, tak jak w nocy.

Ale on się nie poruszył. Patrzył tylko na nią poważnie, za poważnie, jak na taką chwilę.

- Co się stało? - spytała.

- Przepraszam za wczorajszą noc - powiedział. - Nie chciałem zrobić czegoś, czego byś sobie nie życzyła. I nadal tego nie chcę.

Przesunęła palcami po czarnych włoskach na jego pierś, po płaskich brodawkach.

- Nie przypominam sobie, bym protestowała, panie Connelly.

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu, a oczy przybrały rozmarzony wyraz.

- Rzeczywiście, chyba nie. Ale jednak powinniśmy porozmawiać.

- Nie jestem w nastroju do rozmów. - Kristina objęła go za szyję i przytuliła się. Odkryła przy tym, że Drew jest bardzo podniecony. Ona też była podniecona. - Przez pół nocy nie mogłam spać, bo myślałam o nas. O tym, co przy tobie czuję.

- To dopiero początek - szepnął. - Potrafię sprawić, byś się czuła jeszcze lepiej.

I pokazując, że zamierza spełnić tę obietnicę, przeszedł razem z nią kilka kroków, aż oparła się plecami o ścianę.

- Nigdy tak bardzo niczego nie pragnęłam - szepnęła, odsuwając mu kosmyk ciemnych włosów z czoła.

Pocałował ją w policzek, potem w ucho, ustami rozkosznymi i gorącymi.

- Masz jakieś ulubione miejsce?
- Wiele miejsc - przyznała zdyszana.

Drew wsunął rękę pod jej stanik i zaczął drażnić brodawki.

- Tutaj?
- Tak.

Drugą ręką przeciągnął w dół, do brzucha.

- Atu?
- Też.

Przesunął rękę jeszcze niżej, między uda, do miejsca, które najbardziej pragnęło być dotykane.

- Tu też?

Uświadamiając sobie, do czego to prowadzi, mimowolnie zeszywniała.

- Mam przestać? - spytał, wracając ręką do jej talii.
- Nie, ja... to po prostu... ja... Amanda może tu przyjść.

- Chyba jeszcze śpi.

Jednak to była tylko wymówka. Kristina bała się, nie była sobie pewna, bo przecież nie miała żadnych doświadczeń.

- Jeszcze nikt... chciałam powiedzieć...
- Wiem. I nie zadam ci bólu. Odpręż się.

Ale ona nie mogła się odprężyć, bo Drew dotykał jej tak, jak jeszcze nie dotykał jej żaden mężczyzna.

Szybko jednak zapomniała o całym świecie. Drew całował ją, a ręce zsuwały się coraz niżej.

W tę napiętą atmosferę wdarł się nagle dziecinny głosik.

- Mandy! - Drew gwałtownie się odsunął, wybiegł z pawilonu i skoczył do basenu.

- Kristina! Drew! Idziemy do was!

To były Amanda i Lilly.

Och. Kristina będzie musiała stanąć twarzą w twarz nie tylko z córką, lecz również z babcią Drew. Przyszły tak bardzo nie w porę. Ale musi udawać, że cieszy się na ich widok. Miała tylko nadzieję, że bystre oczy Lilly nie wypatrzą, jak mało już brakowało, by Drew pokazał jej rozkosz, jakiej do tej pory nigdy jeszcze nie zaznała.

Godzinę później, po zimnej kąpieli w basenie, Drew nadal mógł myśleć tylko o tym, jak chętnie dołączyłby do Kristiny pod prysznicem i zainicjował tam wymyślne gry. Ale Mandy, a także jego rodzice i dziadkowie ciągle jeszcze tu byli, a babcia na dodatek pilnie obserwowała wyraz jego twarzy, zbierając się co raz do powiedzenia czegoś, czego raczej wolałby nie usłyszeć.

- Na noc wracamy do domu rodziców.

To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewał.

- A co z zapachem farby?

Lilly wzniosła oczy ku górze.

- Och, trochę farby jeszcze nikomu nie zaszkodziło. A dozorca twierdzi, że dobrze przewietrzył dom.

- Jednak, jeżeli miałyby to być dla was kłopot, to proszę, zostańcie - powiedział Drew wbrew sobie.

- Widzę tu tylko jeden kłopot - oświadczyła Lilly.

No, zaraz usłyszę kazanie, pomyślał Drew.

- Jaki? - spytał z lekką obawą.

- Nie mieliście z Kristiną okazji, by pobyć tylko we dwoje. I dlatego zabieramy ze sobą Amandę.

- Ona o tym wie?

- Oczywiście, mój drogi. Powiedziałam jej, że ty i Kristina musicie spędzić trochę czasu sami i obiecałam jej wieczór przy komputerze Granta. Wprost nie może się doczekać wyjazdu.

- Babciu...

- Drew, nie będziemy wchodzić na strony dla samotnych. W końcu teraz już nie jest to potrzebne, prawda?

To przypomniało Drew o jego największej trosce.

- Jeszcze nie powiedziałem Kristinie o tej całej sprawie.

- I nie powinienes.

- Nie uważasz, że ma prawo się dowiedzieć?

- Może w dzień złotych godów. Do tego czasu będzie już za bardzo zmęczona, by się gniewać.

Ale Drew nie uważał, by babcia tym razem miała rację. W jakiś sposób, kiedyś, musi powiedzieć Kristinie o wszystkim.

- Mandy może się wygadać. Nawet się dziwię, że jeszcze tego nie zrobiła.

- Swoją córkę pozostaw mnie. Zawarłyśmy porozumienie, a poza tym jej chyba jest obojętne, jak doszło do waszego poznania. Obchodzi ją jedynie to, że jej ojciec znalazł sobie odpowiednią kandydatkę na żonę, a dla niej " na dobrą matkę.

- Babciu, to nie jest takie proste.

- Mylisz się, mój drogi. Przecież zrobiłeś już pierwszy krok. Nareszcie otworzyłeś oczy i zaczynasz rozumieć,

jaka wyjątkową kobietą jest Kristina. Teraz musisz jeszcze tylko otworzyć przed nią serce.

Gdyby to tylko było takie proste, jak mówi babcia, pomyślał Drew. Ale on musi mieć na względzie również emocjonalne rany, jakie pozostały mu z przeszłości. Może dziś wieczorem, gdy będą z Kristina sami, naprawdę sami, znajdzie jakiś sposób, by ich nie rozjątrzyć.

scandalous



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po dniach oczekiwania, które dłużyły się jak wieczność, Drew wreszcie miał Kristinę dla siebie. Ale ze strachu aż mu się zaciskał żołądek. Teraz już nikt nie zakłóci ich samotności. Nic im nie przeszkodzi w tym, by byli ze sobą na każdy możliwy sposób. Nie ich nie powstrzyma przed seksem. Istniała tylko jedna tajemnica: Drew nie powiedział Kristinie o spisku swojej babci.

Poczuł, że musi jej powiedzieć prawdę. Natychmiast. Gdy tylko wejdzie do pokoju, rozpali ogień na kominku, bo podczas kolacji wspomniała, że byłoby to bardzo romantyczne. Niestety, zrobiło się gorąco jak w piekle, więc musiał włączyć klimatyzację. Potem przyniósł szampana i czekał jak zdenerwowany pan młody. Czuł się tak, jakby nad jego karkiem zawisł nóż gilotyny.

Zresztą, uspokajał się, czy to, w jaki sposób się poznali, ma jakiegokolwiek znaczenie? Ważne jest, jak potoczy im się dalej. A nie mógł zaprzeczyć, że teraz chciał być z Kristiną. Może nawet nie tylko teraz, lecz także jeszcze przez jakiś czas. Na zawsze? Tego na razie nie był pewny.

Nalał sobie szampana i wyciągnął się wygodnie na dywaniku przed kominkiem. Przygotowywał sobie słowa wyznania. Ale szło mu marnie, bo rozpraszały go fantazje

na temat Kristiny i tego, co chciałby z nią uczynić. Robiło mu się coraz goręcej. Grzał go nie tylko ogień.

Kristina weszła do pokoju, ubrana w koronkową koszulkę, którą jej przywiózł z Kanady. Koronka była przezroczysta jak mgiełka, nie pozostawiała prawie nic wyobraźni. Wprawdzie już widział Kristinę bez niczego, ale ta koszulka wyczyniała z jego ciałem takie rzeczy, że aż zaczął się obawiać ataku serca. Jego wewnętrzny termometr już wskazywał temperaturę przekraczającą wrzenie.

Kristina szła do niego ze spuszczoneymi oczami. Wydawała się bardzo zażenowana. Gdyby był dżentelmenem, wstałby na jej powitanie, ale się nie ośmielił.

I nagle rozmowa przestała wydawać mu się tak ważna. Teraz chciał tylko zerwać z niej koszulkę, wziąć ją w ramiona i... Nie, zdecydowanie nie miał ochoty na rozmowę.

- Drew, chyba musimy porozmawiać.

Cholera. Usiadł i zapraszająco poklepał dywanik. Kristina uklękła obok niego, dłonie oparła o swoje uda. Drew też chciałby tam położyć ręce. Tam, a potem wyżej.

- Jak miło przy ogniu - powiedziała spokojnie.

- Tak. Dziwne to przy takiej pogodzie, ale chyba tworzy miłą atmosferę. - Wskazał głową stół, na którym stało srebrne wiaderko z butelką szampana. - Napijesz się?

- Może później - odparła, nie patrząc mu w oczy.

- Gdy już będziemy mieli co święcić.

Drew zaczął podejrzewać, że coś jest nie tak.

- Kristino, co się stało?

Westchnęła.

- Moim zdaniem ważne jest, byśmy byli wobec siebie szczerzy i dlatego muszę ci powiedzieć, co mnie niepokoi.

Czyżby chodziło jej o spisek babci?

- Dobrze. Mów.

- Zeszłej nocy - zaczęła niepewnie - rozmawiałam z Lilly.

- I co ci powiedziała?

- O sprawach, które wolałeś przemilczeć.

Kamień spadł Drew z serca. Prawda wreszcie wyszła na jaw, przynajmniej jej część, a Kristina nadal tu była.

- Dziwię się, że od razu nie odjechałaś.

Położyła mu rękę na ramieniu.

- Uważałeś, że gdy się dowiem o okolicznościach śmierci twojej żony, natychmiast się zabiorę i wyjadę?

A więc chce rozmawiać o Talii? Najwyraźniej nadal nic nie wie o e-mailach. Cała Lilly! Zawsze zachowuje własne tajemnice, ale nie ma żadnych skrupułów w wyjawianiu cudzych.

- To już przeszłość - powiedział. - Nie mam specjalnej ochoty rozmawiać o tym właśnie teraz.

- Wiem, ale nie mogę posunąć się dalej, jeżeli mam rywalizować z pamięcią o twojej żonie.

Drew zmarszczył czoło.

- Wydaje ci się, że tak właśnie jest?

- Tak.

Drew wziął poduszkę z sofy, podłożył ją sobie pod plecy i położył się. Patrzył w sufit, niepewny, ile chce wyjawić.

- Nie wiem, co Lilly ci powiedziała, ale widzę, że nie wszystko.

- Więc sam mi to powiedz.

Drew nienawidził przywoływania tych gorzkich wspomnień, nienawidził wywnętrzania się. Ale Kristina miała rację. Musi się dowiedzieć o błędach, jakie popełnił. A gdy już jej wszystko powie, ona pewnie natychmiast spakuje się i złapie jakąś okazję do miasta. Dziwne. Tego właśnie chciał, gdy się zjawiła u niego w domu, a teraz do rozpacz doprowadzała go sama myśl, że może na dobre odejść z jego życia.

- Więc co chcesz wiedzieć? - spytał.

- Chyba chciałabym, żebyś mi powiedział, co w niej kochałeś.

Trudne pytanie, którego sam wołał unikać.

- Talia i ja byliśmy bardzo młodzi, gdy się poznaliśmy. I chyba połączyła nas raczej namiętność niż miłość.

- Więc chcesz powiedzieć, że jej nie kochałeś?

- Kochałem ją za to, że dała mi Mandy, ale ona nie chciała dziecka. Przeze mnie zaszła w ciążę i w ten sposób pozbawiłem ją wszystkich marzeń. Nie mogła się z tym pogodzić.

Drew spojrzał na Kristinę, by sprawdzić, jak to przyjęła. Ale nie zobaczył w jej oczach potępienia, a jedynie troskę.

- Pytała cię, czy nie masz nic przeciwko temu, by kontynuowała karierę po urodzeniu Mandy?

- Nie, ale ja też nie spytałem, czy tego chce. Byłem za bardzo zajęty studiami i pracą w rodzinnej firmie. A potem, gdy Mandy się urodziła, Talia jakby odgrodziła się od wszystkiego. Prawie nie rozmawialiśmy ze sobą. I nigdy już się nie kochaliśmy. Miałem nadzieję, że czas wszystko naprawi, że ona w końcu pogodzi się z faktem, że ma dziecko. Ale tak się nie stało.

- Była dobrą matką?

Drew zauważył żal w oczach Kristiny. Ta kobieta miała wrodzony instynkt macierzyński, więc pewnie nie zrozumie kłopotów Talii.

- Jak ci mówiłem, Talia była bardzo młoda. Dbała o Mandy i wiem, że naprawdę ją kochała. Ale gdy wieczorem wracałem do domu, szła do łóżka i już tylko ja zajmowałem się małą.

Drew przypomniał sobie te cudowne wieczory, zapach Mandy po tym, jak ją wykapał, jej mięciutki policzek wsparty na jego piersi, gdy ją kołysał do snu, to, jak do niej czule przemawiał, a ona odpowiadała rozkosznym gaworzeniem. Wspaniałe chwile, chociaż potem wszystko potoczyło się tak fatalnie.

- Musiało ci być ciężko łączyć studia, pracę i opiekę nad dzieckiem - powiedziała Kristina, wrywając go z miłych wspomnień.

- Nie przeszkadzało mi to, bo kochałem Mandy. Zawsze tak się cieszyła na mój widok. Dzięki temu nie mogłem się doczekać powrotów do domu. Nie zwracałem uwagi na depresję Talii.

- Poszedłeś z nią do lekarza?

- Nie od razu. Wszyscy mi mówili, nawet ona sama, że to depresja poporodowa i w końcu minie. Gdy Mandy miała już kilka miesięcy, a Talii się nie poprawiało, zmusiłem ją w końcu do pójścia do psychiatry. Zapisał jej leki przeciwdepresyjne, które jednak niewiele pomogły. Dzwoniłem do niego kilka razy, a on wyjaśniał, że musi minąć jakiś czas, zanim leki zadziałają. Ale nie zadziałały.

Milczeli chwilę, aż wreszcie Kristina się odezwała:

- Lilly powiedziała, że twoja żona przedawkowała lekarstwa.

- Tak, te zapisane przez lekarza. Stało się to, gdy mnie nie było w domu.

- Ty ją znalazłeś?

- Nie. - O tym najbardziej nie chciał mówić, bo były to najgorsze chwile w jego życiu. - Gdy matka Talii nie mogła się do niej dodzwonić, zatelefonowała do sąsiadów, a oni wezwali policję. Zanim dotarłem do domu, sanitariusze już tam byli. Mandy siedziała w kojcu. Nie wiem, od jak dawna płakała.

Na wspomnienie tej sceny, w sercu Drew odezwał się znajomy ból.

- Ciągle jeszcze słyszę jej łkanie i widzę, jak na mnie spojrzała, wyciągnęła ręce i śmiała się przez łzy, jakbym był jakimś księciem, który przybył jej na ratunek. A ja po prostu usiadłem na podłodze, wziąłem ją na kolana i przytuliłem. Nie wiedziałem, co jeszcze mógłbym zrobić. Nie chciałem jej zostawiać, bo się bała, ale rozumiałem, że powinienem iść do Talii. To był prawdziwy koszmar.

Kristina delikatnie dotknęła jego policzka.

- Och, Drew, tak mi przykro.

Przełknął grudę, która tkwiła mu w gardle.

- Ciągle jeszcze czuję się winny. Gdybym był bardziej stanowczy, poszedł porozmawiać z lekarzem i zmusił go, by lepiej zajął się Talia, może to wszystko by się nie stało. Gdybym zachował ostrożność, nie zasłaby w ciążę...

- Wtedy nie miałbyś Mandy.

Drew spojrzał na nią.

- Tak. Nie miałbym Mandy. Ale boję się, że te przeżycia kiedyś, później, na niej się odbiją.

- Dzieci są odporne, Drew. A Mandy ma dobre życie, i to tylko twoja zasługa. Wie, jak bardzo ją kochasz. Twoja miłość pozwoliła jej przejść przez ten kryzys. Gdy dorosnie, będzie pamiętała tylko to, jakim wspaniałym jesteś ojcem.

Gdyby tylko mógł uwierzyć w tę moc miłości. Gdyby tylko potrafił się otworzyć i obdarzyć Kristinę miłością, na jaką zasługiwała. A przecież jednak się otworzył, o wiele bardziej niż przed kimkolwiek innym, i jego ciężar stał się przez to trochę lżejszy, chociaż nie zniknął.

Kristina pogłaskała go po policzku.

- Byłeś bardzo młody jak na to, by ponosić odpowiedzialność za dziecko, za utrzymanie rodziny i za chorą żonę. Śmierć Tali to prawdziwa tragedia, ale nie ty jesteś temu winny.

Naprawdę chciał uwierzyć Kristinie, ale nadal zżerało go poczucie winy za błędy, jakie popełnił.

- Podjąłem za dużo złych decyzji. Nie byłem dość silny, by utrzymać ją na prostej drodze.

- Zrobiłeś, co mogłeś, a reszta należała już do niej. Nawet gdybyś mógł cofnąć czas i wszystko zmienić, nie wiadomo, czy stałoby się inaczej. To było poza twoją kontrolą.

- Ale ciągle się zastanawiam...

Przerwała mu łagodnym pocałunkiem.

- Nie zastanawiaj się, Drew. Tylko się niepotrzebnie torturujesz. Nadszedł już czas, by zostawić wszystko za sobą. Co się stało, to się nie odstanie. A to, że popełniłeś

kilka błędów nie świadczy jeszcze, że jesteś złym człowiekiem. Wprost przeciwnie, jesteś cudownym, troskliwym mężczyzną i ojcem.

Drew zobaczył w jej pięknych ciemnych oczach współczucie i podziw. Podziw dla niego.

- Kristino, nie zasługuję na ciebie.

- Co za bzdura! Oboje zasługujemy na szczęście, i to już, od tej chwili.

Kristina wstała i zsunęła ramiączka koszulki. Koronka spadła na podłogę, a ona stała naga przed Drew, poddając się jego spojrzeniu, które powoli przesuwało się od głowy do stóp. Tylko leciutkie drżenie świadczyło o jej zażenowaniu, a przecież pamiętał, że pierwszego dnia ledwie miała odwagę na niego spojrzeć. Wydawała się bardziej pewna siebie. A Drew czuł się tak, jakby stała przed nim bogini o bujnej figurze, wspaniałych piersiach i biodrach, aksamitnej skórze. Nie mógł się już doczekać, kiedy wycałuje każdy centymetr tego ciała.

- Chodź do mnie, kobieto - powiedział, wyciągając rękę. - Dziś w nocy zamierzam cię uszczęśliwić. - Ale nie tylko tej nocy. Także jutro i pojutrze i w miesiącach, które nadejdą. A może nawet latach?

Kristina wtuliła się w jego ramiona. I pierwsza go pocałowała śmiałym, głębokim pocałunkiem, który wzbudził w nim pożądanie i pozwolił zapomnieć o poczuciu winy. Winy, która już mu tak nie ciążyła, a zawdzięczał to Kristinie, wspaniałej kobiecie, mądrej, czulej i wrażliwej.

- Jesteś niezwykła - szepnął. - Cała. Pragnę cię tak, jak jeszcze nie pragnąłem żadnej kobiety.



- Kocham cię - szepnęła Kristina. Miała policzki mokre od łez, które Drew próbował scałować.

Ona go kocha? Nie miał pojęcia, jak wzbudził w niej takie uczucie, ale cenił je sobie bardziej, niż mogłaby sobie to wyobrazić. I zamierzał jej pokazać, jak bardzo.

Gdy wstał, Kristina wystraszyła się, że znów zmienił zdanie. Czy wszystko potoczyło się za szybko? Za bardzo nalegała, by pogodził się z przeszłością? Chciała, by o zapomniał, przynajmniej na dzisiejszą noc, by pamiętał tylko o niej. Chciała, by dał jej szansę stworzenia nowych wspomnień.

Drew stał w milczeniu, patrząc z jakąś dziwną intensywnością, aż poczuła się naga nie tylko na ciele, lecz również na duszy.

- Przestań, proszę - powiedział, gdy próbowała skrzyżować ręce na piersiach. - Chcę cię widzieć w świetle ognia. Przez chwilę. A potem zabieram cię do łóżka.

- Kristino, oddychaj - poprosił.

Zabawne, ale nawet nie wiedziała, że wstrzymuje oddech. Powoli wciągnęła powietrze, a potem je wypuściła.

- Lepiej? - spytał.

- Nic mi nie jest - uśmiechnęła się z trudem. - A jak ty się czujesz?

- Wspaniale - odparł, chociaż jego uśmiech był jakiś zbolały.

- Ale za chwilę będzie już całkiem dobrze, prawda?

- Prawda.

Drew nie rozczarował jej. Chociaż z początku był delikatny, po chwili stracił panowanie nad sobą, ale Kristina

także. Całkowicie straciła kontrolę nad tym, co się z nią dzieje. Drew wzniosł ją pod niebiosa. Kristina rozkoszowała się każdą sekundą, miły był jej ciężar jego ciała, siła jego ramion.

- W porządku, kochanie?

Kochanie? Serce Kristiny nabrzmiało radością.

- Nie mogłabym czuć się lepiej.

Obsypał jej policzki delikatnymi pocałunkami.

- Ja też. Właściwie nie pamiętam, bym kiedyś był tak spragniony. Napijemy się szampana? - zaproponował.

Nie szampana chciała w tej chwili. Pragnęła, by Drew trzymał ją w ramionach i powiedział, że to, co dzielili przed chwilą, było więcej niż tylko „dobre”. Bo dla niej było wprost niezwykle i cudowne.

Przypomniała sobie, co Lilly jej mówiła o seksie, mężczyznach i uczuciach. Może teraz, gdy już zrobili ten ostateczny krok, Drew nauczy się ją kochać. Nie będzie go ponaglała. Bała się, że pod presją może się wycofać. Musi być cierpliwa.

- Wspaniały pomysł - powiedziała, chociaż żałowała, że Drew jest bardziej zainteresowany szampanem niż przytulaniem się i szeptami o miłości.

- Myślę, że powinniśmy wznieść toast za nasz pierwszy wspólny wieczór spędzony tylko we dwoje.

Kristina poczuła się trochę pewniejsza, gdy powiedział „pierwszy”. To mogło znaczyć, że będą też następne takie wieczory. Bardzo pozytywny znak.

- Trzeba cię trochę ochłodzić szampanem. A poza tym widzę wiele innych możliwości...

- Naprawdę? Jakie? - droczył się z uśmiechem.

Kristina odsunęła mu z czoła pukiel ciemnych włosów i pocałowała to miejsce.

Drew roześmiał się i klepnął ją po nagiej pupie.

- Wygląda na to, że stworzyłem potwora.

Ale w rzeczywistości stworzył kobietę, która wreszcie przekonała się, że jest atrakcyjna. Kobietę, pragnącą otworzyć swoje serce dla mężczyzny, któremu ufała. Kobietę zakochaną.

Słyszac dzwonek telefonu, Drew wpadł w furie.

- Lepiej niech to będzie coś ważnego - warknął w słuchawkę.

- Owszem, to jest ważne.

- No więc, o co chodzi, Brett? - spytał Drew z westchnieniem.

- Na świat przyszła jeszcze jedna Connelly!

Drew słyszał uśmiech w głosie brata i sam też uśmiechnął się radośnie.

- Niech mnie licho! Kiedy?

- Dziesięć minut temu. Zadzwoiłem najpierw do ciebie, bo wszyscy inni pewnie jeszcze śpią.

Drew spojrział na zegarek. Siódma rano. Wcześniej, ale niemowlęta nie znają się na zegarze. Dowiedział się tego, gdy Amanda urodziła się o trzeciej nad ranem, w sobotę, dokładnie w przeddzień jego egzaminów.

- Ale czy Elena nie miała przed sobą jeszcze kilku tygodni? - zaniepokoił się.

- Rzeczywiście tak, ale dzięki Bogu dziecko jest zdrowe. Trochę za drobne, a poza tym wszystko jest w porządku.

Drew ulżyło:

- Ma już imię?

- Madison Marie Connelly. I jest piękna. Doskonała.

Drew opanował wybuch śmiechu. Jego brat, do niedawna jeszcze pierwszy playboy w mieście, już był całkowicie pod urokiem córeczki. Jednak Drew go rozumiał. Sam też to kiedyś przeżył.

- Gratuluje, Brett. A jak się czuje Elena?

- Jest zmęczona, ale szczęśliwa. Spisała się znakomicie, mimo że poród trwał kilka godzin.

- Czuje się na tyle dobrze, by przyjmować gości?

- Pewnie. Chociaż, jeśli zamierzasz odwiedzić ją jeszcze w szpitalu, przyjedź dziś. Jutro pewnie zabiorę obie do domu.

- Wpadnę, wracając do miasta. I mam tu kogoś, z kim chciałbym cię poznać.

- Kristinę?

- Już o niej wiesz?

- Jasne. Nowiny o zaręczynach i ślubach rozprzestrzeniają się w naszej rodzinie z prędkością światła. Tylko jestem trochę na ciebie obrażony, że sam mi o niej nie powiedziałeś.

- Miałeś inne sprawy na głowie. - Jednak Drew nic nie powiedział bratu, bo nie przypuszczał, że ta zwariowana sytuacja potrwa tak długo. Ale teraz zaczynał wierzyć, że jednak wyniknie z niej coś dobrego, zwłaszcza po ostatniej nocy, którą spędził, kochając się z kobietą, która zmieniła go tak bardzo, że aż chwilami ogarniał go strach.

- A więc teraz ci to mówię, Brett. Kristina to wspaniała kobieta. Myślę, że ją polubisz.

- Jeżeli ty ją lubisz, to ja na pewno też ją polubię.

W tej chwili Drew uświadomił sobie, że chodzi o coś więcej niż tylko sympatię. Pragnąc znów dotknąć Kristiny, sięgnął rękę na drugą stronę łóżka. Jej miejsce było puste. Dokąd ona mogła pójść?

- Lepiej pośpię, gdy to jeszcze jest możliwe - powiedział bratu, chociaż w rzeczywistości chciał znaleźć Kristinę. - Do zobaczenia wieczorem.

Odłożył słuchawkę i usiadł na łóżku. Z łazienki dobiegł go szum wody. Pomyślał, że Kristina stara się zmyć wszystkie ślady szampana ze swego ciała.

Ta myśl pobudziła go do życia. Nie będzie czekał, aż Kristina wyjdzie z łazienki. Przecież już marzył o tym, by dołączyć do niej pod prysznicem. Teraz nadarzyła się okazja, by zrealizować swoje fantazje.

Podszedł do drzwi i nagle się zatrzymał. Kristina śpiewała. Miała fantastyczny głos, tak samo fantastyczny jak ciało. A on chciał poznać wszystko, co miała do zaoferowania, także duszę.

Była spełnieniem jego wyobrażeń o kobiecości: cudowna jako kochanka i, co jeszcze ważniejsze, intrygująca przyjaciółka. A przede wszystkim wspaniała dla Amandy.

Uśmiechnął się do siebie, gdy pomyślał, że jeszcze nie tak dawno nie miał najmniejszego zamiaru myśleć o tych zaręczynach.

Powoli przekręcił klamkę i otworzył drzwi. W wypełnionej parą łazience nie mógł dostrzec nawet zarysu postaci Kristiny.

Otworzył kabinę prysznica.

- Można?

Kristina właśnie myła głowę. Odwróciła się gwałtownie.

- Wystraszyłeś mnie.

- Przepraszam, ale jakaś kobieta śpiewała w mojej łazience, więc musiałem sprawdzić, kto to jest. - Przesunął wzrokiem po jej figurze i zatrzymał go na miejscach, które najbardziej podziwiał.

Nawet nie próbowała się zasłonić, lecz oparła się plecami o ścianę kabiny i uśmiechnęła prowokująco.

Jednym susem znalazł się przy niej i przywarł do jej ciała.

- Pomóc ci? - Zebrał mydlaną pianę z czoła Kristiny.

- Już skończyłam - powiedziała zadyszana.

- A ja zaczynam.

Ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi i przesunął ręce po śliskiej od szamponu skórze, aż dotarł do piersi. Ale wtedy uświadomił sobie, że nie ma tego, czego potrzebuje.

- Zaraz wracam - szepnął.

- Drew - poskarżyła się.

- Idę po prezerwatywę - powiedział. Uświadamiając sobie, że zużyli wszystkie, które miał w szufladzie nocnego stolika. Okręcił biodra ręcznikiem i pomaszerował do bawialni, gdzie miał mały zapas. Zostawił je tam w nadziei, że kiedyś będą potrzebne.

Otworzył drzwi sypialni i nagle instynktownie, z całej siły, zacisnął rękę na ręczniku, który miał na biodrach.

Przed drzwiami, wsparta na lasce, stała Lilly.

- Mój drogi, przepraszam, że wyciągnęłam cię spod prysznic.

- Co ty tu robisz, babciu?! - wrzasnął przerażony.

Lilly skinęła głową w stronę schodów.

- Amanda chciała się zobaczyć z Kristiną. Jest na dole, jedzą z dziadkiem Tobym owsiankę.

- Mogłaś zapukać. A jeszcze lepiej przez telefon dać znać, że wracacie.

- Jeśli chcesz wiedzieć, pukałam i to głośno, laską. Kilka razy. Próbowałam też zadzwonić, ale telefon był zajęty. Uznałam, że jeszcze śpicie.

- Spaliśmy aż do telefonu Bretta. Elena urodziła dziewczynkę.

Lilly uśmiechnęła się.

- Wiem. Rozmawiałam z nim przed wyjściem. Cudowna wiadomość, prawda? Nie ma nic lepszego niż nowe dziecko w rodzinie. Oczywiście, tworzenie nowego dziecka też jest wspaniałą rzeczą. A, skoro już o tym mówimy... - Pochyliła się i zajrzała do sypialni. - Gdzie jest Kristiną?

Drew zatrzaskał drzwi.

- Bierze prysznic.

Lilly uśmiechnęła się szatańsko.

- Jak to miło, że oszczędzacie wodę. Zatrzymam Amandę na dole, póki oboje nie będziecie przyzwoicie ubrani. - Już ruszyła do schodów, ale jeszcze obejrzała się. - Czy godzina wam na to wystarczy?

Biorąc pod uwagę swój stan, Drew uznał, że wystarczy i pięć minut. Albo wystarczyłyby, gdyby nie obecność babki. Nie ma pewniejszego sposobu na poskromienie cielesnych żądz niż spotkanie z własną babcią.

- Za pięć minut zejdziemy.

Lilly okręciła się na pięcie o wiele zgrabniej niż zrobiłaby to większość pań w jej wieku.

- Nie spiesz się, mój drogi. Zajmiemy się twoją córką. Ach, jeszcze jedno! Gdy już będziecie gotowi, proponuję, byście zabrali się do planowania ślubu. Bo, jak rozumiem, miesiąc miodowy macie już za sobą.

I, zanim Drew zdążył wymyślić ripostę, zaczęła schodzić na parter. Miał tylko nadzieję, że nie zawróci już i będzie mógł spokojnie wziąć prysznic. Niestety, bez Kristiny.

scandalous



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Drew pojechał do szpitala sam. Kristina wolała zostać w domu z Amanda, która ze zmęczenia, po całym dniu nad jeziorem, w końcu zaczęła kapryścić.

Właściwie nawet dobrze się stało, bo chciał chwilę porozmawiać z bratem sam na sam, żeby się poradzić, w jaki sposób powinien wyznać Kristinie prawdę o tym, jak doszło do ich poznania.

Drzwi otworzył mu Brett, piastujący w ramionach różowe zawiniątko.

- No i co my tu mamy? - Drew ściszył głos, bo zauważył, że Elena śpi.

Brett odsunął kocyk. Ukazała się malutka ciemnowłosa główka, i piąstki zaciśnięte pod brodą. Na ten widok Drew nawiedziły miłe wspomnienia o Mandy w niemowlęctwie, chociaż wydawało mu się, że już minęły wieki, odkąd była taka maleńka. A teraz, z każdym mijającym dniem, Mandy stawała się coraz bardziej niezależna. Wiedział, że tak musi być, ale ciężko mu było się z tym pogodzić.

- Czy to nie jest najpiękniejsze niemowlę, jakie w życiu widziałeś? - szepnął rozanielony Brett.

Drew uśmiechnął się. Widocznie każdy młody ojciec

uważa, że jego dziecko jest ósmym cudem świata. Sam to czuł, gdy urodziła się Mandy. I nadal zresztą tak myślał.

- Prześliczna dziewczynka - zgodził się.

Brett ostrożnie położył dziecko do łóżeczka stojącego obok łóżka Eleny i wskazał ręką drzwi.

- Masz wspaniałą córeczkę - powiedział Drew, gdy wyszli na korytarz.

- Och, tak. Nie obrazisz się, jeżeli nie obudzę Eleny? Dopiero zasnęła.

- Oczywiście, że nie. Na pewno jest wyczerpana.

- Tak, ale dla mężczyzny to też nie jest łatwe. Chwilami czułem się po prostu bezradny.

- Wiem, pamiętam, jak to było ze mną.

Brett spowaźniał.

- Jasne. A gdzie jest twoja nowa pani?

- Została w domu. Mandy zachowywała się okropnie w drodze powrotnej z jeziora. Kristina prosiła, żebym życzył ci od niej wszystkiego najlepszego i powiedział, że przyjdzie do was, gdy tylko Elena z małą wróci do domu.

- Ja też chciałbym ją poznać. - Brett spojrział na brata z zaciekawieniem. - Cieszę się, że zdecydowałeś się na małżeństwo. Gratuluję.

- Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać.

- Drew wpatrzył się w podłogę, zbierając myśli.

- Kłopoty w raju? Tak wcześniej?

Drew wcale nie był zdziwiony, że Brett wyczuł jego niepewność. Od dziecka łączyła ich wyjątkowa więź.

- Nie. Jest lepiej niż się spodziewałem. Nawet nie liczyłem, że może być aż tak dobrze.

- Więc o co chodzi?

- O Lilly.

Brett zmarszczył czoło.

- A co babcia może mieć z tym wspólnego? Nie aprobuję Kristiny?

Drew wybuchnął śmiechem.

- Och, aprobuję, jak najbardziej aprobuję. Zresztą to ona właśnie doprowadziła do naszego poznania.

- Mówisz, że babcia was ze sobą zapoznała?

- Właśnie. Gdy byłem w Europie, wynalazła Kristinę na internetowej stronie dla samotnych. I twierdzi, że bardzo do siebie pasujemy.

- A ty się z tym nie zgadzasz?

- Zgadzam się. Ale powstał wielki problem.

Widząc całkowite niezrozumienie na twarzy Bretta, Drew kontynuował:

- Babcia wysyłała Kristinie e-maile, udając, że to ja. Nawet włączyła do tego Mandy. Gdy się o tym dowiedziałem, nie zamierzałem dalej tego ciągnąć. Ale nie chciałem ranić uczuć Kristiny, więc postanowiłem spróbować ją zniechęcić. Ale teraz...

- Zakochałeś się, prawda?

- Chyba tak. - Drew sam się zdziwił, jak łatwo przyszło mu to przyznać, ale nie mógł już dłużej temu przeczyć. Kochał Kristinę, kochał w niej wszystko. Uświadomił to sobie poprzedniej nocy. Niestety, uświadomienie sobie tego wzbudziło w nim taki strach, że nie zdobył się na powiedzenie jej prawdy. Wiedział jednak, że musi wszystko jej wyznać, i ter jak najszybciej.

Brett potarł ocienioną zarostem brodę i westchnął.

- Kristina nie wie o spisku babci?

- Nie. A ja nie wiem, jak jej to wyjawić. Przecież straci zaufanie do mnie.

Brett poklepał Drew po ramieniu.

- Nic się nie stanie, jeżeli załatwisz to właściwie. W końcu sposób, w jaki się poznaliście, chyba nie jest dla niej aż taki ważny. Najlepszym przykładem jesteśmy my z Elena. Przecież Madison nie jest moją rodzoną córką, a mimo to zacząłem tak o niej myśleć, jeszcze zanim się urodziła.

Drew podziwiał brata za to, że chce podjąć odpowiedzialność za dziecko, które zostało poczęte, zanim jeszcze poznał Elenę. I Brett ma rację. Teraz są razem i nic więcej się nie liczy.

- Powiedziałeś jej, że ją kochasz? - spytał Brett.

- Jeszcze nie. Nie jestem zbyt dobry w takich rzeczach.

- Więc od tego musisz zacząć. Słowa „kocham cię” mają zdumiewającą moc. A gdy już przez to przejdiesz, reszta ułoży się sama.

Gdyby tylko Drew mógł mieć tę pewność.

- Naprawdę tak myślisz?

- Jasne. A jeżeli sprawa z e-mailami się wyda i Kristina poczuje się obrażona, zawsze możesz na kolanach błagać o wybaczenie.

Obaj się roześmiali. Nagle z pokoju dobiegło głośne kwilenie.

- Wzywają mnie - rozczulił się Brett.

- A więc idź. Pogadamy, gdy już będziecie w domu.

Brett, już z ręką na klamce, jeszcze się odwrócił.

- I koniecznie przywieź Kristinę. Chcę poznać kobietę, która potrafiła cię wyciągnąć z otchłani rozpacz.

- Mam nadzieję, że będę mógł - odparł Drew, który wcale nie był tego pewny.

- Po prostu posłuż się wdziękiem Connellych - poradził Brett z uśmiechem. - I powodzenia.

Niestety, Drew obawiał się, że cały jego wdzięk i szczęście nie wystarczą, by ta misja się powiodła. Może z początku nie chciał, by Kristina Simmons dzieliła z nim życie, ale teraz nie potrafił sobie wyobrazić dalszego życia bez niej.

- Kristino, kochasz mojego tatusia?

Kristina uważała, że musi być z Amandą szczerą. Poza tym dzieci intuicyjnie wyczuwają uczucia otoczenia. Jeżeli zaprzeczy, Mandy i tak jej nie uwierzy.

- Tak, kotku. Kocham go.

Mandy Uśmiechnęła się słodko.

- Wiedziałam, że go pokochasz.

Kristina przyglądała jasne włosy dziewczynki, rozsypane na poduszce jak aureola. Dobre porównanie, bo mała wyglądała tak, jakby właśnie wyrosły jej anielskie skrzydła.

- I ciebie też kocham, malutka.

- A ja ciebie. I mój tatuś też cię kocha - oznajmiła Mandy z całkowitą pewnością siebie.

Och, jakże Kristina pragnęła, by tak było. Jednak Drew nie wyznał jej miłości.

- Mówiłam babci Lilly, że się pokochacie.

- Mówiłaś o tym swojej prababci?

Mandy skinęła głową.

- Tak. Ona nie była pewna, czy tacie spodoba się niespodzianka, ale się spodobała.

- Jaka niespodzianka? - spytała Kristina ze zdziwieniem.
- Sprowadziłyśmy cię jako niespodziankę dla tatusia.
- Mandy nagle przycisnęła rękę do ust. - Och, zapomniałam! Miałam ci nic nie mówić. Ale nic się nie stało, bo ty i tatuś się kochacie.

W głowie Kristiny rozdzwonił się alarm.

- Nie rozumiem, na czym miała polegać ta niespodzianka, skoro twój tatuś i ja wszystko ustaliliśmy w e-mailach.

- To babcia Lilly je wysyłała. I ja. Babcia powiedziała, że tatuś potrzebuje popchnięcia, bo inaczej nigdy sobie nie znajdzie miłej kobiety. A ty jesteś miła, więc ciebie wybrałyśmy.

Kristina poczuła się oszukana. Serce jej się ścisnęło.

- Mówisz, że to nie twój tatuś wysyłał te listy?

Mandy wydawała się uszczęśliwiona i dumna.

- Wysyłałyśmy je razem z babcią. I udało nam się zrobić wam prawdziwą niespodziankę, prawda?

Kristina zdusiła w sobie gorycz i gniew.

- Chyba tak, kotku. Kiedy tatuś się o mnie dowiedział? Mandy westchnęła.

- Przecież wiesz. Tego wieczoru, gdy wrócił z zagranicy i mu powiedziałam.

A więc wszystko, co do tej pory myślała o Drew, okazało się nieprawdą. Łudziła się tylko, że go zna.

- Zatem nie spodziewał się mnie tamtego dnia rano?
- Nie pamiętam. - Mandy ziewnęła i potarła oczy.
- Mogę już iść spać?

- Pewnie, kotku. Słodkich snów - powiedziała, całując małą w czoło.

- Do rana - szepnęła Mandy sennie, ale jeszcze przyciągnęła Kristinę do siebie i mocno uściskała.

Kristina nie odpowiedziała, bo bała się, że się rozpłaczę. Wyszła z pokoju na drżących nogach. Nie mogła obiecać Mandy, że będzie tu rano. Nie mogła już nic jej obiecywać.

Sprawy zaczynały się wyjaśniać. Jaka szkoda, że dopiero teraz, gdy już było za późno. Lista wymagań przedstawiona przez Drew, jego otwarte zaproszenia do seksu, wszystko to wyglądało na dobrze przemyślany sposób, by się jej pozbyć. Gdyby tylko otworzyła szeroko oczy, zamiast ulegać jego urokowi, bez trudu dostrzegłaby, co usiłuje zrobić. Jak mogła być taką idiotką? Ale dlaczego kontynuował tę grę tak długo? Ze strachu? Z litości?

„Jeżeli nie stracisz kilku kilogramów, nie licz na to, że utrzymasz przy sobie mężczyznę”. Czy jej matka miała rację? Czy Drew naprawdę się nad nią lituje? Jeżeli tak, to ona będzie miała mu sporo do powiedzenia.

Może mężczyźni inaczej sobie wyobrażają ideał kobiety, ale ona nie jest jeszcze aż tak zdesperowana. Drew Connelly nie stanowi dla niej ostatniej deski ratunku. Znajdzie sobie kogoś innego. Tyle że, niestety, to jego pokochała z całego serca.

- Jak mogłeś nie mieć choć tyle przyzwoitości, by mi o tym powiedzieć?

Te ostre słowa i kamienny wyraz twarzy Kristiny sprawiły, że Drew znieruchomiał w progu.

- O czym powiedzieć? - spytał, chociaż już wiedział. Kristina, z rękami ciasno splecionymi na piersi, kręciła

się nerwowo po bawialni. Nadal miała na sobie bawełnianą bluzkę i szorty, w których przyjechała z nad jeziora.

- Och, o takiej jednej drobnej sprawie dotyczącej naszych e-maili. - Zatrzymała się przy kanapie i przyszpiliła go lodowatym spojrzeniem. - Tych, które pisała do mnie twoja babcia.

Drew poczuł się tak, jakby pędził samochodem bez hamulców prosto na ścianę.

- Jak się o tym dowiedziałas?

- Twoja córka mi powiedziała.

Nie miał niczego na swoją obronę.

- Masz rację. Powinienem ci być powiedzieć od razu, na samym początku.

- Więc czemu nie powiedziałaś?

- Próbowałem. Miałem to zrobić, gdy tylko weszłaś do domu, ale wydawałaś się taka niepewna.

- I poczułeś litość. - Roześmiała się cynicznie. - Biedna Kristina. Nie potrafiła znaleźć sobie mężczyzny, więc uciekła się do internetowej swatki.

Drew spodziewał się jej gniewu, może nawet łez. Ale widział tylko furję. Jej ciemne oczy wprost ciskały błyskawice.

- Nie myślałem tak. Bałem się, że zranię twoje uczucia. A potem, gdy cię poznałem, doszedłem do wniosku, że pomysł babci wcale nie był taki zły.

- Drew! Daj sobie spokój z kłamstwami. Litowałeś się nade mną, więc ciągnąłeś tę grę, licząc na to, że znajdziesz jakiś sposób, by mnie zniechęcić. I nadal się w to bawisz. Muszę jednak przyznać, że wykazałeś się wielką inwencją, tworząc tę swoją listę obowiązków.



Drew aż się skulił, słysząc jej cierpki ton. Nie mógł jednak mieć jej za złe, że teraz go nienawidzi.

- Tak, masz rację. Właśnie tak to sobie zaplanowałem na początku. Ale po jakimś czasie zacząłem zmieniać zdanie. Ja sam zacząłem się zmieniać.

- W co? Czyżby w mężczyznę godnego zaufania?

- Gdybyś pozwoliła mi wytłumaczyć...

- Nie uważasz, że na to jest już trochę za późno?

Drew chyba jeszcze nigdy nie czuł się tak bezradny jak teraz.

- Słuchaj, nie byłem pewny, czy jestem dla ciebie odpowiednim mężczyzną. Nie wiedziałem, czy potrafię ci dać to, czego potrzebujesz, prócz...

- Seksu? - Spojrzała na niego ze złością. - A to mi przypomina o jeszcze jednej sprawie. Czy zeszłej nocy to był jeszcze jeden objaw twojej litości?

Nie mógł sobie wybaczyć, że nie powiedział jej o swoich uczuciach, gdy jeszcze chciała go słuchać. A teraz była za bardzo zraniona, by go usłyszeć.

- Boże, Kristino! Oczywiście, że nie. Nie kochałbym się z tobą z litości.

- Drew, myśmy uprawiali seks. Po to, by nazwać to kochaniem się, potrzebna jest miłość.

- Kristino, zależy mi na tobie. Naprawdę. Ja...

- Co ty tam wiesz, jak to jest, gdy komuś na kimś zależy! - Wsparła ręce na biodrach i spiorunowała go wzrokiem. - Gdyby ci naprawdę na mnie zależało, powiedziałbyś mi o wszystkim wcześniej, zanim ja... - Głos jej zamarł. Potarła nos, chyba po to, pomyślał Drew, by powstrzymać łzy.

Nie wiedząc, jak ją pocieszyć, podszedł i położył jej ręce na ramionach.

- Nie dotykaj mnie! - wysyczała Kristina, zanim zdążył coś powiedzieć.

Mogła równie dobrze wymierzyć mu prawy sierpowy. Opuścił ręce i odstąpił o krok.

- Słuchaj, jesteś zmęczona. Porozmawiamy rano.

Jej usta zadrżały. Był to pierwszy znak, że emocje zaczynają brać górę. Ale mimo to spojrzała mu prosto w oczy.

- Mam już dość rozmów z tobą. Rano wyjeżdżam.

Drew opanowała ślepa panika. Zabrakło mu tchu. Tracił Kristinę, już ją stracił!

- Nie możesz tak po prostu sobie iść. Mandy będzie rozpaczać. - I on też, ale to nie mogło mu przejść przez gardło. Zresztą i tak nie chciałyby go słuchać, a przynajmniej nie teraz. Może później, gdy minie trochę czasu i wszystko sobie przemyśli, pozwoli mu mówić. Westchnął.

- Kristino, jesteś nam potrzebna.

Jej spojrzenie troszeczkę zmiękło.

- Drew, nie mam ochoty być dla ciebie tylko środkiem na zagłuszanie smutnych wspomnień. Poza tym pomyśl, jak by to wpłynęło na Amandę. Ona nie może cierpieć z powodu naszych błędów. I dlatego nadal będę jej dawała lekcje gry.

To przynajmniej jest jakiś początek. Będzie teraz miał okazję przekonać ją, jak bardzo jest dla niego ważna, i to nie tylko dlatego, że kocha jego córkę. Wiedział, że Kristina kocha również jego, a przynajmniej kochała, póki wszystkiego nie zepsuło zdemaskowanie jego nieuczciwego postępowania.

- Bardzo się cieszę z twojej decyzji - szepnął.
- Ale mam jeden warunek.
- Tak?
- Będą tu przychodziła w godzinach, kiedy ty jesteś w pracy. Ciebie nie chcę widywać.

Widział teraz, jaki ból sprawił jej swoim bezmyślnym, nieodpowiedzialnym postępowaniem. Mało tego, zniszczył wszelką nadzieję na wspólną przyszłość. Poczuł się pokonany.

- Jeżeli tego chcesz...
- Owszem. Tego właśnie chcę. - Odwróciła się, żeby wyjść z pokoju, ale w progu się zatrzymała. - Jeszcze jedno. Powiedz rodzinie, że to ja z tobą zerwałam. Lepiej, żeby nie poznali prawdy o twojej nieuczciwości i o podstępie Lilly.

A więc, nie bacząc na własną opinię, Kristina troszczyła się o to, co rodzina będzie myślała zarówno o nim, jak i o jego babci. Miał kolejny dowód jej szlachetności, a także przypomnienie, co może stracić, jeżeli nie przekona jej, by dała mu jeszcze jedną szansę.

Gdy się odwróciła, Drew zawołał:

- Kristino, zaczekaj!
- Tak? - spytała, ale nie zdobyła się na to, by na niego spojrzeć.

Chciał jej powiedzieć, ile dla niego znaczy. I że się w niej zakochał, chociaż z początku się przed tym bronił. Ale żadne słowa nie przeszły mu przez gardło. Po tym, co jej zrobił, brzmiałyby fałszywie, chociaż jego uczucia były teraz szczerze.

- Przepraszam cię - powiedział więc tylko. - Bardzo mi przykro.

- Mnie też - wyszeptła przez łyzy. - A najbardziej żałuję tego, że cię pokochałam.

I wyszła, pozostawiając Drew z jego poczuciem winy, i znajomym, potwornym smutkiem, który nękał go od lat.

Zaraz jednak ogarnęła go furia. Jednym wściekłym ruchem zrzucił na podłogę gazety ze stolika i walnął pięścią w blat. Niestety, w niczym mu to nie pomogło. Tak więc ruszył do telefonu, by wyłączyć swój gniew na kobietę, która doprowadziła do powstania tej okropnej sytuacji.

Gdy Lilly się odezwała, ściszył głos z szacunku dla jej wieku, ale gniew przez to wcale nie ucichł.

- Babciu. Jutro, punktualnie o siódmej rano. U mnie w domu - wysyczał.

Nie odda Kristiny bez walki i babcia mu w tym pomoże. W końcu cała ta sytuacja jest jej dziełem.

Kristina spakowała ostatnie rzeczy i ustawiła walizki przy drzwiach. Przed wyjściem z sypialni wstąpiła jeszcze do łazienki i opłukała twarz zimną wodą. Mimo to oczy pozostały czerwone. Zresztą nic dziwnego. Płakała całą noc.

Na szczęście jej przyjaciółka, Tori, zaprosiła ją do siebie do czasu, kiedy coś sobie znajdzie. Ale po tym, jak mieszkała w miejscu, które już zaczęła uważać za swój dom, każde inne będzie jej się wydawało straszliwie puste. Nie miała jednak żadnego wyboru. Nie może zostać z mężczyzną, który tylko z litości jej nie odprawił. Chciała czegoś więcej. I zasługiwała na więcej.

Wzięła walizki i wyszła na korytarz. Na chwilę zatrzymała się przed pokojem Amandy. Pchnęła łokciem uch-

lone drzwi i z żalem patrzyła na to dziecko, które pokochała tak, jakby było jej własnym.

Nie zamierzała obudzić Amandy ani mówić jej już teraz, że odchodzi. Potrzebowała czasu, by zastanowić się, jak to zrobić. Przyjdzie tu dziś wieczorem, porozmawia z małą i spróbuje wytłumaczyć swoją decyzję.

Schodząc po schodach, usłyszała głosy z bawialni. Zdziwiła się, że Drew ma tak wczesnie gości. Przypomniała sobie, jak Tobias ją powitał tego pierwszego dnia i pomyślała, że to może znowu on. Ciekawa była także, co Drew powie dziadkowi. A może on już wiedział o wszystkim? Ale tym nie zamierzała się teraz przejmować.

Wciągnęła uspokajający oddech i poszła dalej. Ale to nie Tobias był tym tajemniczym gościem. Na dole czekała Lilly, w jej niebieskich oczach malował się żal i wyrzuty sumienia.

- Dzień dobry, Lilly - powiedziała grzecznie Kristina, niepewna, co ma teraz zrobić.

- Dzień dobry, moja droga. Cieszę się, że zdążyłam cię jeszcze zastać.

Kristina postawiła walizki na podłodze, zdecydowana na kilka minut rozmowy. Mimo tego, co ta kobieta jej zrobiła, miała na pewno dobre intencje.

Lilly ciężko oparła się na łasce i westchnęła.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale bardzo mi przykro, że tak się stało. Widać, babcie nie zawsze postępują mądrze.

Kristina wzruszyła ramionami.

- Co się stało, to się nie odstanie. Nie mam do ciebie żalu.

- Ale mojemu wnukowi nie przebaczyłaś.
- Z czasem pewnie mu przebaczę. Jednak zawsze będę pamiętała, że nie był uczciwy i że nie mogę mu ufać.
- Och, Kristino, możesz mu zaufać. Uwierz mi, siedzi teraz w bawialni, a ból szarpie mu serce. Przez całą noc myślał, jak cię przekonać, żebyś została.
- Lilly, nie mogę. Nie chcę być związana z mężczyzną, który przyjął mnie do swojego domu jedynie z litości.

Lilly spojrzała na nią surowo.

- On chce być z tobą, bo cię kocha. Bo przywróciłaś go do życia.

Gdyby to tylko była prawda...

- Nigdy nie powiedział, że mnie kocha.

Lilly serdecznie pogłaskała Kristinę po ramieniu.

- Nie dałaś mu szansy.
- Dałam mu ich wystarczająco wiele.
- Więc daj mu jeszcze jedną.

Kristiną targały gwałtowne emocje. Tak bardzo chciała usłyszeć te słowa, ale bała się, że nigdy nie zabrzmiały. Albo, co gorsze, Drew je wypowie, chociaż nie będą prawdziwe.

- Nawet jeżeli mi to powie, jak mogłabym mu uwierzyć?
- Słuchaj sercem Kristino. Ono cię nie oszuka.
- Chyba na to jest już za późno.
- Nigdy nie jest za późno na to, by dać komuś jeszcze jedną szansę. - Lilly skazała ręką bawialnię. - Idź do niego i pozwól mu mówić. I dopiero wtedy, jeżeli nie uwierzysz, że ma złamane serce i że kocha cię ponad wszystko, że ty go kochasz ponad wszystko, proszę bardzo, odejdz, jeśli tego chcesz.

Kristina nie była w stanie się poruszyć. Nie wiedziała, którą drogę wybrać. Przymuszalnie Drew zasługiwał, jeżeli już nawet nie na drugą szansę, to przynajmniej na przyzwoite pożegnanie.

Gdy wreszcie zaczęła iść, dogonił ją jeszcze cichy głos Lilly.

- Kristino, pamiętaj słuchać sercem.

Gdy weszła do bawialni, Drew wstał z kanapy. Wyglądał okropnie. Nie ogolił się, miał na sobie to samo ubranie, co wczoraj

Kristina stanęła sztywno w drzwiach. Nie pozwoli, by jego rozpacz wpłynęła na jej decyzję.

- Twoja babcia powiedziała, że chcesz się ze mną zobaczyć, zanim wyjdę.

Drew wpakował ręce do kieszeni spodni.

- Przede wszystkim musisz wiedzieć, że nie prosiłem jej, by cię namawiała do zostania. Wezwałem ją tutaj, żeby powiedzieć jej, co myślę o tym całym bałaganie, jakiego narobiła.

To znaczy, że ja dla niego jestem „bałaganem”, pomyślała Kristina.

- Rozumiem. - I rozumiała to aż za dobrze.

Ostrożnie postąpił krok do przodu.

- Poprosiłem ją tu także po to, by podziękować, że wprowadziła cię w moje życie.

To trochę zmniejszyło złość Kristiny, ale nadal miała wątpliwości.

- Drew, niezależnie od wszystkiego, nie żałuję, że poznałam ciebie i Amandę.

Chwilę się wahał.

- Ale żałujesz, że mnie pokochałaś?

Czy ona rzeczywiście tego żałuje? Czy chciałaby wymazać z pamięci ich wspólną noc? Chyba nie.

- Było miło, póki trwało - rzuciła sentencjonalnie.

- Do diabła, Kristino, czy to naprawdę musi się skończyć?! - wykrzyknął z pasją.

- W tych okolicznościach uważam, że tak będzie najlepiej. Pokazałeś mi bardzo jasno, co...

- Czuję? - Rzucił jej rozpaczliwe spojrzenie.

- Nie, wcale nie okazałem tego jasno. - Wydał z siebie spazmatyczne westchnienie. - Po śmierci Talii bałem się ponownie angażować. Zżerało mnie poczucie winy i lęk, że znów zawiodę. Ale gdy poznałem ciebie, po raz pierwszy od tamtego czasu poczułem się jak normalny człowiek. Zaprzagnąłem zaryzykować i otworzyć się. I rzeczywiście, z początku nie byłem przygotowany na taką zmianę w moim życiu, ale teraz już jestem.

Zdecydowanie Kristiny zaczęło topnieć.

- Jesteś tego pewien?

- Nigdy nie byłem niczego tak pewien, jak tego.

- Podeszedł bliżej, aż dzieliły ich tylko centymetry. - Wiem, że jeżeli wyjdiesz z tego domu, już nigdy nie otrząsnę się z bólu. Bo tym razem jestem bardziej zakochany niż kiedykolwiek w życiu. Zakochany w tobie, Kristino. W twoim uśmiechu, twoich oczach, twoim pięknym ciele. I, co najważniejsze, w twoim szlachetnym sercu.

Kristina otworzyła usta, ale nie zdołała wypowiedzieć słowa.



Wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy, a ona odczuła to tak, jakby dotykał jej serca.

- To prawda. Kocham cię - kontynuował. - Kocham cię, i powinienem był ci to powiedzieć od razu, gdy tylko zdałem sobie z tego sprawę. Ale chyba po prostu się bałem.

- Czego? - spytała przez łzy.

- Że nie zostało mi już nic do ofiarowania albo że nie jestem mężczyzną, na jakiego zasługujesz.

Przesunął palcem po jej policzku i patrzył na nią z miłością.

- Ale już się nie boję. Chcę, byś dzieliła ze mną życie. Chcę ci dać wszystko, czego potrzebujesz. Chcę, byś nadal pracowała, jeżeli tego pragniesz i chcę, żebyś była matką dla mojej córki i wszystkich dzieci, które się nam urodzą.

Po policzkach Kristiny łzy popłynęły strumieniem. Kilka lat temu instynkt ją zawiódł. Ale czy teraz, w stosunku do Drew, również ją zawodzi? Od chwili, gdy go poznała, czuła, że jest dobrym ojcem, dobrym człowiekiem. Poza tym, w tę intrygę został wciągnięty wbrew swojej woli i postanowił ją kontynuować, bo szanował jej uczucia. Zamierzał delikatnie dać Kristinie do zrozumienia, że nie pragnie związku, a teraz jej mówi, że w czasie, jakiego na to potrzebował, zakochał się w niej.

Może ich poznanie się było dziwaczne, ale każdy związek wystawiony jest na rozmaite próby. Jeżeli nad tym oboje popracują, jeśli tylko ona zaufa jemu, tak jak to zrobiła na początku, istnieje jeszcze dla nich szansa.

Jednak mimo wszystko nadal dręczyły ją wątpliwości. A wtedy Drew się uśmiechnął, tym uśmiechem, który już

nauczyła się kochać. Uśmiechem, który chciałyby widzieć aż do ostatniego dnia życia.

I, tak jak to przewidziała Lilly, serce Kristiny przemówiło głośno i wyraźnie, a mówiło o miłości. Powiedziało jej, że ten mężczyzna ją kocha, mimo trudnego początku ich znajomości. I jeszcze powiedziało, że potrzebują się nawzajem. I że powinni spędzić razem życie.

Kristina położyła rękę na dłoni Drew, nadal spoczywającej na jej policzku.

- Ale nie planujesz ośmiorga dzieci, prawda?

Jego niebieskie oczy też się zaszklily, ale na twarzy zajaśniał szczęśliwy uśmiech.

- Będziemy mieli tyle dzieci, ile zechcesz. Zgadzam się na wszystko, byle byś była szczęśliwa.

Objęła go i przyciągnęła do siebie, a on mocno ją przytulił i pocałował. Ciche chrząknięcie spowodowało, że Drew oderwał usta od ust Kristiny. Lilly stała w drzwiach, obok niej Amanda, i obie patrzyły na nich, radośnie się uśmiechając.

- Przepraszam, że wam przeszkadzam - powiedziała Lilly - ale chciałam tylko powiedzieć, że zabieramy z dziadkiem Amandę do zoo.

Mandy wbiegła do pokoju i objęła oboje, ojca i Kristinę.

- Wszystko w porządku, tato?

Drew pogłaskał ją po główce.

- Tak, kotku. - Mrugnął do Kristiny. - Ale jest coś, co musimy zrobić.

Kristina podejrzewała, że dokładnie wie, o co mu chodzi, i absolutnie nie miała nic przeciwko temu.

- Czyli wszystko się ułożyło? - spytała Lilly.

- Tak, chyba tak - odparł Drew, z rozanielonym uśmiechem.

- Do licha, Drew, czy ja muszę wszystko za ciebie robić? - babcia nalegała na jakieś konkrety.

- Babciu, jak zwykle mówisz coś bez sensu.

- Mówię bardzo sensownie. - Lilly zaczęła laskę na łokciu i zaczęła czegoś szukać w torebce. - Mówię o pewnej sprawie, którą sam powinienesz być załatwić... Ach, jest. - Podała Drew aksamitne pudierko. - Należał do mojej matki. Chciałam go dać którejś z wnuczek, ale jakoś zawsze się spóźniałam na oświadczyiny. Ale teraz, skoro Kristina zostanie żoną mojego wnuka, a na te oświadczyiny prawie zdążyłam, chcę, żeby ona go nosiła.

Kristina aż westchnęła, gdy Drew otworzył pudełeczko, w którym leżał skrzący się brylant na platynowej obrączce.

Lilly szturchnęła Drew laską.

- Na kolana.

Mandy zachichotała, a Kristina zastygła w miejscu. Drew, posłuszny wnuk, uklęknął na jednym kolanie i spojrział na Kristinę wzrokiem promieniejącym miłością.

- Kristino Simmons, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

- I moją mamą? - wtrąciła Amanda.

Kristina uśmiechnęła się i dzielnie zwalczyła następny przyływ łez, chociaż tym razem płakałaby ze szczęścia.

- Tak.

Drew wstał i wsunął pierścionek na jej palec, a potem wziął ją w ramiona i jeszcze raz pocałował. Ich próbne zaręczyny stały się prawdziwym zobowiązaniem.

Amanda pociągnęła Kristinę za spódniczkę.

- Tak, kotku?
- Cieszę się, że będziesz moją mamą. Bo do tej pory nie miałam mamy.

Kristina uknęła.

- Mandy, ty masz mamę. Po prostu nie jest już tutaj z tobą. Więc ja tu zostanę z tobą i pomogę ci dorastać, ale nigdy nie będę próbowała zająć jej miejsca.

Drew podszedł do biurka, wyciągnął z szuflady fotografię w ramce i podał ją córce.

- Amando, to twoja mama. Kochała cię tak, jak każda mama kocha swoją córeczkę.

Amanda chwilę w zachwycie przyglądała się zdjęciu.

- Tato, mama wygląda tak samo jak ja.

Drew pogłaskał ją.

- Tak, kochanie. Była bardzo ładna. - Spojrzał na Kristinę. - Dwa razy spotkało mnie takie samo szczęście.

Kristina czuła, że ją też spotkało szczęście. Wielkie szczęście. Te słowa świadczyły, że Drew jest gotów do podjęcia życia na nowo, razem z nią.

Amanda jeszcze przez jakiś czas przyglądała się zdjęciu, a potem oddała je ojcu.

- Teraz mam dwie śliczne mamusie.

Wszyscy się roześmieli i uściskali - Kristina, Drew, Amanda i Lilly

Wreszcie Lilly przerwała uściski.

- Chodź, kochanie - powiedziała do prawnuczki.
- Czas do zoo. Twój tatuś i Kristina mają... pewne plany.

Drew objął Kristinę i przytulił.

- Bawcie się dobrze. Ale pamiętajcie, że dziś będzie gorąco.

- Na pewno nie aż tak gorąco, jak tutaj - mruknęła Lilly.

Mandy pociągnęła ojca za rękę.

- To będzie uroczysty ślub, z Kristiną, w białej sukni?

- Jasne, mała.

- Och, Drew - jęknęła Kristina. - Nie potrzebujemy uroczystego ślubu. Wolałabym skromny.

- Moja droga - parsknęła Lilly - wychodzisz za mężczyznę z rodziny Connellych. Oni nie wiedzą, co to skromność.

- Chyba już się o tym przekonałaś, prawda? - szepnął Drew, a Kristiną zaczerwieniła się jak piwonia.

Drew uściskał córkę, a potem babcię.

- Dziękuję, babciu. Za wszystko.

Lilly uśmiechnęła się.

- Cała przyjemność po mojej stronie, chłopcze. Czasami warto posłuchać babci, nieprawdaż?

Kristiną zgadzała się z tym z całego serca.

## EPILOG

- Babciu, czy oni naprawdę się pobrali?

Siedziały przy weselnym stole. Lilly uściskała Amandę.

- Tak, kochanie. Naprawdę.

Lilly z dumą patrzyła, jak jej przystojny wnuk, ubrany w elegancki smoking, tańczy z panną młodą w sukni z białej koronki produkcji Connellych. Wiedziała, że dobrze się spisała jako swatka.

Zdjęła Amandę ze swoich kolan.

- Idź do nich. Tatuś i Kristina chcieliby, żebyś z nimi zatańczyła.

Amanda, ubrana na uroczystość w piękną różową sukienkę na krynolince, radośnie pobiegła. Lilly obserwowała gości tłoczących się w salonie, krewnych i przyjaciół. Zauważyła Tarę stojącą ze swoim adoratorem... jakże on się nazywa? ach, tak, John Parker. Miły, spokojny, rozsądny mężczyzna. Niedawno dał Tarze kosztowny pierścionek z brylantem. Przy nim miałyby miłe, spokojne, bezpieczne życie. Ale nie jest to odpowiedni mąż dla Tary. Lilly uświadomiła to sobie już w chwili, gdy Grant go jej przedstawił. Tara nie pokocha nikogo tak, jak kochała, i nadal kocha, biednego, drogiego Michaela. Lilly szczerze wierzyła, że prawdziwy partner zdarza się tylko raz w całym życiu.

Najchętniej wzięłaby wnuczkę na rozmowę i przekonała, że w sprawach serca nie należy podejmować pośpiesznych decyzji. Ale tym razem nie zamierzała interweniować. Ledwo uniknęła nieszczęścia, gdy chciała wspomóc szczęście. Tara musi sama dojść do właściwych wniosków.

W przypadku Drew i Kristiny wszystko skończyło się dobrze. Drew znalazł kobietę, która go uleczyła, którą będzie kochał tak jak Lilly kochała swojego męża.

Poszukała wzrokiem Tobiasa. Siedział przy stole i wyglądał równie fascynująco jak w dniu, w którym go poznała. Wyczuł jej spojrzenie i uśmiechnął się. Przesłała mu pocałunek i z powrotem popatrzyła na Drew i Kristinę. Trzymając Amandę za rękę, tańczyli walca.

Będzie z tego cudowna rodzina, pomyślała. I może wkrótce przyjdą nowe dzieci, scala ten związek jeszcze bardziej, wzmocnią miłość, która ich połączyła.

Lilly była absolutnie pewna, że tak się stanie.